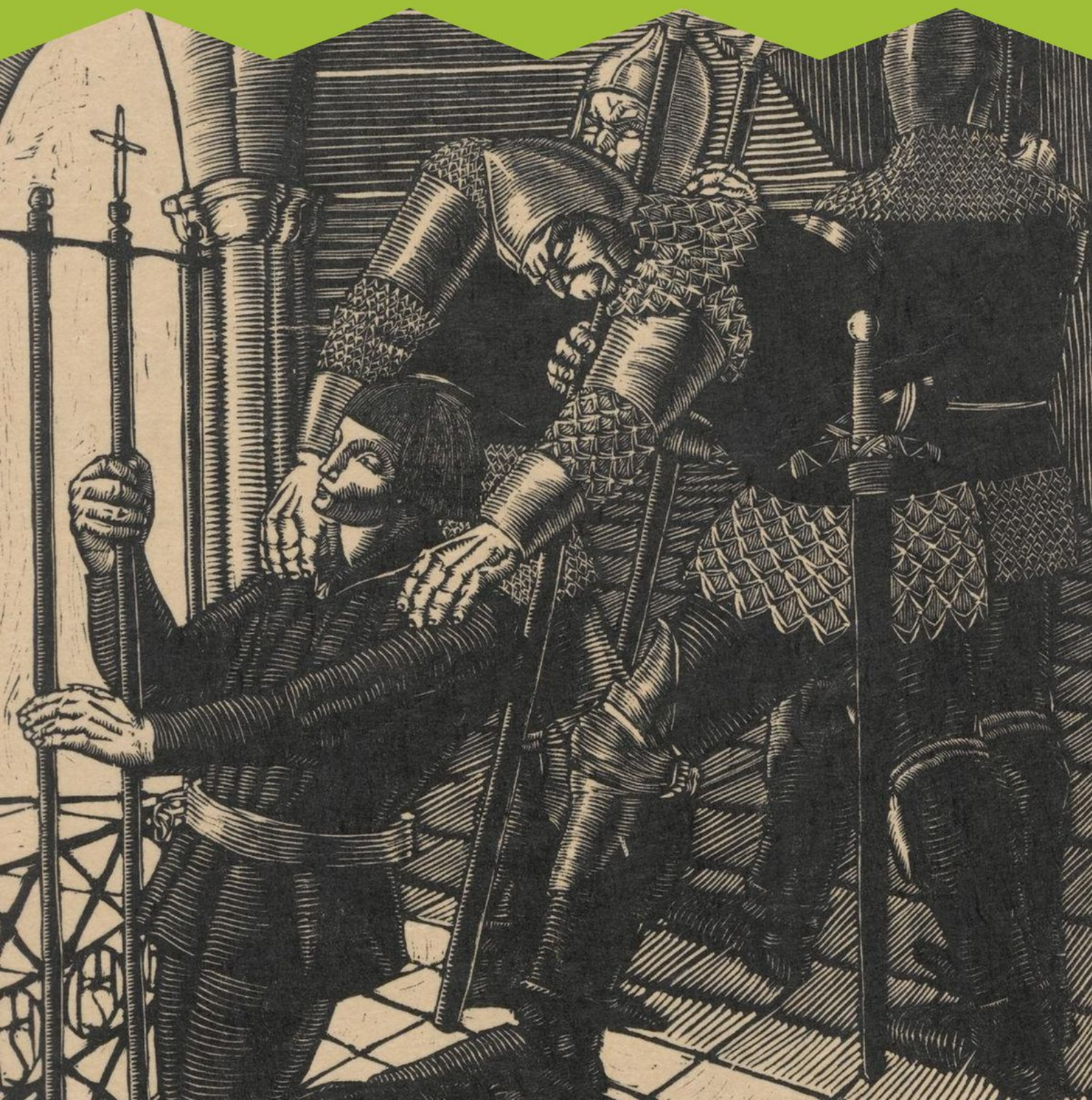


# Dziewica Orleańska





FRYDERYK SCHILLER

# *Dziewica Orleańska*

TRAGEDIA ROMANTYCZNA W PIĘCIU AKTACH Z PROLOGIEM

TŁUM. ANTONI EDWARD ODYNIEC

OSOBY:

KAROL VII, król francuski  
KRÓLOWA IZABELA, jego matka  
AGNIESZKA SOREL, jego kochanka  
FILIP, zwany Dobrym, książę Burgundii  
HRABIA DUNOIS, poboczny syn księcia Orleanu  
LA HIRE, DU CHATEL, oficerowie królewscy  
ARCYBISKUP z Reims  
CHATILLON, rycerz z Burgundii  
RAOUL, rycerz z Lotaryngii  
TALBOT, wódz naczelny Anglików  
LIONEL, FASTOLF, wodzowie angielscy  
MONTGOMERY, rycerz z Walii  
RADCY MIEJSCY z Orleanu  
HEROLD ANGIELSKI  
TEOBALD D'ARC, zamożny wieśniak  
ANNA, ANIELA, JOANNA, jego córki  
STEFAN, KLAUDIAN, RAJMUND, młodzi pasterze z Dom-Remy  
BERTRAND, wieśniak  
RYCERZ CZARNY  
WĘGLARZ i JEGO ŻONA  
ŻOŁNIERZE  
LUD  
SŁUŻBA KRÓLEWSKA  
KSIĘŻA  
ZAKONNICY

MARSZAŁKOWIE

CZŁONKOWIE MAGISTRATU

DWORZANIE I ORSZAK KORONACYJNY

*Rzecz dzieje się w latach 1429–1431.*

# PROLOG

*Wiejska okolica.*

*Na prawo widać obraz Najświętszej Panny w kaplicy, na lewo wysoki dąb.*

## SCENA I

TEOBALD D'ARC, JEGO TRZY CÓRKI, TRZEJ PASTERZE

TEOBALD

Tak jest, sąsiedzi, dziś jeszcze się zwiemy  
Synami wolnej, francuskiej ojczyzny;  
Dziś jeszcze swoim nazywać możemy  
Kraj ten, krwią ojców i znojem ich żyzny.  
Ale któż zgadnie, jakich jutro panów  
Znosić nam przyjdzie? Zewsząd od Loary,  
Tratując końmi plony naszych łąnów,  
Anglik zwycięskie potrząsa sztandary.  
Niewierny Paryż czci go wśród swych progów  
I Dagoberta, dotąd nieskażoną,  
Świątą, odwieczną, rycerską koroną  
Wieńczy niemowlę z pokolenia wrogów.  
A król nasz prawy — o, hańbo i wstydzie! —  
Wnuk królów naszych, Pański pomazaniec,  
Lud swój o wsparcie próżno błagać idzie,  
W państwach swych własnych błądzi, jak wygnaniec.  
A przeciw niemu, wpośród krwi i gruzów,  
Najbliższy z krewnych, najpierwszy z Francuzów,  
Ha! własna matka — potwór pełen zgrozy! —  
Nieprzyjacielskie prowadzi obozy.  
Wioski i miasta jedną wielką łuną  
Świecą ich drodze; a dym i popioły,  
Kłębiąc się na kształt czarnej chmury, suną,  
Ćmiąc kirem niebo i kraj nasz wesoly.  
— A więc, sąsiedzi, zgodnie z wolą nieba  
Dziś zabezpieczyć chcę i przedsięwziąłem  
Los córek moich, bo dziś to im trzeba  
Męża obrońcy; a dzielona społem  
Miłość pomaga znieść wspólną niedolę.

*do PIERWSZEGO Z PASTERZY*

Zbliż się, Stefanie! Wiem, że kochasz Annę.  
Z pastwiskiem mojem graniczy twe pole;  
Wzrosliście razem: przywiązanie ranne<sup>1</sup>  
Szczęśliwe wróży stadło.

*do DRUGIEGO Klaudianie!*

Cóż to? Drżysz cały i mojej Anieli  
Twarz, widzę, zbladła. Skąd to nieufanie?  
Zaliż myślicie, że ojciec rozdzieli,  
Co Bóg połączył dlatego, że łąnu,  
Że skarbu nie masz równego jej wianu?  
Któż dziś ma skarby? — Dom, stodoła, trzody,  
Są pastwą ognia lub pierwszego wroga;  
Ale dłoń męża, śmiała na przygody,  
Ale pierś męża, co nie zna, co trwoga,

<sup>1</sup>ranny — tu: wczesny. [przypis edytorski]

To skarb, co żadnej nie boi się szkody,  
To puklerz lepszy niż zamki i grody!

ANIELA  
Ojczel!

KLAUDIAN  
Anielo!

ANIELA  
*ściskając JOANNĘ*  
Siostro moja droga!

TEOBALD  
Każdej z nich daję tyle, com zostawił  
Pola sam sobie, i trzodę w wyprawie,  
Dom i zagrodę. Bóg mnie błogosławił,  
Z Bogiem, jak ojciec, ja was błogosławię.

ANNA  
*ściskając JOANNĘ*  
Czyż i ty ojca nie zechcesz pocieszyć?  
Młodsza z siostr starszych niechby przykład brała.

TEOBALD  
Idźcie! — Ślub jutro, potrzeba się śpieszyć.  
Gościem na godach będzie wioska cała.

*Obie pary biorą się za ręce i odchodzą.*

## SCENA II

TEOBALD, RAJMUND, JOANNA

TEOBALD  
Joanno, czemu nie idziesz ich torem?  
Widok ich szczęścia cieszy starość moję;  
Ty, ty mię tylko trapisz swym uporem.

RAJMUND  
Dość, ojczel! Przestań martwić dziecię swoje.

TEOBALD  
Oto jest młodzian, ozdoba wsi całej,  
Pilny, poczciwy! Już to trzecie żniwo,  
Jak tając boleść, pokorny a stały,  
W sercu ku tobie żywi miłość tkliwą.  
A ty, ty zimna, zasklepiona w sobie,  
Ulżyć mu nawet nie umiesz cierpienia.  
Ani widziałem, by kto inny w tobie  
Obudził tkliwsze czucia lub wzruszenia.  
A jednak widzę, że piękność dziewicza  
Zewsząd ku tobie ciągnie serca ludzi;  
Anielska słodycz twojego oblicza,  
Blask twego oka podziwienie budzi.

Bóg cię obsypał, jako drzewo kwiatem,  
Dary swojemu; lecz czyliż dożyję,  
Że miłość kiedyś, jako słońce latem,  
Szczęścia twojego owoc z nich wywije?  
Bo serce zimne, nieczułe za młodu  
Lub znaczy ciężką pomyłkę natury,  
Lub wbrew jej woli popełnia grzech, który  
Zwarzy je samo tchem własnego chłodu.

RAJMUND

Krzywdzisz ją, ojcze! Miłość twej Joanny  
Nie jest to owoc powszedniego drzewa.  
Szybko, jak rozkwitł, przemija kwiat ranny,  
Co ma trwać wiecznie, powoli dojrzewa.  
Myśl jej dziś jeszcze, jak ptak na swobodzie,  
Buja po świecie, po wysokim niebie.  
Bojąc się zniżyć ku wiejskiej zagrodzie,  
Gdzie mieszka troska, myśląca o chlebie.  
Widzę ją nieraz, gdy na wzniosłych górach  
Idzie za trzodą lub na skał urwisku,  
Na wpół ukryta w mgły porannej chmurach,  
Duma, podobna wietrznemu zjawisku.  
Jest coś w jej twarzy, w postaci, w jej ruchach.  
Co mimowolną cześć i trwożę budzi,  
I mimowolna myśl o wyższych duchach  
Łączy ją z niemi i wznosi nad ludzi.

TEOBALD

I to jest właśnie, co mię trwoży o nią.  
Obca wśród swoich; smutna, gdzie się śmieją;  
Posępne lasy, odludne ustronie,  
To jej zabawa. Nim kury zapieją,  
Zrywa się z łoża i w strasznej godzinie,  
Gdy każdy człowiek rad szuka człowieka,  
Cóż ją tak ciągnie w najdziksze pustynie,  
Że jak ptak nocny od ludzi ucieka?  
I wiem, że nieraz na rozstajnych drogach  
Rozmawia z echem, czy z wiatru powiewem;  
I nie pamięta o ojca przestrojach,  
Godziny trawi pod tem zgubnem drzewem,  
Gdzie przed wiekami swe krwawe ofiary  
Święcił druida, a dziś nikt z sąsiadów  
Za skarby świata nie siadłby w mrok szary.  
Bo któż nie słyszał od ojców i dziadów  
Strasznych powieści i podań? Kto nie wie,  
Jakie tu szatan widziadła i mary  
Wywodził nieraz lub jakie na drzewie  
Słyszano głosy? Mógłbym nie dać wiary,  
Lecz sam, pamiętam, gdym był jeszcze młody,  
Wracając tędy — ja, ja sam widziałem  
Widmo-niewiastę olbrzymiej urody,  
Cała okryta jakby płótnem białem,  
Stała pod drzewem i skinieniem dłoni  
Zwała mię k'sobie<sup>2</sup>; lecz ufałem w Bogu,

---

<sup>2</sup>k'sobie (daw.) — ku sobie, do siebie. [przypis edytorski]

Szybko, nie patrząc, przebiegłem koło niej  
*I na pół martwy* padłem na mym progu.

RAJMUND

*wskazując na obraz w kaplicy*

Lecz skąd wiesz, ojcze, że ów obraz święty,  
Źródło niebieskiej łaski i otuchy,  
Nie ma dla córki twej większej ponęty  
Niż to złowrogie drzewo z swemi duchy?

TEOBALD

Nie, nie, niestety! Długo tak mniemałem,  
Lecz sen mi odkrył prawdę tajemnicy.  
Trzykroć się zdało, że ją w Reims widziałem,  
Zasiadającą na królów stolicy.  
Siedm gwiazd jej skronie otaczało kołem,  
A z berła w rękę trzy lilije białe,  
Jak z pnia żywego wykwiwały społem.  
Biskupi, wodze, wojsko zda się całe,  
Ja, sam król nawet, bili przed nią czołem,  
A okrzyk ludu ogłaszał jej chwałę.  
Skądże to? Czyliż spodziewać się mogę,  
By w mej lepiance taki blask się zjawił?  
Nie! Bóg to we śnie zesłał mi przestrożę,  
W widzeniu pychę myśli jej objawił.  
Wstyd jej niskiego stanu poniewierki  
I, że zbyt wiele wzięła z ręki Pana,  
Że się zna wyższą nad inne pasterki,  
Nie chce znać granic duma rozigrana.  
A grzech to przecież, co aniołów chóry  
Potracił w przepaść i najpierwszych ludzi  
Wygnał z bram raj, i aż do tej pory  
Przezeń to szatan najłatwiej nas ludzi.

Sen

Pycha, Pozycja społeczna,  
Grzech, Szatan

RAJMUND

Mylisz się, ojcze! Bo w czemże jej pycha?  
Kto tu jej równy? A przecież znajdź drugą,  
Co by tak skromna, pokorna i cicha,  
Zdała się wszystkich najuboższych sługą!  
Kto z nas ją widział, by, w pracy leniwa,  
Od powinności zraziła się trudem?  
Czyż pod jej ręką twe trzody i żniwa  
Jakby widocznym nie mnożą się cudem?  
W każdym jej czynie znać wpływ łaski bożej,  
Co na nią zlewa szczęście niepojęte.

TEOBALD

Tak, niepojęte! I toć to mię trwoży,  
Nie wszystko bowiem nadludzkie jest święte.  
Lecz dosyć o tem! Chciałżebym oskarżać,  
Ojciec swe dziecię? Lecz milczeć nie mogę.  
Nie! Jedno zawsze będę ci powtarzać:  
Pomnij na Boga, na ojca przestrożę!  
Nie chodź tu sama ni we dnie, ni w nocy,  
Nie błądź po polach przy księżycu blasku;

Nie zbieraj nocnych ziół, nie śledź ich mocy,  
Ani kreśl znaków na wietrze, ni piasku!  
Bo wiedz, o córko, że ducha jaskini  
Każda występna myśl nasza ośmiela.  
Nie stroń od ludzi! Pomnij, że w pustyni  
Szatan śmiał nawet zwodzić Zbawiciela.

Samotnik, Samotność,  
Szatan, Kuszenie

### SCENA III

*Ciż i BERTRAND (wchodzi, trzymając hełm w ręku)*

RAJMUND

Patrz! Bertrand wraca! Cóż to? Z hełmem w dłoni?

BERTRAND

Dziwno wam, widzę, że wracam tak zbrojny.

TEOBALD

Skąd masz ten szyszak? W spokojnej ustroni  
Znakiem złej wróżby zda się godło wojny.

*JOANNA, która dotąd milcząco i obojętnie stała na stronie, zbliża się i słucha z uwagą.*

BERTRAND

Słuchajcie! Jest w tem jakby trochę cudu.  
Byłem w Vaucouleurs. W mieście, na ulicy,  
Na rynku, wszędzie tłum i ciżba ludu:  
Orlean bowiem napadli Anglicy,  
I, kto mógł, stamtąd ucieka w te strony.  
Patrząc więc na nich, idę zamyślony;  
Aż na zakręcie zjawia się przede mną  
Jakaś Cyganka; urody olbrzymia,  
Czarna, okryta jakąś płachtą ciemną,  
Idzie wprost do mnie, a hełm w ręku trzyma  
I, wzrok swój we mnie wlepiwszy, powiada:  
«Wiem, szukasz hełmu, masz! Tanio go przedam».  
«A mnież to na co? — rzekłem — co mi nada?  
Jam, Bogu dzięki, nie żołnierz, nic nie dam».  
A ona znowu: «Bracie, czas wojenny!  
Hełm dziś pewniejszą ochroną dla głowy  
Niż dach miedziany albo mur kamienny!»  
I krok w krok za mną, z podobnemi słowy,  
Idzie przez miasto i hełm swój podaje.  
Zniecierpliwiła mię w końcu: więc stoję,  
Biorę go w ręce: myśląc, że jak zganię,  
Da mi już spokój; lecz patrząc, robota  
Cudna, i kruszec, i droga pozłota.  
Rycerz go mógłby użyć za ubranie.  
Gdy go więc ważę i próbuję dźwięku,  
Coś mi się nagle migło przed oczyma;  
Spojrząc: Cyganki przede mną już nie ma;  
Szukam, na próżno! Hełm został w mem ręku.

JOANNA

*szybko i gwałtownie sięgając po niego*  
Daj mi go!



BERTRAND

Na co? Blask wojennej stali  
Dziko odbija na dziewiczym czole.

JOANNA

*wyrywając mu hełm*  
Daj mi go, mówię! Dla mnie go przysłali!

TEOBALD

Co tej dziewczynie?

RAJMUND

Zostaw jej swą wolę,  
Strój ten rycerski przystoi dziewicy,  
W której też piersiach tchnie serce rycerza.  
Któż nie pamięta w naszej okolicy,  
Jak dzieckiem prawie pokonała zwierza,  
Wilka-hienę, który tak bezkarnie  
Pustoszył nasze trzody i owczarnie?  
Z rąk młodzi naszej wypadła dzida  
Na widok jego; pierzchali, a ona,  
Jakby w nią z góry wstąpił duch Dawida;  
Dziewica, sama, lecz nieustraszona,  
Z pasterską tylko łaską w słabej ręce,  
Puszcza się w pogoń za mordercą trzody  
I młode jagnię, co już niósł w paszczęce,  
Beczającej matce powraca bez szkody!  
O, czyjekolwiek hełm ten zdobił skronie,  
Godniejszych nie mógł!

TEOBALD

*do BERTRANDA*

Cóż opowiadali  
Ci z Orleanu? Gdzie król? W jakiej stronie  
Jest wojsko nasze?

BERTRAND

Bóg się niech uzali  
Ziemi francuskiej, bo dłoń Jego kary  
Cięży nad nami! Znowuśmy przegrali  
Dwie krwawe bitwy. Anglik wzdłuż Loary  
Stanął obozem... rabuje i pali,  
I obiegł zewsząd mury Orleanu.

TEOBALD

Boże, strzeż króla!

BERTRAND

Mówią, co widzieli,  
Że jak szarańcza, gdy padnie śród ładu,  
Jak pszczoły w ulu, rój nieprzyjacieli  
Nieprzeliczony, jak oko zasięga,  
Zaczernił wkoło równiny i wzgórze.  
Cała Burgunda zebrana potęgą,

Od gór szwajcarskich do zimnego morza:  
Ludzie różnego narodu i stanu,  
Różnych języków, zgromadzeni razem,  
Przysięgli, mówią, zgubę Orleanu  
I chcą go zniszczyć ogniem i żelazem.

TEOBALD

O, straszne czasy! Gdy się brat krew brata,  
Ziomek krew ziomka przelewać ośmiela!  
Mściwy Burgundzie!

BERTRAND

Gorszy wzór dla świata:

Matka królewska, dumna Izabela,  
Jest też z Filipem. Konno, w pełnej zbroi,  
Przejeżdża szyki; błaga i zaklina  
Wszystkich o pomstę niby krzywdy swojej.  
Matka!... o pomstę przeciw swego syna<sup>3</sup>!...

TEOBALD

Oby skończyła jak owa, do której  
Tak jest podobną z pychy i imienia,  
Sprośna Jezabel!

BERTRAND

Straszny Salisbury  
Stoi na czele wojsk i oblężenia.  
Przy nim Lionel i tygrys, niesyty  
Krwi naszej, Talbot. Trzy wysokie wieże  
Wzniesli przed miastem: na jednej rozbity  
Namiot ich wodza, z którego on strzeże  
Poruszeń miasta; z dwóch drugich dzień cały  
Ogniste kule miota na kształt gromów.  
Połowę miasta gruzy zasypały,  
Mieszkańcy giną pod zwaliskiem domów.  
Sam katedralny ów kościół wspaniały  
Najświętszej Panny od gęstych wyłomów  
Grozi upadkiem; a prochowe miny,  
Ten wymysł piekiel, podkopane wszędzie.  
I nikt tam nie wie dnia ani godziny,  
Gdy na sąd straszny powołany będzie.

JOANNA *przysłuchuje się z natężoną uwagą i wkłada hełm na głowę.*

TEOBALD

Lecz gdzież są nasi waleczni obrońcy,  
La Hire i Santrilles, i niezwyczężony  
Dunois? Gdzie są, że tryumfujący  
Wróg tak się wdziera w nasz kraj opuszczony?  
Gdzie król? Czyż zawsze jako zimny świadek  
Patrzy na państwa, na miast swych upadek?

---

<sup>3</sup>pomstę przeciw swego syna — dziś: (...) przeciw swemu synowi. [przypis edytorski]

BERTRAND

Król z dworem bawi w Chinon, lecz <sup>4</sup>śnać nie ma  
Dość wojska z sobą, by wyjść przeciw wroga.  
Lecz, choćby wyszedł, czyż garstka dotrzyma  
Pola tysiącom, gdy strach, jak od Boga,  
Jako zaraza powiał w serca ludzi  
I w najmężniejszych krew i zapal mrozi?  
Próżno głos wodzów nadzieję w nich budzi,  
Ojczyzna błaga i monarcha grozi.  
Jak trzoda owiec, gdy ją zwierz napadnie,  
Francuz, niepomny swej sławy od wieka,  
Kupi się<sup>5</sup> tylko i pierzcha bezładnie,  
Lub, zgiąwszy szyję, na miecz wroga czeka!  
Jeden się tylko znalazł, jak słyszałem,  
Co zebrał kilka chorągwi konnicy,  
I, w pomoc króla z tym małym oddziałem  
Ciągąc, po naszej błdzi okolicy.

JOANNA

*prędko*

Jak imię jego?

BERTRAND

Baudricour. — Lecz czyli

Zdoła się przerznąć i pogoń omyli?...  
Wątpię, bo zewsząd ściskają go wrogi.

JOANNA

Wiesz, gdzie on teraz?

BERTRAND

O dzień ledwo drogi

Od Vaucouleurs'u.

TEOBALD

*do JOANNY*

Skąd ci to pytanie  
W rzeczach, co wcale nie tyczą się ciebie?

BERTRAND

Że wróg tak mocny, a król nasz nie w stanie  
Dać nam odsieczy ni wsparcia w potrzebie,  
W Vaucouleurs przeto dziś mają chwalić,  
Że Burgundowi poddać się należy.  
Bo tak i miasto może się ocalić  
Od angielskiego jarzma i łupieży,  
I nam spod władzy pokrewnego księcia  
Łatwiej powrócić do prawego pana,  
Gdy, sytych wreszcie wspólnego zawzięcia,  
Złączy znów kiedyś zgoda pożądana.

JOANNA

*z zapalem*

<sup>4</sup>śnać (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>kupi się (daw.) — skupiać się, gromadzić się. [przypis edytorski]

Żadnych układów! Żadnego przymierza!  
Bo przyszła chwila, że wstanie obrońca.  
Pod Orleanem wróg kresu domierza.  
Dzień chwały jego chyli się do końca!  
Dojrzał na zgubę, jako plenna niwa,  
I już żniwiarka z krwawym sierpem w ręce  
Zbliża się... Przyjdzie... i z wzdardą pozrywa  
Z gwiazd dumy jego rozwieszono wieńce!  
Nabierzcież serca, ludzie małej wiary,  
Bo nim ten księżyc dojdzie pełni swojej,  
Żaden angielski koń z nurtów Loary,  
Żaden krwią naszą wróg się nie napoi!

BERTRAND  
Minął czas cudów!

JOANNA  
Nie! Przyszedł czas cudu!  
Biała gołąbka wzleci orła lotem,  
Spadnie na sępów, chciwych krwi jej ludu,  
Skruszy Burgunda zdrajcę i z Talbotem,  
Błuzniercą nieba, i z owym ponurym  
Łupieżcą świątyni, dzikim Salisburym,  
I z tym Fastolfem, i z tymi wszystkimi  
Najeźdnikami naszej pięknej ziemi  
Łamać się będzie — i wszystkich wyżenie<sup>6</sup>,  
Jako lew trzody lub tygrys jelenie!  
Bo Pan z nią będzie, bo, jak wiatr pałacy,  
Duch Jego przed nią, bo On jej prawicy  
Da siłę śmierci i w słabej dziewicy  
Okaze światu, że On wszechmogący!

TEOBALD  
Co za duch, przebóg! opętał dziewicę?

RAJMUND  
Hełm to w niej budzi ten zapal wojenny.  
Ale patrz, ojczy! Patrz na jej źrenice,  
Co w nich za jasność! Co za blask promienny!

JOANNA  
Kraj by nasz upadł? Kraj zwycięstw i chwały,  
Raj krajów świata, wybrany od Boga?  
Dzieci by jego wiecznie dźwigać miały  
Hańbiące więzy zamorskiego wroga?  
Nie! Tu runęła moc poganów dzika,  
Krew męczenników oblała tę ziemię;  
Tu leżą prochy świętego Ludwika,  
Skąd odzyskano grób w Jeruzalemie!...

BERTRAND  
z *podziwieniem*

---

<sup>6</sup>wyżenie (daw.) — wygoni. [przypis edytorski]

Któż by nie wierzył, że mówi natchniona?  
Bóg ci, sąsiedzie, dał cudowne dziecię!

JOANNA

Naszychże królów odwieczna korona  
Pójdzie w pogardę lub zniknie na świecie?  
Gdzie są królowie, by jej byli godni,  
Prócz królów naszych? — Rolnika obrońcy,  
Opiekunowie wszystkiego, prócz zbrodni;  
Dawce i Stróże swobód; panujący  
Z Bogiem po ludzku; sędziowie łagodni,  
Straszni rycerze, lecz nienastający  
Na własć sąsiada, ni ludu szczęśliwość!  
W cieniu ich tronu trzy lilije białe  
Rozkwitły: Wiara, Miłość, Sprawiedliwość,  
A woń ich święta tchnie na państwo całe!...  
Czyliż król, obcej wychowaniec ziemi,  
Którego przodków nie tu prochy leżą,  
Co dzieckiem z dziećmi nie igrał naszymi,  
Młodzieńcem z naszą nie kochał młodzieżą,  
Któremu słowa naszej pięknej mowy  
Czczym tylko dźwiękiem, pamięć wielkich czynów  
Przeszłości naszej, chwały narodowej,  
Nie zabrmi w duszy jak pieśń cherubinów: —  
Będzież on ojcem swej ojczyźnie nowej?  
Lub czyż w niej dla się znajdzie miłość synów?

TEOBALD

Boże, zachowaj Francję i króla!  
Lecz nie nam dumać o losach mocarzy:  
Wieśniak pilnuje swej chaty i pola  
I czeka, komu Bóg zwycięstwo zdarzy.  
Bo losem bitew boska rządzi wola,  
Bo los narodów Bóg w swej ręce waży.  
Dla nas ten będzie pomazaniec boży,  
Kto w Reims koronę królów naszych włoży!  
Lecz czas do pracy! — W naszym niskim stanie  
Dość myśleć tylko o jutrze. Królowie  
I radcy królów niech myślą o zmianie  
Przyszłości świata, bo na ich to głowie  
Leży świat cały. Mniejsza nasza troska.  
Co bądź się dzieje, my możemy spokojnie  
Patrzeć na przyszłość, bo ta ziemia boska,  
Co nam uprawiać kazał, choć ją zbrojnie  
Najdzie i zdepce wróg, choć dom i wioska  
Ulecą z dymem, ona znów nam hojnie  
Nagrodzi stratę. Bo, gdzie szczerza praca,  
Gdzie ufność w Bogu, szczęście prędko wraca.

*Odchodzą wszyscy prócz JOANNY.*

## SCENA IV

JOANNA

*sama*

Góry wy moje, wy pola rodzinne,  
Joanna wiecznie, wiecznie żegna was!

Przeszły jej lata, jej mary dziecinne.  
Swobody serca przeszedł dla niej czas.  
Z wami me były zabawy niewinne:  
Tu mi z wiatrami mroczny śpiewał las;  
Tu zdrój, kryształą przetaczając płynne,  
Dźwiękiem harmonii słodki zwabiał wczas<sup>7</sup>;  
Tu, łąk tych wonnym owiana oddechem,  
Pieśnią z tych dolin rozmawiałam echem.

Kwitnijcie w ciszy i milej pogodzie,  
Mnie tam w kraj burzy i piorunów zwał!  
Trzody wy moje, igrajcie w swobodzie,  
Pasterka wasza traci wolę swą!  
Innej ja teraz przewodniczyć trzodzie  
Pójdę na pola, ludzką zlane krwią!  
Pcha mię i ciągnie moc wyższego ducha,  
Nie żądza sławy, nie szczęścia otucha.

Bo Ten, co niegdyś ogniem na Horebie  
W duszę Mojżesza swoją wolę tchnął  
I Izajasza, pacholę, do siebie  
Wzniósł i z przyszłości chmurę przed nim zdjął,  
On, wszechmogący na ziemi i niebie,  
On mnie, pasterkę, za swą sługę wziął.  
I z drzewa tego tchem wiatru rzekł do mnie:  
«Idź i na ziemi daj świadectwo o mnie!

Uzbrój twe serce, jak twą pierś dziewiczą,  
Piersi i serce w twardą odzież stal!  
A wgardź miłością i ziemską słodyczą,  
Zamrzyj na ziemskie wesele i żal!  
Ani się chwałą daj unieść zwodniczą,  
Ale mnie tylko każdym dziełem chwal!  
Bo ja to będę, co sławy wojennej  
Na skronie twoje dam wieniec promienny.

I, gdy wróg hardy moc Francji zetrze,  
Gdy zadrzą przed nim rycerze i król,  
Ty mą chorągiew roztoczysz na wietrze,  
Ty, jak żniwiarka plony bujnych pól,  
Zmieciesz ich wojska, a strach jak powietrze  
Wejdzie w ich piersi; pomścisz wstyd i ból  
Ojczyzny twojej i, przez cię zbawioną,  
W Reims króla swego uwieńczysz koroną!»

Bóg znak swej woli miał mi zesłać w porę —  
Hełm ten jest znakiem. On go zesłał mnie!  
Nieziemski ogień we krwi mojej gore.  
Nieziemski? męstwo w piersiach moich tchnie.  
Ty mi daj, Panie, stałość i pokorę,  
Bym mogła godnie spełnić dzieło Twe!  
Głos trąb wojennych już słyszę w mem uchu:  
Stało się! Wiedz mię, tajemniczy Duchu!

*Odchodzi.*

---

<sup>7</sup>wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]



# AKT PIERWSZY

*Obóz KRÓLA KAROLA pod Chinon.*

## SCENA I

DUNOIS i DU CHATEL

DUNOIS

Nie! Zostać dłużej nie chcę i nie mogę,  
Opuszczam króla, co się sam opuszcza.  
Cóż bym tu czyni! Radę i przestrogę  
Obrazą tronu zwie dworaków tłuszcza.  
A we mnie serce zalewa się łzami,  
Widząc, jak wrogi dzielą naszą ziemię,  
Jak ku nim miasta wychodzą z kluczami,  
Jak lud nasz cierpi i — jak tu król drzemie!  
Słyszę, że bliska zguba Orleanu:  
Rzucam się na koń; z brzegów oceanu  
Pędzę, przybywam, drżąc, zali już może  
Król nie zwiódł bitwy, pewny, że już stoi  
Na czele wojska; a on tu, na dworze,  
Z trubadurami swoją arfę stroi,  
Śpiewa ballady lub u stóp Agnieszki  
Wzdycha i świetne wyprawia biesiady.  
Jakby na świecie nie było zamieszki!...  
To nadto! Idę w konetabla ślady:  
Opuszczam wojsko i kraj! Ale biada!  
Biada nam wszystkim!

DU CHATEL

Cicho! Król na progu.

## SCENA II

*Ciż i KRÓL KAROL*

KAROL

Konetabl miecz swój odesłał i składa  
Urząd swój w ręce nasze. Dzięki Bogu!  
Mniej będzie jednym<sup>8</sup>, co z całego świata  
Nieradzi, wszystkim mistrzować by chcieli.

DUNOIS

Nie tak mnie małą zda się jego strata,  
Mąż taki dzisiaj wart tysiąc minstreli...

KAROL

Dunois, mówisz przez ducha przekory:  
Póki był z nami, waśniłeś z nim nieraz.

DUNOIS

Prawda, że lubił i rad wszczynął spory,  
Nie wiedząc nigdy, co wybrać; lecz teraz

---

<sup>8</sup>*mniej (...) jednym* — dziś: mniej o jednego. [przypis edytorski]

Wybrał najlepsze i w czas się oddała  
Z miejsc, w których pobyt bez sławy i celu.

KAROL

Dunois zawsze szlachetny: wychwała  
Tylko za oczy! Słuchaj, Du Chatelu,  
Od króla René przybyli posłowie,  
Króla wesółych pieśni i pasterzy;  
Trzeba ich przyjąć: wszyscy trzej bardowie,  
Każdemu złoty łańcuch dać należy.

do DUNOIS

Czego się śmiejesz?

DUNOIS

Że łatwo królowi  
Ze słów królewskich wić złote łańcuchy.

KAROL

do DU CHATELA

Cóż to?

DU CHATEL

Niestety! Gorzką prawdę mówi.  
Skarb twój, o królu, od dawna już suchy!

KAROL

To się postaraj skąd nie bądź! Śpiewacy  
Nie mogą od nas odejść nieuczzeni.  
Oni nam słodzą trud królewskiej pracy,  
Ich sprawą berło laurem się zieleni.  
Duch ich sam twórca swych wietrznych pałacy,  
Rządzi z nich sławą w czasie i przestrzeni.  
Stąd się wieszcz z królem równać może śmieie:  
Obadwaj stoją na ludzkości czele.

DU CHATEL

Królu i panie, oszczędzałem cię,  
Póki sam mogłem dać pomoc i radę,  
Lecz dziś wzgląd musi ustąpić potrzebie,  
Nie stać cię, panie, ach, nie na biesiadę,  
Nie na podarki, lecz na chleb powszedni!  
Niepłatne wojsko burzy się; niejedni  
Broń już rzucili; ledwie wiem co ranku,  
Jak dzień opatrzyć twój i dworzan twoich.

KAROL

Obmyśl więc sposób: zastaw w jakim banku  
Dochody celne lub które z dóbr moich.

DU CHATEL

Cło na trzy lata zastawione z góry.

KAROL

Ziem przecież pięknych mamy jeszcze wszędzie.

DUNOIS

Tak, póki zechce Bóg i Salisbury!  
I niech no jeszcze Orlean zdobędzie,  
Wtenczas ci chyba z królem René w parze  
Wziąć kijek w rękę... i grać na fujarze.

KAROL

Zawsze swój dowcip ostrzysz na tym królu —  
On przecież jeden pomni nas w złym czasie.

DUNOIS

Mała pociecha, gdy zamiast wojsk w polu,  
Nasz sprzymierzeniec sam swe owce pasie!

KAROL

Jest to żart tylko, zabawa niewinna!  
Nęci go urok pasterskiej prostoty,  
Ich szczerą radość, ich miłość niewinna.  
Chce sobie w życiu przypomnieć wiek złoty.  
Lecz, co prawdziwie wielkiego zamierza,  
To jest zwrot owych bohaterskich czasów,  
Gdy miłość była natchnieniem rycerza,  
A piękność celem i sędzią zapasów.  
W tych czasach starca żyje duch młodzieńczy,  
I, jak je dawne pieśni przekazały,  
Chciałby je wskrzesić, wznieść jak gmach wspaniały,  
Z mgły przezroczystej i kolorów tęczy.  
Dwór swój uczynił tych wieków obrazem,  
Gdzie rycerz musi hołdować piękności,  
Gdzie piękność tkliwa i skromna zarazem,  
A sąd osobny przestrzega wierności.  
Sąd ten dziś właśnie, za króla rozkazem,  
Śle mi dyploma na Księcia Miłości.

DUNOIS

Któż jej potęgę czuć może nade mnie,  
Com jest jej razem dowodem i czynem?  
Przez nią krew książąt płynie tylko we mnie  
I Orleańskim nazywam się synem.  
Lecz w ojcu moim mam wzór, jak należy  
Skarbić jej łaski, w ojcu moim, który,  
Jak serca niewiast, na czele rycerzy  
Umiał zdobywać nieprzyjaciół mury.  
Jeśliż więc, królu, chcesz piastować godnie  
Nowy twój urząd, ucz się jego czynów!  
Wdziej hełm na skronie, a dłoń z sercem zgodnie  
Niech nam przypomną sławę paladynów!  
Bo, jak czytałem, nie owiec pasterze,  
Jak ów król René, za okrągłym stołem,  
Lecz w twardych zbrojach i laurach rycerze  
Z królem Arturem biesiadali społem.  
Bo, kto niewiasty obronić nie zdoła,  
Nie wart jej serca! Teraz czas, o królu!  
Potrzeba nagli i powinność woła:  
Wystąp jak rycerz i na bitew polu

Walcz o tron przodków, o cześć twej ojczyzny!  
A, gdy ją zbawim i wroga pobijem,  
My sami wtedy twe znoje i blizny  
Otrzem laurami i mirtem okryjem.

KAROL  
*do PAZIA, który wchodzi*  
Cóż?

PAŹ  
Z Orleanu przybyli posłowie.  
Proszą o wejście.

KAROL  
Wprowadź!  
  
PAŹ *odchodzi*  
Chcą pomocy —  
Jakąż im damy?

### SCENA III

*Ciż i TRZEJ RADCY z Orleanu*

KAROL  
Witam was, panowie!  
Cóż nam niesiecie? Czy wrogów przemocy  
Miasto się jeszcze opiera? Czy zdoła  
Oprzeć się długo?

RADCA  
Królu nasz i panie,  
Miasto do ciebie o ratunek woła,  
W tobie ostatnie złożyło ufanie!  
Zewnętrzne szańce runęły, załoga  
Przez pół zginęła na murach lub w mieście  
Wymiera z głodu, a cała moc wroga  
Bije do szturmu dzień i noc, że wreszcie  
Musim się poddać lub zginąć. Wódz zatem,  
Rochepierre hrabia, łącznie z magistratem,  
Weszli w umowę z wrogiem, której mocą,  
Jeśli w przeciągu całych dni dwunastu  
Wojska nam, króla, nie przyślesz z pomocą  
Lub skąd żywności nie opatrzysz miastu —  
Miasto się podda.

DUNOIS *wzdryga się z gniewem.*

KAROL  
Czas krótki.

RADCA  
O panie!  
Ślą nas ku tobie bracia i ziomkowie,

By do twych uszu doszło ich wołanie,  
Byś w czas<sup>9</sup> nieszczęsnej zabieżał<sup>10</sup> umowie.

DUNOIS  
Jakże mógł Santrailles przystać na haniebną?

RADCA  
Póki żył Santrailles, ufano w orężu.

DUNOIS  
Santrailles nie żyje?

RADCA  
Legł śmiercią chwalebną  
Za kraj i króla.

KAROL  
Ach, w tym jednym mężu  
Straciłem wojsko!

RYCERZ *wchodzi i rozmawia cicho z DUNOIS, który porywa się przerażony.*

DUNOIS  
Zdrajcy!

KAROL  
Co się stało?

DUNOIS  
Wojsko się szkockie buntować zaczyna  
O żołd zaległy i zapowiedziało,  
Że rzuci oręż. Lord Duglas zaklina  
O prędką radę.

KAROL  
*do DU CHATELA*  
A więc jaka rada?

DU CHATEL  
*wzruszając ramionami*  
Niestety! Żadnej!

KAROL  
Nie zechcąż poczekać?  
Przedam, zastawię wszystko!

DU CHATEL  
Nic nie nada<sup>11</sup>!  
Nie będą wierzyć. — Bo cóż im przyrzekać?

---

<sup>9</sup>*w czas* — tu: na czas, póki czas. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*zabieżeć* — zapobiec. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*nic nie nada* — to nic nie da. [przypis edytorski]

KAROL

To są najlepsze ze wszystkich wojsk moich.  
Cóż pocznem bez nich?

RADCA

*padając na kolana*

Pomnij o nas, królu!  
W nas jest ostatnie przedmurze państw twoich:  
Jeśli upadnem, nie oprzesz się w polu!

KAROL

*z rozpaczą*

Co mam uczynić? Widzicie, słyszycie!  
Czyliż mi zboże wyrosnie na dłoni  
Lub wojsko z ziemi? Mam i oddam życie,  
Lecz skąd wziąć złota, żołnierzy i broni?

*Postrzeżę wchodzącą AGNIESZKĘ SOREL i z otwartymi ramionami rzuca się na jej spotkanie.*

#### SCENA IV

*Ciż i AGNIESZKA SOREL (ze szkatułą w ręku)*

KRÓL

O, pójdz najmilsza, mój strózu aniele!  
Pójdz! Niech twe słowa mą rozpacz ukoją!  
Z tobą mi wszędzie pokój i wesele,  
Nic nie stracone, pókiś ty jest moja!

AGNIESZKA

*rozglądając się naokoło wzrokiem pytającym i bojaźliwym*

Prawdaż to? Mówcie! Prawdaż, co słyszałam?  
Wojsko się burzy?

DU CHATEL

Niestety!

AGNIESZKA

Karolu!

Ja tobie serce, ja siebie oddałam,  
A tyś nie zwierzył twych potrzeb i bolu!

*do DU CHATELA, podając mu szkatułę*

Masz! Tu jest złoto, tu drogie kamienie:  
Przedaj, stop wszystko, a zapłać żołnierzy!  
Mam jeszcze zamki, mam bogate mienie,  
Bierz, przedaj, śpiesz się, nim pora ubieży!

*Zmusza go do odejścia.*

KAROL

I cóż wy na to, przyjaciele moi?  
Jestem ubogi, gdy takiego serca  
Miłość posiadam? Czyż jej nie przystoi  
Cześć, co mam dla niej? Niejeden oszczerca,  
Wiem, szukał dumy w jej miłości ku mnie,



Lecz, godna rodem, wyższa sama sobą,  
Dość niechby tronu pożądała dumnie,  
Najpotężniejszych byłaby ozdobą.  
Lecz ona gardzi tronem; ziemskie dary  
Nogą pomiata i w tem jest jej pycha,  
Że, wszystkie dla mnie poniósłszy ofiary,  
Wszystkie wzajemne, prócz serca, odpycha.  
I teraz — patrzcie! — na obronę moją  
Oddała resztę, *do DUNOIS* Czujesz wielkość w czynie?

DUNOIS

Czuję to, żeście szaleni oboje:  
Ciebie nie zbawi, sama tylko zginie.  
W dom gorejący rzuca skarby swoje!...  
Leje w bezdenne Danaid naczynie!...

AGNIESZKA

O, nie wierz jemu! Sto razy dla ciebie  
Krew swą poświęcał, a na mnie się gniewa,  
Że ci strój błahy oddaję w potrzebie,  
Chce, bym bez ciebie być mogła szczęśliwa!  
Nie, nie, Karolu! Precz od nas blask zwodny,  
Precz miękkość zbytku w niebezpieczeństw chwili!  
Daj wzór poświęceń, jeśli chcesz być godny,  
By się za ciebie drudzy poświęcili.  
Dwór swój zmień w obóz! Pierś odziej żelazem!  
Znoś głód i trudy! Płać życiem i zdrowiem!  
Niech żołnierz widzi, że i król ich razem  
Wiatr ma przykryciem, a ziemię wezglowiem.  
Wtenczas w ich piersiach znajdziesz tarcz niezłomną.  
Dokażą cudów, bo siebie zapomną!

KAROL

*z uśmiechem*

Teraz pojmuje tajemnicze słowa,  
Com z ust natchnionej niegdyś prorokini  
Słyszał w Clermoncie: że mię białogłowa  
Zbawi, zwycięzcą i królem uczyni.  
Wierzyłem wróżbie, lecz do jej spełnienia  
Czekałem matki, aż swój gniew rozbroi,  
Lecz tyś jest anioł mego przeznaczenia,  
Bóg mi zbawczynię dał w najmilszej mojej!

AGNIESZKA

Miecz twych przyjaciół przepowiednię ziści.

KAROL

W niegodzie wrogów mam także nadzieję.  
Wiem, że od dawna żar skrytej zawiści  
W sercu Burgunda i Anglików tleje.  
La Hire'a przetoż wysłałem do księcia,  
Azali, pomny na krwi naszej związki,  
Nie złoży z serca mściwego zawzięcia  
I w dawne ku nam wróci obowiązki? —  
Co chwila nazad oczekuję gońca.

DU CHATEL

*u okna*

Widzę go właśnie, jak pędzi do bramy.

KAROL

Tem lepiej! Prędzej dowiemy się końca,  
Czego się lękać lub spodziewać mamy.

## SCENA V

*Ciż i* LA HIRE

KAROL

*idąc naprzeciw niemu*

Witaj nam! Jakież przynosisz nowiny?  
Jestże nadzieja?

LA HIRE

Tak! W Bogu i w bronii!

KAROL

Co? Burgund nie chce naprawić swej winy?  
Odrzuca zgodę? Cóż powiedział o niej?

LA HIRE

Przed wszystkim innym, nim dalszej umowie  
Nakłoni ucha, chce, byś Du Chatela,  
Co go zabójcą ojca swego zowie,  
Wydał mu w ręce.

KAROL

Ja dać przyjaciela  
Na zemstę wrogom! Cóż, jeśli odmówię?

LA HIRE

Układ zerwany.

KAROL

Nazbyt się ośmiela!  
Czy żeś go wyzwiał, by jako mąż z mężem,  
Mimo krwi związków i stanu różnicę,  
Sam spór swój ze mną rozstrzygnął orężem?

LA HIRE

Złożyłem przed nim twoją rękawicę,  
Mówiąc, że zstąpisz z wysokości tronu,  
By kraj swój przed nim swą pierś zasłonić,  
I, choć niewinny ojca jego zgonu,  
Czci swej chcesz mieczem od zarzutów bronić.  
Lecz odpowiedział, że nie ma potrzeby  
Wieść bojów o to, czego jest już panem.  
Gdy zaś koniecznie chcesz tego, ażeby  
Walczyć z nim, znajdziesz go pod Orleanem.  
To mówiąc, usta przygryzał zawzięcie,  
I z tem do innych oddalił się gości.

KAROL

Żadenże<sup>12</sup> za mną w moim parlamencie  
Nie wzniosł się czystej głos sprawiedliwości?

LA HIRE

Głuszy go wściekłość stronnicza. Parlament  
Ród twój i ciebie pozbawił korony.

DUNOIS

O biedny kraju, gdzie, ufny w praw zamęt,  
Gmin chce obalać i stanowić trony!

KAROL

Cóż matka moja? Byłżeś<sup>13</sup> u niej?

LA HIRE

*po chwili namysłu*

Panie,

Byłem w Saint-Denis, gdy przywłaszczyciela  
Święcono królem. Strojni Paryżanie,  
Jak w dzień godowy, z okrzykiem wesela  
Stali po drodze, a gminna hałastra  
Śród muru włóczni i puklerzy stalnych  
Ciągnęła powóz Henryka Lankastra  
Pod cieniem luków i bram tryumfalnych.  
Król-dziecko omal nie płakał z przestradchu,  
Gdy lud z szalonym witał go zapalem.  
Angielskie wojska przy kościelnym gmachu  
Stały pod bronią. Wszedłem i widziałem,  
Jak siadł na świętej Ludwika stolicy.  
Po bokach stali dumni jego stryje,  
Bedford i Gloster, a u stóp lennicy  
Na klęczkach, kornie nachylając szyje,  
Hołd mu składali. Burgund na ich czele!

KAROL

O zdrajca!

LA HIRE

Dziecię patrzyło nieśmiele,  
I, wchodząc na tron, potknęło się w kroku.  
«Zły znak, zła wróżba!» szeptano dokoła,  
Śmiech nawet powstał; gdy wtem nagle z boku  
Matka twa, panie, weszła do kościoła...  
I...

KAROL

Mów!

LA HIRE

I, w pomoc podawszy mu dłonie,  
Sama go na twym posadziła tronie.

<sup>12</sup>żadenże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy żaden. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>byłżeś — konstrukcja z partykułą -że-; znaczenie: czy byłeś. [przypis edytorski]

KAROL  
O matko, matko!

LA HIRE  
Widziałem: lud cały  
Wzdrygnął się na to i nawet Anglicy  
Spuścili oczy. Sam Burgund zuchwały  
Oblał się wstydem, a w każdej źrenicy  
Znać było zgrozę. Zapewne dostrzegła,  
Wzrok jej zaiskrzył i, skinieniem ręki  
Dając znak, groźnem lud okiem przebiegła,  
«Francuzi! — rzekła — mnie składajcie dzięki,  
Że w pień spróchniały waszych królów domu  
Zaszczepiam gałąź laurowego wieńca  
I tron wasz świetny ochraniam od sromu,  
By na nim wami rządził syn szaleńca!»

KRÓL *zakrywa twarz* — AGNIESZKA *bieży ku niemu i bierze go w swoje objęcia* — *wszyscy obecni okazują wzgardę i przerażenie.*

DUNOIS  
Tygrzyca<sup>14</sup>! Potwór! A! furyja z piekła!

KAROL  
*po pauzie do RADCÓW*  
Widzicie sami, w jakim rzeczy stanie.  
Śpieszcie, by próżno krew ludzka nie ciekła,  
Powiedzieć waszym braciom w Orleanie,  
Że ich uwalniam od wierności ku mnie,  
I na Burgunda, radzę, by się zdali.  
Zawzięty na mnie, postępuje dumnie,  
Lecz zwą go Dobrym, on miasto ocali.

DUNOIS  
Jak to? Czyż innych nie znajdziesz już środków?

RADCA  
*klękając*  
Nie! Słów tych, królu, nie odniosiem ziomkom.  
Sławę z wierności wzięliśmy od przodków  
I nieskażoną zostawim potomkom.  
Ty nam swej tylko nie cofnij opieki,  
A zginiem raczej!

DUNOIS  
Nie wstydze<sup>15</sup> ci, królu,  
Że wolisz hańbą okryć się na wieki,  
Niż oko w oko wrogom zajrzeć w polu,  
Że poniewierasz miast Francji perłą,  
Co, jako ona, przodków twoich berło  
Zdobiło z wieków?...

<sup>14</sup>tygrzyca — dziś: tygryśca. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>nie wstydze — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy nie wstyd. [przypis edytorski]

KAROL

Dość już krwi płynęło!  
Bóg snąć swą rękę ociężył nade mną.  
We wszystkich bitwach wojsko me pierzchnęło,  
Najwaleczniejsi zginęli daremno;  
Parlament wyzuł mię z tronu; stolica  
Z bezwstydną pompą święci tryumf wroga;  
Najbliższy krewny, ha! własna rodzica  
Zguby mej pragną; lud przejęła trwoga!  
Mamliż<sup>16</sup> krew jeszcze, jak próżną ofiarę,  
Lać dla mej dumy? Nie, ustąpmy raczej!  
Opór daremny! — Przejdźmy za Loarę  
Czekać i znosić, co nam Bóg przeznaczy.

AGNIESZKA

Nie dopuść, Boże, byś spełnił twe słowa,  
Byś tak sam sobie i ojczyźnie skłamał!  
Nie! Nie z twej duszy pochodzi ta mowa:  
Sprośny czyn matki twoją stałość złamał!  
Lecz wiem, że męska wnet wróci otucha,  
I znów, jak puklerz, moc twojego ducha  
Zostawisz losom!

KAROL

*ponuro*

Nie! Dłoń przeznaczenia  
Widna w tem wszystkim: Bóg od mego domu  
Twarz swą odwrócił; matki złorzeczenia  
Wzięły swój skutek! Pasma klęsk i sromu<sup>17</sup>  
Snuje się z dawna: ojciec mój w szaleństwie  
Wiek skończył, bracia pomarli w lat kwiecie,  
A ja!... Ach, próżno, próżno ufać w męstwie!  
Plemię Walezycch upadło na świecie.

AGNIESZKA

W tobie, Karolu, zakwitnie na nowo!  
Wierz tylko w siebie! O, nie bez zamiaru  
Bóg cię ocalił, gdy i nad twą głową  
Wisiał cień śmierci, i z Jego to daru  
Dzierżysz to berło, co trzech pierworodnych  
Posiąść wprzód miało. Bo On w duszy twojej,  
W uczuciach twoich słodkich i łagodnych,  
Upatrzył balsam, co kiedyś zagoi  
Rany ojczyzny i w sercach niezgodnych  
Uśmierzy gniewy i zemstę rozbroi!  
Tyś jest wybrany, by w cieniu oliwy  
Dźwignąć i wslawić swój naród szczęśliwy!

KAROL

Ja? Nie, niestety! W tej burzliwej toni,  
Z której ojczyźnie nie wyniść bez cudu,  
Ster jej silniejszej potrzebuje dłoni.

<sup>16</sup>*mamliż* — konstrukcja z partykułą pytającą -li- oraz wzmacniającą -że (skróconą do -ż); znaczenie: czyż mam. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*srom* (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

Ach, i ja może byłbym ojcem ludu,  
Co by mię poznał, co by chciał mię wspierać  
I miłość płacił miłością wzajemną!  
Ale nie umiem serc mieczem otwierać,  
Które nienawiść zamyka przede mną.

#### AGNIESZKA

Lud dał się uwieść, namiętność go ludzi!  
Ale dzień bliski, że, z mlekiem wyszana,  
W sercach się Franków na nowo obudzi  
Dziedziczna miłość dla prawego pana;  
Obudzi dawna dwóch ludów nienawiść,  
Co je na wieki jak morze rozdziela,  
A dumnych wodzów niezgoda i zawiść  
Musi osłabić moc nieprzyjaciela.  
Wytrwaj więc tylko i nie cofaj kroku!  
Každy ślad wrogów niech krew ich naznaczy!  
A nade wszystko, jak źrenicy w oku,  
Strzeż Orleanu! Popalić każ raczej  
Mosty i łodzie, poniszczyc przeprawy,  
Niżbyś swą hańbę i żywot tułaczy  
Niósł za Loarę, ten Styks twojej sławy!

#### KAROL

Com mógł, zrobiłem! Pojedynczym bojem,  
Rycerz z rycerzem, chciałem spór mój skończyć,  
Pokój okupić chciałem życiem mojem.  
Lecz mamże darmo krew mych ludów sączyć?  
Mamże, jak owa nieprawdziwa matka,  
Dozwolić raczej, by wróg krwawym mieczem  
Płatał me kraje, niszczył do ostatka?  
Nie! By je zbawić, sami się ich zrzecem.

#### DUNOIS

Toż mowa króla? To zapal młodzieńca?  
To zamiar, który mężowi przystoi?  
Najlichszy z gminu krew, życie poświęca  
Zdaniu, miłości, nienawiści swojej.  
Strona jest wszystkim, gdy domowej wojny  
Sztandar powionął. Starzec i niewiasta  
Chwyta za oręż; rzemieślnik spokojny  
Kruszy swój warsztat; kupiec pali miasta;  
Rolnik swe własne zasiewy wyniszcza,  
By ci zaszkodzić lub pomóc w potrzebie.  
Nikt nie oszczędza drugich, ani siebie.  
Walcząc za swoje bogi lub bożyszczka.  
A ty! Król! Miałbyś z litości niemeńskiej  
Praw się swych zrzekać, odrzucać nadzieje,  
By skrócić wojny nieuchronne kłęski?  
Nie! Niech się wojna sama wyszaleje!  
Nie tyś ją zaczął, a że lud za króla  
Krew swą łać musi, w tem jest niebios wola,  
W tem prawo świata! I biada narodom,  
Co by swym królom, swej czci i swobodom,  
Krwi swej lub mienia szczędziły w ofierze!



KAROL

*do RADCÓW*

Próżno czekacie! Bóg was niechaj strzeże!  
Ja nic nie mogę.

DUNOIS

Niechże Bóg zwycięstwa

Tak się na wieki odwróci od ciebie,  
Jak ty od kraju w dniach niebezpieczeństwa!  
Ale pamiętaj, że zgubisz sam siebie.  
Że cię nie Burgund, nie moc Albionu,  
Lecz własna małość strąca z ojców tronu!  
Francji trzeba króla-bohatera,  
A ty!... Żegnam cię!

*do RADCÓW*

Król się was wypiera...  
Lecz ja, w tej ojca mojego dziedzinie,  
Idę się z wami zagrzebać w ruinie.

*Chce odchodzić, AGNIESZKA go zatrzymuje.*

AGNIESZKA

*do KRÓLA*

O, nie dopuszczaj, aby odszedł w gniewie!  
Zbyt ostry w słowach, prawda! Lecz któż nie wie,  
Jakim jest w sercu, jak w każdej potrzebie  
Ostatnią kroplę krwi odda za ciebie?  
Pójdź, pójdź, Dunois! Wyznaj, że w zapale  
Nadtoś powiedział! A ty mu wspaniale  
Przebac z prędkości niemyślne słowo!  
O pójdźcie, pójdźcie! Niech złączę na nowo  
Dłonie i serca wasze, nim zawzięty  
Gniew je zajątrzy i drobną dziś szparę  
Zamieni w przepaść!

*DUNOIS patrzy na króla, zdając się oczekiwać na jego odpowiedź.*

KRÓL

*do DU CHATELA*

Każ mój dwór i sprzęty  
Przenieść na łodzie! Idziem za Loarę.

DUNOIS

*prędko do AGNIESZKI*

Żegnaj!

*Odwraca się śpiesznie i odchodzi; za nim RADCY.*

AGNIESZKA

*załamuje ręce*

O, teraz, tośmy pozostali  
Jedni<sup>18</sup> prawdziwie! On był nam podporą!  
Idź, śpiesz, La Hirze! Błagaj go, azali<sup>19</sup>  
Nie da się zmiękczyć i wróć go nam skoro<sup>20</sup>!

<sup>18</sup>jedni — tu: osamotnieni. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>azali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>skoro (daw.) — szybko, prędko. [przypis edytorski]

LA HIRE *odchodzi.*

## SCENA VI

KAROL, AGNIESZKA, DU CHATEL

KAROL

Także to wielkiem dobrem jest korona,  
Iżby ją tylko utrzymać na czole,  
Znieść miałbym raczej, by nieukrócona  
Duma mi czyjaś kępowała wolę!  
Zdać się na łaskę zuchwałych wasali,  
By żyć, czuć, myśleć gwoli ich skinieniu?  
O! to jest boleść, co rdzeń duszy pali,  
To ciężej, niżli ulec przeznaczeniu!

*do DU CHATELA, który się jeszcze waha*  
Czyń, com rozkazał!

DU CHATEL

*padając na kolana*  
Panie!

KAROL

Przedsięwzięcia  
Mego nie zmienię! Ogłoś to na dworze!

DU CHATEL

Królu, przejednaj burgundzkiego księcia!  
To jeszcze jedno, co cię zbawić może.

KAROL

Ty mi to radzisz? A on twojej głowy  
Żąda za pieczęć do naszej umowy.

DU CHATEL

Masz ją, o królu! Krew mą nie dopiero  
Jam ci poświęcił i zarówno z chlubą,  
Pod mieczem wroga czy kata siekierą,  
Umrę za ciebie — byleś moją zgubą  
Ukoił księcia, bylebym w spuściznie  
Zostawił pokój tobie i ojczyźnie!

KAROL

*spoglądając na niego chwilę w milczeniu i ze wzruszeniem*  
Do tegoż przyszło, że ci, co mą duszę  
Znają najbliżej, że ci hańby drogę  
Śmia mi wskazywać? I mówią, że muszę  
Iść nią... i myślą, że zechcę i mogę?  
O, teraz czuję, że wszystko stracone,  
Gdy i mój honor ufność ludzi stracił!

DU CHATEL

Rozważ!

KAROL

Dość o tem! Za świata koronę  
Krwia bym przyjaciół moich nie zapłacił!  
Idź, spełń, com kazał! Niech się niemieszkanie<sup>21</sup>  
Gotują w podróż!

DU CHATEL

Wola twoja, panie!

*Powstaje i odchodzi; AGNIESZKA płacze rzewnie.*

## SCENA VII

KAROL i AGNIESZKA

KAROL

*chwytając ją za rękę*

Nie płacz, o luba! Wszak i tam, za rzeką,  
Francyja jeszcze i miłsze daleko  
Niebo i ziemia! Tam na łonie twojem  
Odetchnę znowu szczęściem i pokojem.

AGNIESZKA

O dniu nieszczęsny! Dniu żalu i sromu!  
Król z państwa swego ucieka przed wrogiem;  
Syn nie śmie bronić ojców swoich domu  
Lub pod rodzinnym zagrzebać się progiem!...  
Stało się! Idźmy na życie tułacze!  
Francyjo moja, już cię nie zobaczę!

## SCENA VIII

*Ciż i* LA HIRE

AGNIESZKA

Wracasz sam jeden?... Nie dał się więc użyć?

*wpatrując się w niego*

Lecz cóż to? Przebóg! La Hirze, co znaczy  
Ten wzrok twój dziwny? Mów, co z niego wróżyć?  
Nowe nieszczęście?...

LA HIRE

Koniec nieszczęść raczej!  
Minęła burza, słońce zajaśniało!

AGNIESZKA

Co? Jak? Mów, błagam!

LA HIRE

*do KRÓLA*

Każ, by się wrócili  
Posłowie orleańscy!

KAROL

Cóż się stało?

---

<sup>21</sup>niemieszkanie (daw.) — nie mieszkając; bez zwłoki. [przypis edytorski]

LA HIRE  
Stoczono bitwę! Myśmy zwyciężyli!

AGNIESZKA  
My?... O niebieska muzyko tej wieści!

KAROL  
La Hire! Czyż prawda? Czy nie czczy ułuda?  
Powtórz, bo nie śmiem wierzyć twej powieści!

LA HIRE  
O, w większe wkrótce uwierzycie cuda!  
Lecz arcybiskup sam ci o nich, panie,  
Opowie lepiej; z nim na pojednanie  
Dunois wraca.

AGNIESZKA  
O, piękne zarody  
Zwycięstwa, z których tak rychło dostajem  
Owoców nieba: pokoju i zgody!

## SCENA IX

*Ciż, ARCYBISKUP z Reims, DUNOIS, DU CHATEL i RAUL (rycerz w zbroi)*

ARCYBISKUP  
*prowadząc DUNOIS do króla i łącząc ich ręce*  
Zgoda, książęta! Podajcie dłoń wzajem!  
Nie dziś czas pomnieć o ziemskiej rozterce,  
Gdy Bóg nad wami czyni cuda swoje.

DUNOIS *obejmuje króla.*

KAROL  
Odmęt słów waszych pochłania me serce,  
Chciałbym uwierzyć i wierzyć się boję.  
Co? Jak się stało? — W krótkiej, jasnej mowie  
Powiedzcie! Błagam, każe!

ARCYBISKUP  
*wskazując na RAULA*  
On opowie.

RAUL  
Było nas wszystkich chorągwi szesnaście,  
Które szlachetny Baudricourt zgromadził,  
I, odpierając angielskie napaście,  
Ku tobie, królu, na odsiecz prowadził.  
Lecz gdy, przeszedłszy Vermatońskie wzgórza,  
Schodzimy w dolinę, gdzie się kręci Yonna,  
Patrzym: przed nami z lasu się wynurza  
Kolumna wrogów piesza, potem konna.  
Chcemy się cofnąć, aż widzimy, za nami  
Drugie ich wojsko już wzgórza osiadło.  
Tak między dwoma zamknięci ogniami,  
Najodważniejszym z nas serce upadło.

Chcą złożyć oręż i daremnie wodze  
Szukają jeszcze rady, której nie ma.  
Gdy wtem — w powszechnym nieładzie i trwodze  
Cud się nam dziwny jawi przed oczyma!  
Z gaju, wprost ku nam, wychodzi Dziewica  
W błyszczącym hełmie jak bogini wojny,  
Piękna jak anioł, choć groźne jej lica  
Tchnęły postrachem, a wzrok, acz spokojny,  
Gorzał jak ogniem; wiatr włosy rozwiewał,  
A blask poziomy zachodniego słońca  
Dziwną jasnością jej postać odziewał.  
Szła ku nam, na kształt niebieskiego gońca  
I głosem, który wskróś wszystkich przeniknął:  
«Francuzi! — rzekła — próżno się boicie!  
Dość już wróg wami pomiatać nawyknął,  
Dziś jest kies jego! Wierzcie, a ujrzycie!  
Nic to, że okrył doliny i wzgórze.  
Bóg cud obiecał i cud wam uczynił!  
Niech będzie silny jako fale morza,  
Niech będzie liczny jak piaski w pustyni.  
Naprzód! Dziś z wami jest Bóg i Dziewica!  
Duch Jego za was uzbroił jej ramię.  
Za mną, Francuzi!». To rzekłszy, pochwycą  
Z rąk chorążego rozwinięte znamię  
I z niem najpierwsza bieży w stronę wroga.  
Co krwi w nas było, zawrzała płomieniem.  
Wszyscy jak jeden, za posłanką Boga  
Lecim z orężem, a wróg z podziwieniem  
Patrzy się na nas, stojąc nieruchomy.  
Lecz wtem — jak gdyby głos trąb ostatecznych  
Posłyszał nagle, jakby niewidomy  
Anioł swym mieczem zmiotł wszystkich walecznych:  
Zachwiał się, widzimy, mięsza się i pierzcha,  
Broń i rynsztunek miecąc poza siebie;  
Jedni na wzgórze, by dosięć ich wierzcha,  
Drudzy ku rzece, a my, ku potrzebie  
Sprawiwszy hufce, tu i tam za niemi!  
Rzeź się prawdziwa, nie bitwa, zaczęła.  
Tysiąc ich z górą poległo na ziemi.  
Nie licząc tego, co rzeka polknęła.  
Z nas ani jeden nie zginął!

KAROL  
Cud boski!

AGNIESZKA  
I cud ten, mówisz, stał się przez Dziewicę?  
Któż, skąd jest ona?

RAUL  
Różne czynią wnioski.  
Lecz ona sama swoją tajemnicę,  
Rzekła, że tylko królowi objawi.  
Natchnioną z nieba zowie sama siebie  
I zapowiada, że Orlean zbawi,  
Wprzód nim się księżyc odmieni na niebie.

Wojsko, lud cały, wierzy w nią i wszędzie  
Rwie się do broni.

*Słychać za sceną dzwony i szcęk oręża.*

KAROL

Cóż to? Trąby? Dzwony?

RAUL

To ona z wojskiem! Za chwilę tu będzie.  
Lud jej jak świętej oddaje pokłony.

KAROL

*do DU CHATELA*

Każ ją wnet przyjąć!

*do ARCYBISKUPA*

Ty mię ucz, kapłanie,  
Co myśleć o tem? Bóg cud swój okazał,  
Gdy cud już tylko zbawić nas był w stanie.  
Tego by żaden człowiek nie okazał,  
Lecz mogęż wierzyć, że dla mnie to czyni?

GŁOSY ZA SCENĄ

Chwała Dziewicy! Cześć, chwała zbawczyni!

KAROL

To ona!

*do DUNOIS* Usiądź na miejscu królewskim!

Obaczym, zali prorokować umie.  
Jeśli jest duchem natchniona niebieskim,  
Pozna naprawdę i znajdzie mię w tłumie.

*DUNOIS siada, KRÓL staje przy nim po prawej ręce, obok króla AGNIESZKA SOREL, dalej ARCYBISKUP, inni ustawiają się po obu stronach, tak że środek sceny zostaje próżny.*

## SCENA X

*Ciż i JOANNA w towarzystwie RADCÓW i wielu RYCERZY, którzy zapełniają głąb sceny, ze szlachetną powagą postępuje naprzód i przegląda stojących wokół.*

DUNOIS

*po długim, uroczystem milczeniu*

Tyś to, cudowna?...

JOANNA

*przerywa mu, z wyniosłością patrząc na niego*

Synu Orleana,

Doświadczasz Boga! Nie to miejsce twoje!  
Jam jest do tego wyższego posłana.

*Idzie pewnym krokiem do króla, ugina przed nim kolano i powstaje natychmiast, cofając się — wszyscy obecni okazują zdumienie; DUNOIS opuszcza krzesło i przed królem pozostaje puste miejsce.*

KAROL

Skąd mię znasz? Pierwszy raz widzisz twarz moją.

JOANNA

Widziałam ciebie, gdy cię nikt, prócz Boga,  
Nie widział więcej.

*zbliża się do KRÓLA i mówi tajemniczo*

Pomnisz, przeszłej nocy,  
Gdy wiatr trząsał domem, a rozpacz i trwoga  
Walczyła w tobie z nadzieją pomocy,  
Upadłeś krzyżem i w pokorze ducha  
Błagałeś Boga, a łez twych strumienie  
Zlały podłogę. Każ, niech nikt nie słucha,  
A treść ci twojej modlitwy wymienię.

KAROL

Co zwierzam Bogu, przed ludźmi nie kryję —  
— Wymień!

JOANNA

Trojakię były twoje modły:  
Naprzód: jeżeli dawne winy czyje,  
Królów czy ludu, na ten kraj przywiodły  
Zgubną tę wojnę, ty, gdy tego trzeba,  
Oddać się za nie chciałeś na ofiarę  
I o to tylko błagałeś u nieba,  
By twej ojczyźnie odpuściło karę.

KAROL

*cofając się z przerażeniem*  
Kto, skąd ty jesteś, istoto cudowna?

*Wszyscy okazują zdumienie.*

JOANNA

Druga twa była modlitwa: jeżeli  
Tak zechce niebios wola nieodzowna,  
Abyś utracił tron i co dzierzeli  
Przodkowie twoi, prosiłeś ziszczenia  
Trzech tylko życzeń, trzech dóbr na tym świecie.  
Za pierwsze kładłeś spokojność sumienia,  
Za drugie szczerłość przyjaciół, za trzecie  
Miłość Agnieszki.

KRÓL *zakrywa twarz, łkając gwałtownie — największe poruszenie między obecnymi —  
po pauzie*

Mamże mówić dalej?

KAROL

Dość, dość! Już wierzę. Tyś z Boga natchniona!

ARCYBISKUP

Lecz kto, skąd jesteś? Mów, niedocieczona<sup>22</sup>!  
Kto są szczęśliwi, co ci życie dali?

---

<sup>22</sup>niedocieczony (daw.) — nieodgadniony, tajemniczy; por. *dociekać*: badać, domyślać się. [przypis edytorski]

## JOANNA

Wielebny ojcze, zowią mię Joanną,  
Ojciec mój z włości królewskiej Dom-Remy,  
Ubogi wieśniak, pracą nieustanną  
Uprawia z Bogiem własny kawał ziemi.  
Tam ja z dzieciństwa, pasąc jego trzody,  
Słyszałam nieraz, jak opowiadali  
O tych wyspiarzach, co przyszli z za wody,  
I kraj nasz cichy mieczem najechali,  
I jak ich nasza przyjęła stolica,  
Jak król ich naszą okrył się koroną.  
Jak królów naszych prawego dziedzica  
Chcą wygnąć z kraju! To, gdy mi mówiono,  
Nieraz w skrytości, padłszy na kolana  
I płacząc głośno, wołałam do Boga,  
By nam obcego nie narzucił pana,  
By nas uchronił od niewoli wroga.  
A niedaleko od wrót naszej wioski  
Stoi na wzgórzu niewielka kaplica,  
A w niej cudowny obraz Matki Boskiej,  
Gdzie trzykroć w roku cała okolica  
Idzie pielgrzymką i składa ofiary.  
A tuż naprzeciw rośnie dąb sędziwy,  
O którym różnie i młody, i stary,  
A wszyscy różne powiadają dziwy.  
Pod cieniem jego, sama nie wiem czemu,  
Tak mi swobodnie, tak rozkosznie było,  
Że serce gwałtem ciągnęło ku niemu.  
I, ile razy czasem się zdarzyło  
Stracić gdzie w górach jagnię albo owcę,  
Jak skoro przyszłam spocząć w jego cieniu,  
Wnet mi sen między najdziwsze manowce,  
Gdzie je mam znaleźć, wskazywał w widzeniu.  
Jednego razu, gdy próżno w noc ciemną,  
Siedząc tak pod nim, marzyłam na jawie,  
Bogarodzica stanęła przede mną  
Z chorągwią w ręku i z mieczem, lecz prawie  
Z kształtu i stroju podobna pasterce,  
I rzekła głosem, co mi poszedł w serce:  
«Jam jest, Joanno! Powstań, rzuć swą trzodę!  
Pan cię opatrzył za narzędzie cudu!  
Sztandar ten wzniesiesz za kraju swobodę,  
Mieczem tym pomścisz krzywdy twego ludu,  
Pokonasz wrogów i, przez cię zbawioną,  
W Reims króla swego uwieńczysz koroną!»  
Ja wszakże rzekłam: «Cóż ja zdziałać mogę,  
Słaba pasterka, bez sił do oręża?»  
A Ona na to: «Uspokój tę trwogę!  
W czystości serca jest moc, co zwycięża  
Bramy piekielne. Tę tylko przestrożę  
Pamiętaj: chroń się przed miłością męża!  
Zresztą miej wiarę i idź prostą drogą,  
Wszak i ja byłam pasterką ubogą!».

To rzekłszy, dłonią dotknęła mych oczu,  
I, kiedy za nią spojrzałam do góry,  
Ujrzałam w niebios błękitnem przezroczu  
Nieprzeliczone Serafinów chóry,



A każdy w ręku miał liliję białą,  
A dziwne echo na powietrzu brzmiało.  
Noc w noc trzy razy, przed jutrzenką ranną,  
Miałam toż samo Najświętszej widzenie.  
Schodziła z niebios, wołając: «Joanno!  
Idź! Zbaw twój naród! Spełń tve przeznaczenie!»  
Lecz, gdy raz trzeci stanęła przy drzewie,  
Wzrok jej był groźny i rzekła mi w gniewie:  
«Wiedz, posłuszeństwo jest wyrok niewieści!  
Cierpieć tu musi i być sługą wszędzie.  
Ale się serce oczyszcza w boleści:  
Kto się tu korzy, tam podwyższon będzie!»  
I, gdy ostatnie domawiała słowa,  
Z ramion jej spadło pasterskie odzienie,  
I w całym blasku, jak Niebios Królowa,  
Stała przede mną: błyskawic promienie  
Skoń jej wieńczyły, i chociaż surowa,  
Litośne ku mnie zwróciła wejrzenie,  
I na złocistym wzniesiona obłoku  
W krainie chwały znikła memu oku.

*Wszyscy mocno wzruszeni — AGNIESZKA, łkając, ukrywa twarz na piersiach KRÓLA.*

ARCYBISKUP

*po długim milczeniu*

Przed niepojętą wolą przeznaczenia  
Rozum się ludzki uniża i korzy.  
Czyn jej już dowiódł prawdy objawienia:  
Zdziałać go przez nią mógł tylko duch boży.

KAROL

Panie, jam grzesznik! Jaż mogłem zasłużyć  
Na dar tak wielki, co z Twej ręki biorę?...  
Uczże<sup>23</sup> mię teraz, jak mam łask twych użyć!  
Wszystkowidzący, Ty znasz mą pokorę!

JOANNA

Pokora serca prowadzi do Boga,  
Z wiarą w moc Jego człek piekło przemoże.

KAROL

A więc mi wróżysz, że zwyciężym wroga?

JOANNA

Francją<sup>24</sup> całą pod tve stopy złożę.

KAROL

Orlean, mówisz, nie będzie stracony?

JOANNA

Loara pierwwej cofnie się do źródła.

<sup>23</sup>uczże — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Francją — dziś forma D.lp: Francję. [przypis edytorski]

KAROL

I w Reims dostąpię mych przodków korony?

JOANNA

Przez tysiąc przeszkód ja cię będę wiodła.

*Wszyscy obecni RYCERZE wstrząsają z łoskotem włóczniami i tarczami i okazują znaki zapędu i odwagi.*

DUNOIS

Postaw Dziewicę wodzem wojsku swemu!  
Wzrok jej nam w trudach i bitew zapędzie,  
Jak gwiazda królom do Jeruzalemu,  
Do Reims i zwycięstw przewodniczyć będzie.

LA HIRE

Wróg nie zaufa mocy tego świata,  
Gdy moc niebieską obaczy widomie.  
Jej zwierzę<sup>25</sup> twe wojsko, a trwoga skrzydlata  
Uprowadzić będzie pogrom po pogromie.

*Wszyscy RYCERZE uderzają tarczą o tarczę i postępują naprzód.*

KAROL

Tak jest! Ty, święta, ty wiedz wojska moje!  
Książę i rycerz niech twej słucha woli!  
Oto miecz, którym od wieków na boje  
Hetmanił Frankom namiestnik ich króli.  
Dziś go konetabl odrzucił od siebie.  
Odtąd, natchniona, ty go dźwigaj w polu!  
I niech się szerzej rozslawi przez ciebie  
Mocą niebieską!

JOANNA

Nie, panie i królu!  
Nie tem my ziemskiej wielkości narzędziem,  
Tak jak nieziemską potęgą i siłą,  
Lecz innym mieczem tryumfować będziem,  
Jak mi widzenie ducha objawiło.

KAROL

Gdzież on jest?

JOANNA

Poszlij<sup>26</sup> do miasta Fierbois.

Tam pod kościołem świętej Katarzyny  
Jest sklep<sup>27</sup>, gdzie stopy oręza i zbroi  
Leżą z lat dawnych, tam jest ów jedyny  
Miecz, w którym siła tajemna się mieści.  
Poznać go łatwo, bo na rękoności  
Ma trzy lilije nabijane złotem.

KAROL

do DU CHATELA

<sup>25</sup>zwierzyć — tu: powierzyć. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>poszlij (daw., reg.) — dziś: pošlij. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>sklep (daw.) — pomieszczenie sklepienie; piwnica. [przypis edytorski]

Śpiesz! I niech goniec orlim pędzi lotem!

JOANNA

Chorągiew także każ mi zrobić białą  
Z obrazem Niebios Królowej w obłoku,  
Z dzieckiem Jezusem, a dziecię by miało  
Świat w swojej dłoni, a bóstwo we wzroku.  
A całe niebo aby się zdawało  
Jak z głów aniołów skupionych w natłoku.  
Bo taki obraz jaśniał na znamieniu,  
Które Najświętsza trzymała w widzeniu.

KAROL

Wszystko się stanie.

JOANNA

*do ARCYBISKUPA*

Teraz ty mnie, ojczy,   
Błogosławieństwo daj w imię Kościoła!  
Dziewica, idę na dzieło zabójcze...  
Litość wstrzymuje, lecz powinność woła:  
Ona w tej walce będzie duch mój wspierać.

*ukłęką przed nim*

ARCYBISKUP

Córko, tyś przyszła dawać, nie odbierać  
Błogosławieństwa! W kim jest Pańska siła,  
Nie potrzebuje pomocy grzeszników.

JOANNA *powstaje*

PAŹ

Herold przysłany z obozu Anglików  
Chce wnijsć<sup>28</sup>.

JOANNA

Niech wnijdzie! Bóg go tu przysła.

KRÓL *daje znak przyzwolenia* — PAŹ *odchodzi*.

## SCENA XI

*Ciż i HEROLD ANGIELSKI*

DU CHATEL

Z czym i od kogo przychodzisz do króla?

HEROLD

Mów do hrabiego Ponthieu, do Karola:  
Król wasz jest w naszym obozie.

DUNOIS

Zuchwały!

Gdyby nie miejsce i nie szata gońca,  
Sprośny twój język jak żmiję w kawały...

<sup>28</sup>*wnijsć* (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

KAROL

Przestań, Dunois! Mów, czekamy końca.

HEROLD

Wódz nasz, żałując krwi, co nadaremnie  
Płynie i płynąć musi w Orleanie,  
Nim da znak szturmowi, raz jeszcze przeze mnie  
W spokojne z tobą chce wejść pojednanie.

KAROL

On ze mną?

JOANNA

*występując*

Królu, ja na miejscu twojem  
Mówić z nim będę.

KRÓL

Mów, natchniona z góry!  
Mów i rządz sama wojną i pokojem!

JOANNA

*do HEROLDA*

Kto mówi przez cię?

HEROLD

Wódz nasz, Salisbury.

JOANNA

Kłamiesz, Heroldzie, bo tylko żyjący  
Mówić przez żywych może, nie umarli.

HEROLD

O, wódz nasz żyje! I, zdrowiem kwitnący,  
Na zgubę waszą, jako olbrzym karły,  
Gromi swych wrogów.

JOANNA

Żył, kiedyś odchodził.  
Lecz Pan go dotknął: olbrzym w prochu leży.  
Wystrzał go z miasta dziś rano ugodził,  
Gdy je z swej średniej przepatrywał wieży.  
Ty się uśmiechasz, że ci oddalone  
Rzeczy obwieszczam... Nie żądam twej wiary,  
Lecz wspomnij o mnie, gdy z pompą niesione  
Spotkasz w obozie pogrzebowy mary!  
Teraz zdaj sprawę z polecenia twego.

HEROLD

Jeśli tak wszystko przenikasz, bez tego  
Wiedzieć je musisz.

JOANNA

Nawet nie chcę wiedzieć!

Ale ty słuchaj, co ja mam powiedzieć!  
Słuchaj i w wiernej rzecz powtórz osnowie  
Tym, coć przystali, bo do nich to mówię.  
Królu angielski, księżęta Bedfordu  
I Gloucesteru! Bóg się upomina  
Rachunku od was z naszej krwi i mordu.  
Bóg sąd swój zaczął, bo przyszła godzina!  
Przyszła Dziewica, której Pan poruczy  
Moc swą nad wami! Ona do was mówi:  
Zrzeccie się naszej korony i kluczy  
Miast i ziem naszych i pokój ludowi  
Naszemu dajcie — a idźcie w pokoju!  
Albowiem biada, biada wam, wodzowie!  
I ludziom waszym biada, gdy do boju  
Stanie Dziewica! Bo ja to wam mówię:  
Że Pan nie dla was Francję przeznaczył,  
Ani nas stworzył do wiecznej niewoli!  
Lecz on, on dziedzic, on wnuk naszych króli,  
Co go Bóg w próbach poznał i doświadczył,  
On siądzie z chwałą na ojców stolicy!  
Idź i te słowa odnieś twemu panu!  
Lecz nim pośpieszysz, już sztandar Dziewicy  
Powiewać będzie z murów Orleanu.

*Odbodzi, z nią wszyscy — zastona spada.*

# AKT DRUGI

*Okolica otoczona skałami.*

## SCENA I

TALBOT i LIONEL, wodzowie angielscy, FILIP, księżę Burgundii; FASTOLF, CHATILLON, z wojskiem i chorągwiemi

TALBOT

Tu, w skał tych cieniu stańmy i warowny  
Zatoczmy obóz; azali nie zbierzem  
Wojsk, które popłoch jako wiatr gwałtowny  
Rozproszył wczoraj.

*do FASTOLFA*

Idź, osadź żołnierzem  
Szczyt i wąwozy skał! Choć w tej ustroni,  
W tej ciemnej nocy, jeśli chyba skrzydeł  
Wróg mieć nie będzie, żartuję z pogoni.  
Przecież ostrożność! Strach nie zna wędzideł,  
I lada powód ima zwyciężonych.

*Rycerz FASTOLF z żołnierzami odchodzi.*

LIONEL

Dość o tem, wodzu! Krew się pali we mnie,  
Słyszac to słowo. Po tylu wślawionych  
Zwycięstwach naszych pierzchnąc tak nikczemnie!  
O Orleanie! Orleanie! W tobie  
Grób chwały naszej! Lecz czyż przyszłe wieki  
Uwierzyć zechcą? Kto wystawi sobie,  
Aby zwycięzcy pod Azincourt, Crequi,  
Pierzchli — i przed kim? — przed jedną niewiastą!  
Nie! Musim zdobyć to przeklęte miasto!

FILIP

To nas niech cieszy, że nie ludzka siła,  
Ale nas szatan przemógł z ludźmi w znowie.

TALBOT

Tak, szatan głupstwa! Czyżby i wodzowie  
Dzielili wiarę, co gmin omamiła?  
Nie! Przesąd nadto jest błahą pokrywą  
Tchórstwa<sup>29</sup> wojsk twoich! To bitwę przegrało.

FILIP

Popłoch był wszędzie.

TALBOT

Nie, nie, jako żywo!  
Wojsko tve naprzód zgubny przykład dało.  
Wpadliście do nas, wołając, że piekło,  
Że sam Lucyper przeciw nam się wiąże.  
To nas zmieszało.

---

<sup>29</sup>tchórstwo — tchórzostwo. [przypis edytorski]

LIONEL

Jużciż<sup>30</sup> wyznaj, księżę,  
Że skrzydło twoje najpierwej uciekło.

FILIP

Bo na nie najprzód uderzyli wrogi.

TALBOT

Wiedzieli dobrze, kto im nie dostoi  
I drugim jeszcze da przyczynę trwogi.

FILIP

Co? Więc przegrana ma być z winy mojej?

LIONEL

Gdybyśmy swoje tylko wojska mieli,  
Orlean naszej nie widziałby klęski.

FILIP

Tak, gdyż wy byście jego nie widzieli!  
Kto wam w głąb kraju otwarł wstęp zwycięski?  
Kto zjednał serca Franków i w Paryżu  
Króla waszego osadził na tronie?  
Jako Bóg żywy, gdyby nie te dłonie  
Wwiodły was tutaj, nikt by z was w pobliżu  
Nie widział dymu z francuskich kominów!

LIONEL

Gdyby dość było wielkich słów, nie czynów,  
Burgund sam jeden byłby panem świata.

FILIP

Boli was, widzę, Orleanu strata,  
Lecz z czyjej winy? Gdy mieszkańcy chcieli  
Mnie poddać miasto, kto z lichej zawiści  
Zerwał układy?

TALBOT

Chciałbyś<sup>31</sup>, byśmy leli  
Krew ludów naszych dla twojej korzyści?

FILIP

Gdybymże<sup>32</sup> odszedł, co by z wami było?

LIONEL

O, nic gorszego jak pod Azincourtem,  
Gdzie wojsko nasze samo poradziło  
Z całem francusko-burgundzkiem, nad którym  
Tyś sam przewodził.

<sup>30</sup>jużciż — juści; przecież. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>chciałbyś — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że-, skróconą do -ż-; znaczenie: czy chciałbyś, czyż chciałbyś. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>gdymbymże — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że-. [przypis edytorski]

FILIP

Jednak me przymierze  
Snać wam potrzebne było, gdy mi za nie  
Regent wasz tyle poświęcił w ofierze.

TALBOT

Ha, nawet naszą cześć przy Orleanie!

FILIP

To już za wiele, lordzie! To za wiele!  
Rozmowa taka zostanie pamiętną.  
Na to żem rzucił swoich i na czele  
Mem nieskażonem wyrył zdrady piętno,  
By mi wróg wobec urągać mógł śmieie,  
A jam to znosił duszą obojętną?...  
Nie, nie, lordowie! Toć, gdy los przeznaczył,  
Bym zawsze tylko służył niewdzięcznemu,  
Toć lepiej, żeby brat bratu przebaczył,  
Bym wrócił służyć królowi mojemu.

TALBOT

O, rzecz nienową powiadasz nam, książę!  
Wiemy, żeś zaczął z La Hirem układy,  
Że skryty spisek przeciw nam się wiąże,  
Lecz mamy sposób ustrzec się od zdrady.

FILIP

Ha, śmierć i piekło! Idź, śpiesz, Chatillonie!  
Dziś jeszcze idziem ku naszej granicy.  
Kaź związać obóz! Niech ludzie i konie  
Stają do szyku! Żegnam was, Anglicy!

CHATILLON *odchodzi.*

LIONEL

Szczęśliwa droga! Nigdy miecz Anglików  
Nie sływał szerzej, jak kiedy w potrzebie  
Bez pomocników i bez przewodników  
Sami w swej sprawie walczyli za siebie.  
Bo na co kłamać zgodę przyjacielską,  
Gdy nas wstręt wieczny rozdziela jak morze,  
Gdy czujem, że krew francuska z angielską  
Z ran chyba w bitwach połączyć się może?

## SCENA II

*Ciż i KRÓLOWA IZABELA, za nią PAŹ*

IZABELA

Cóż to ja slysze? Co za wpływ złowrogi  
Gwiazdy nieszczęsnej pomieszał wam zmysły?  
Toż czas do swarów, gdy zwycięskie wrogi  
Jak grom spaść mogą na nas, a od ścisłej  
Jedności waszej, wśród powszechnej trwogi,  
Jedyne wojska nadzieje zawisły?...  
Nie, książę, cofnij porywcze rozkazy!



A ty, Talbocie, nie wstydz się przebłagać  
Gniew przyjaciela!  
*do LIONELA* Pójdź mi dopomagać  
Przywrócić zgodę i zatrzeć urazy!

LIONEL  
Ja? Nie, milady! Mnie to obojętnie,  
Czy się to zgodą, czy niezgodą skończy.  
Owszem, co z sobą trzyma się niechętnie,  
Najlepiej zrobi, kiedy się rozłączy.

IZABELA  
Ha, teraz widzę, że piekielne czary,  
Jak w bitwie na nas, i tu się sprzysięgły.  
Kto wszczął najpierwszy te szalone swary?  
Skąd się te źmije w sercach wam wylęgły?

*do TALBOTA*  
Tyż byś to, wodzu?! Niepomny korzyści,  
Co kraj twój jego powinien przymierzu,  
Chciał wzniecać iskrę dawnej nienawiści  
I serce Franka oburzał w rycerzu?  
Lecz cóż poczniecie bez jego ramienia?  
On tron wasz dźwignął i on w każdej porze  
Samą potęgą swojego imienia,  
Byleby zechciał, obalić go może.  
Albowiem wiedzcie, niech Anglija cała  
Falami morza na Francją biegnie:  
Francja zgodna dostoi jak skała  
I sama siebie chyba w jarzmo zegnje.

TALBOT  
Któż by prawdziwej nie cenił przyjaźni?  
Lecz przed fałszywą strzec się rozum każe.

FILIP  
Temu, w kim wdzięczność dumę tylko drażni,  
Nietrudno kłamać bezwstydnym potwarze.

IZABELA  
Co? Książę, tyż byś twój rozum i serce  
Mógł tak poniżyć? Tak zbyć uczuć syna,  
Byś ojca twego uściskał mordercę,  
Byś się powierzył przyjaźni delfina?  
Aza<sup>33</sup> ci, myślisz, przebaczy w swej dumie,  
Żeś go był wtrącił i dźwignął z przepaści?  
Aza nie będzie obmyślał, jak umie,  
By ci na przyszłość uszczuplić tej własności<sup>34</sup>?  
Nie, nie, Filipie! Bądź księciem i synem,  
A będziesz wyższym od obrazy lichej!

<sup>33</sup>*aza* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*własność* — własność; własność. [przypis edytorski]

FILIP

Nigdy nie myślał o zgodzie z delfinem,  
Ale nie ścierpię cudzoziemców pychy.

IZABELA

O, pójdź! Zapomnij niebacznego słowa!  
Wczorajsza klęska serce wodza boli,  
A gorycz myśli łatwo zdradzi mowa;  
Niesprawiedliwym być łatwo w niedoli.  
Ale dość o tem! Czas zgasić w iskerce  
Zgubny ów pożar, nim go wiatr rozdmucha.

TALBOT

Co mówisz, książę? Gdzie jest prawe serce,  
Tam rozum chętnie zdrowej rady słucha.  
Królowa mądrze dla nas obu radzi.  
A więc masz! Zgoda zależy od ciebie.  
Uznanie błędu niechaj błąd zagładzi!

FILIP

Niech i tak będzie! Ulegam potrzebie.

IZABELA

Zgoda, wodzowie! I niech uścisk bratni  
Świętszem niż dotąd spoi was ogniwnem,  
By spór ten zgubny był odtąd ostatni!

FILIP i TALBOT *ściskają się.*

LIONEL

*patrząc na nich, na stronie*  
Nietrwała zgoda za furji wpływem!

IZABELA

Los bitwy wprawdzie ostał się przy wrogu.  
Lecz niech nas męska pokrzepi otucha!  
Na próżno delfin, nieufny snąc w Bogu,  
Przyzywa w pomoc przeklętego ducha,  
Straci swą duszę, jak swój kraj i władzę!  
Niewiasta stoi na wojsk jego czele;  
Chcecie? Ja wasze wojska poprowadzę  
I wzorem lepiej niż czarem ośmielę.

LIONEL

O, nie, nie! Raczej wracaj do Paryża!  
Anglik w broń ufa, nie w sztuki niewieście.

TALBOT

Tak, wracaj! W wojsku przesąd się rozszerza,  
Że nam twa bytność przyniosła nieszczęście.

FILIP

Widok twój tutaj osłabia żołnierza  
I dla cię samej przyzwoiciej w mieście.

IZABELA

*patrząc na nich z podziwieniem*  
Cóż to ma znaczyć? Co te słowa wróżą?  
I ty, Burgundzie, przeciw mnie jak oni?

FILIP

Tak! Żołnierz nie śmie ufać w pomoc bożą,  
Póki rozumie, że twej sprawy broni.

IZABELA

Czyście szaleni? Ledwom między wami  
Zgodę zawarła, łączycie się na mnie.

TALBOT

Jedź pani z Bogiem! Gdy zostaniem sami,  
Czarta się lękać nie będziem przynajmniej.

IZABELA

Czyliż nie jestem przyjaciółką waszą?  
Czyż sprawa wasza nie jest także moją?

TALBOT

Tak! Ale sprawa twoja nie jest naszą!  
My toczym wojnę za ojczyznę swoją.

FILIP

Ojciec mój poległ z naprawy<sup>35</sup> delfina:  
Synowska czułość moją zemstę budzi.

TALBOT

Lecz twoja, pani, zawziętość na syna  
Obraża Boga i oburza ludzi!

IZABELA

Syna? Przeklęty niech będzie na wieki!  
On śmiał mię sądzić!

FILIP

Mścił się ojca swego.

IZABELA

On mię potępił! Wygnał w kraj daleki!

TALBOT

Prawo i naród domagał się tego.

IZABELA

Ha, teraz skutku przekleństw mych doświadczy!  
I, niżbym miała wyrzec przebaczenie,  
Niżby miał osiąść tron ojców, niech raczej...

---

<sup>35</sup>*naprawa* — tu: namowa; por. *prawić*: mówić. [przypis edytorski]

TALBOT

Wolisz poświęcić swą cześć i zbawienie!

IZABELA

Wy, słabe dusze! Wy czuć nie możecie,  
Co jest za siła w matki nienawiści!  
Co mi cześć świata? Mój cel na tym świecie  
Jest: niech się nad nim zemsta moja ziści!  
Lecz wy, wy drudzy, co go wojujecie,  
Co, prócz łakomstwa, dumy i zawiści,  
Dało wam oręż przeciw mego syna?  
Skąd prawo wasze? W czym jest jego wina  
Przeciw bądź komu, prócz mnie? Obłudnicy!  
Chcecie świat mamieć słowy barwionemi.  
Lecz czyż świat nie wie, że jak rozbójnicy  
Przyszliście dzielić łupy cudzej ziemi,  
Lać krew dla zysku? Ha, a tenże ksiązę,  
Co sobie imię Dobrego wyklamał!  
Z wrogiem na własną ojczyznę się wiąże,  
Ziomkom, królowi, Bogu wiarę zламаł,  
Przez co? Przez zemstę? Nieprawda! — Przez chciwość,  
Przez zazdrość tylko! A słuchać was przecie:  
Co trzecie słowo w ustach: sprawiedliwość,  
Choć czyn wasz każdy woła, że kłamiecie!  
Ja, ja przynajmniej obłudą się brzydzę  
I gardzę wami! Lubię wolność moją,  
Mam krew, mam serce; kocham, nienawidzę,  
Lecz, jaka jestem, wyznać się nie boję.

TALBOT

Tej sławy, pani, nikt ci nie zaprzeczy.

IZABELA

I nie przed wami będę się tłumaczyć!  
Uzucie dla was jest słowem bez rzeczy.  
Żegnam was! Oby nigdy nie zobaczyć!

*Odchodzi.*

### SCENA III

TALBOT, FILIP i LIONEL

TALBOT

To mi niewiasta!

LIONEL

A teraz, czas drogi!  
Radźcie, co czynić, co przedsięwziąć mamy!  
Cofać się, czyli<sup>36</sup>, ochłonawszy z trwogi,  
Iść wstecz, wczorajszej powetować plamy?

FILIP

Nadtośmy słabi<sup>37</sup>, popłoch nazbyt świeży!

<sup>36</sup>czyli — tu: czy z partykułą wzmacniającą -li; znaczenie: czy też. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>nadtośmy słabi — skrócone: nadto jesteśmy słabi. [przypis edytorski]

TALBOT

Popłoch ten powstał z płonnej wyobraźni;  
Lecz niech się z widmem oko w oko zmierzy,  
Żołnierz przesądnej wnet zbędzie bojaźni.  
Moja więc rada: dodawszy odwagi,  
Zgromadzić wojsko i wieść do rozprawy.

FILIP

Rozważcie tylko!

LIONEL

Co tu do rozwagi,  
Gdy trzeba umrzeć lub pomścić niesławy!

TALBOT

Tak jest, stanęło: z pierwszych kurów pianiem  
Wrócim za rzeką na spotkanie wroga.  
Ja sam, najpierwszy, z tem widmem szataniem  
Zmierzyć się muszę i z pomocą Boga,  
Czy się mnie czekać odważy szalona,  
Ufam, że skończy swe gusła i czary,  
Czy pierzchać będzie: wojsko się przekona,  
Jak zabobonnej ulękło się mary.

LIONEL

Nie, nie! Mnie, wodzu, zostaw bój ten łatwy!  
A ja ci ręczę: bez zdobycia broni,  
Wobec wojsk obu, ten postrach dla dziatwy  
Jak lalkę żywcem uniosę w mej dłoni.

FILIP

Wieleś obiecał!

TALBOT

Ze mną pojedynek  
Nie tak łagodne wróży jej uściski.  
Lecz czas, wodzowie! Czas pójść na spoczynek!  
O świcie w drogę, a świt już jest bliski!

*Odchodzą.*

#### SCENA IV

JOANNA z chorągwią w ręku, w hełmie i pancerzu, zresztą<sup>38</sup> w szatach niewieścich, DUNOIS,  
LA HIRE, RYCERZE i WOJSKO ukazują się na wierzchołku skał; zstępują z wolna i zapętniają  
scenę.

JOANNA

do RYCERZY, którzy ją otaczają, podczas gdy WOJSKO ciągnie dalej naprzód  
Skały przebyte! Tu są ich obozy.  
Na nic nam teraz noc i tajemnica!  
Niech z trąb i z piersi głos śmierci i zgrozy  
Zbudzi ich! Hasłem jest: Bóg i Dziewica!

<sup>38</sup>zresztą (daw.) — poza tym. [przypis edytorski]

WSZYSCY  
*uderzając mieczami o tarcze*  
Bóg i Dziewica!

*trąby i kołty*

STRAŻE  
*za sceną*  
Do bronii! do bronii!

JOANNA  
A teraz ognia! Zapalić namioty!  
Przy blasku łuny, gdy ich strach rozgoni,  
Wpadną nam oślepi na miecze i grotty.  
Za mną!

*ŻOŁNIERZE wybiegają, ona chce podążyć za nimi.*

DUNOIS  
*zatrzymując ją*  
Joanno, uczyniłaś swoje!  
Przewiodłaś wojsko niedeptanym szlakiem,  
Nam teraz zostaw krwawe kończyć boje.

LA HIRE  
Przodkuj przed nami ze zwycięstwa znakiem.  
Lecz nie bierz sama zabójczego miecza!  
Los wojny ślepy i modłów nie słucha.  
Dość nas, gdzie siła wystarczy człowiecza!

JOANNA  
Kto mi śmie radzić, kto wstrzymywać ducha,  
Co mnie prowadzi? W nim wasze zwycięstwo!  
Strzała tam leci, gdzie ją wypuszczono:  
Ja tam iść muszę, gdzie niebezpieczeństwo!  
Nie tu, nie dziś mi zginąć przeznaczono!  
Póki wróg w kraju, a król nie na tronie,  
Ten, co mię posłał, walczy w mej obronie!

*Odchodzi.*

LA HIRE  
Dunois, bądźmy blisko ku odsieczu  
I puklerz dla niej złożmy z naszych mieczy!

*Odchodzą.*

## SCENA V

ANGIELSCY ŻOŁNIERZE *uciekają przez scenę, potem* TALBOT

ŻOŁNIERZ PIERWSZY  
Śmierć, śmierć nam wszystkim! Dziewica w obozie!

ŻOŁNIERZ DRUGI  
To niepodobna! Śród skał, o tej porze?...

ŻOŁNIERZ TRZECI  
Z obłoków spadła na ognistym wozie!

ŻOŁNIERZ PIERWSZY  
Nie walczyć z diabłem!

INNI ŻOŁNIERZE  
Ratuj się, kto może!

*Uciekają.*

TALBOT  
*wbiegając*  
Stójcie! Nie słyszą! Strach pozbył wężzidła,  
Stargany urok czci i posłuszeństwa!  
Jak gdyby piekło swe wszystkie straszidła  
Rzuciło w pogoń: jeden wir szaleństwa  
Ogarnął wszystkich, mężny i nikczemny  
Pierzcha zarówno, znikąd do oręża  
Garstki nie zebrać, głos wodzów daremny!  
Wróg bez oporu rani i zwycięża!  
Jaż tylko jeden pomiędzy wszystkimi  
Zdrowe mam zmysły? Mnież jednego pali  
Wstyd za ich wszystkich? Uciekać przed tymi,  
Cośmy w dwudziestu bitwach pokonali!...  
I któż jest ona? Nietknięta żelazem,  
Niezwyciężona! Na czyj wzrok Gorgony  
Najśmielsi nasi kamienieją głazem,  
A lwią odwagą tchnie Frank ośmielony?  
Kuglarka<sup>39</sup> cudów kłamanym obrazem  
Wydrze mi z ręku tylu zwycięstw plony?  
Moc bohaterów złamie czarownica?...

ŻOŁNIERZ  
*wpadając*  
Dziewica! Wodzu, ratuj się! Dziewica!

TALBOT  
*przebijając go*  
Ha, nikczemniku! Masz za twą przestrożę!  
I śmierć każdemu, co roznosi trwogę!

*Odchodzi.*

## SCENA VI

*Rozległy widok.*

*Widać obóz angielski w płomieniach — głos trąb, ucieczka i pogoń — po chwili wchodzi*  
MONTGOMERY.

MONTGOMERY  
*sam*  
Gdzież się udam, nieszczęsny? Jak ujdę pogoni?  
Tu wódz zapamiętały z krwawym mieczem w dłoni  
Grozi swoim i gwałtem zwraca na miecz wroga,  
Tam ona! Niepożyta<sup>40</sup>, jak mór i pożoga,  
Szerzy śmierć! O, ja nędzny! O, na cóż mi było  
Iść za burzliwe morze! Serce mię łudziło

<sup>39</sup>kuglarka<sup>ż</sup> (...) wydrze — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy kuglarka wydrze.  
[przypis edytorski]

<sup>40</sup>niepożyty — nieugięty, srogi, niezwyciężony. [przypis edytorski]

Nadzieją łatwej sławy na francuskiej wojnie.  
A teraz! O, czemu żem nie został spokojnie  
W domu moim rodzinnym, gdzie mię matka tkliwa,  
Płacząc, zatrzymać chciała, gdzie mię próżno wzywa  
Maryja moja!...

JOANNA *ukazuje się w oddaleniu*

Przebóg, to ona! Z płomieni,  
Na tle czerwonej łuny wznosi się śród cieni,  
Jak z gorejących piekieł czarne widmo nocy!  
Ujrzała mię! W mej duszy czuję wzrok jej mocy!  
Biada mi! Nogi moje w pętach jej uroku  
Wikłają się i mdleją, wzrok mój w jej widoku  
Utkwił zaczarowany! O, straszne katusze:  
Bać się śmierci i wiedzieć, że ją ponieść muszę!

JOANNA *postępuje nieco ku niemu i zatrzymuje się*  
Zbliża się! Precz ode mnie, nieszczęśliwa broni!  
Miecz mój jej nie pożyje, tarcz mię nie zasłoni;  
Moc piekieł walczy przez nią! Lecz przecież ma duszę,  
Jest niewiastą: w jej sercu może litość wzruszę.

*Podczas gdy chce iść na jej spotkanie, JOANNA szybko zbliża się ku niemu.*

## SCENA VII

JOANNA i MONTGOMERY

JOANNA  
Zginałeś! Krew angielska w żyłach twoich płynie.

MONTGOMERY  
*padając na kolana*  
Wstrzymaj się! Jam bezbronny! U nóg twych jedynie  
Chcę błagać ocalenia. Widzisz młodość moją,  
Ulituj się! Raz pierwszy wyszedłem na boje,  
Czcza chwała mię uwiodła. Przebacź mej młodości!  
Weź mię jeńcem! Mój ojciec, pan bogatych włości,  
W pięknym Waliji kraju, nad brzegiem Sawerny,  
Da złota, ile zechcesz, da okup niezmierny,  
Gdy się dowie, że żywy uszedłem pogromu.  
Jam syn jego jedyny, ostatni szczep domu!

JOANNA  
Nieszczęsny, zły twój anioł dał cię w moje ręce!  
Prędeż byś w krokodylej ocalał paszczęce,  
W szponach tygrysich, litość wyżebrał u lwicy.  
Dzieci jej wprzód zabiwszy! Lecz, kto miecz Dziewicy  
Ujrzał, ten zginąć musi. Próżna twa otucha!  
Jam nie jest z tego świata; wyższa wola ducha  
Rządzi mną, nieugięta; nie może ujść żywy,  
Kogo mi raz w moc poda wojny bóg straszliwy.

MONTGOMERY  
Dzika jest mowa twoja, lecz słodczy oblicza  
Pociąga mię ku tobie: piękność twa dziewicza  
Nie wróży okrucieństwa. Przez litość płci twojej  
Zbaw mię, miej miłosierdzie!



JOANNA

Nie wzywaj płci mojej,  
Nie myśl, że jestem niewiastą! Jam jest duch bez ciała,  
Ślepe narzędzie woli, co mi iść kazała  
Krew przelewać na ziemi. Żadna płeć nie moją!  
Gotuj się umrzeć! Serca nie ma pod tą zbroją.

MONTGOMERY

O, przez świętej miłości wszechmogące prawo,  
Które Bóg wlał w nas wszystkich, cofnij dłoń twą krwawą!  
Jam zaręczony w kraju! W pierwszej wiosnie życia,  
Piękna jak ty, anielska, mojego przybycia  
Czeka w domu kochanka. O, jeśliś już może  
Doznała, co jest miłość, jeżeli, jak wróżę,  
Pragniesz szczęścia przez miłość — nie rozdzielaj srogo  
Dwojga serc, co bez siebie wzajem żyć nie mogą!

JOANNA

Obcych mi wzywasz bożyszcz, których ja świętości  
Nie znam, ani potęgi. Nie w imię miłości  
Ublągasz mię. Jej ogień byłby zbrodnią we mnie.  
Walcz jak mąż i umieraj, bo żebrzesz daremnie.

MONTGOMERY

A więc w imię rodziców zlituj się nad memi!  
W opustoszałym domu, łaty sędziwemi  
Schyleni, tęsknią po mnie. Ach, tyś sama pewnie  
Zostawiła rodziców, co cię płaczą rzewnie!

JOANNA

Nieszczęsny, przypomniałeś, ile u nas matek  
Pozostało bez dzieci, ile małych dzieciak  
Sierotami bez ojców, ile wdów strapionych,  
Ile łez nieotartych i serc zakrwawionych  
Miecz wasz u nas uczynił! Ha, teraz doświadczą  
Żony wasze i matki, z jaką my rozpaczą  
Płakałyśmy nad krajem i braćmi naszymi!

MONTGOMERY

O, jak ciężko umierać nie na swojej ziemi!

JOANNA

Któż was wezwał na cudzą, by jej bujne łąny  
Kopytami tratować, by pod dach słomiany  
Niskiej chaty rolnika i w zamożne grody  
Nieść ogień i żelazo i z naszej swobody  
Urągać się, i swoich narzucać nam króli?...  
Myśleliście, zuchwali, że jarzmo niewoli  
Zegnie nas i poniży, że kraj dawnej sławy  
Przywiążecie jak łódkę do swej hardej nawy!  
Nie wiedzieliście, głupi, że nasz herb królewski  
Tkwi u stóp tronu Boga, że wprzód sklepi niebieski  
Z gwiazd wam obrać, niżeli jeden zagon żyzny,  
Jedną wioskę od naszej oderwać ojczyzny!...  
Ale przyszedł dzień zemsty! Żaden z was przez wodę

Wielkiego morza, które jak wieczną przegrodę  
Bóg między nas położył, a wyście złamali.  
Żaden żywy nie wróci! Broń się! Muszę dalej.

MONTGOMERY

*puszczając jej rękę*

Teraz czuję, że umrę; błagać cię daremnie!

JOANNA

Tak! Lecz umrzyj jak rycerz! Po co drzeć nikczemnie  
Przed śmiercią, przed konieczną? Los nasz w ręku Boga.  
Patrz na mnie! Któż ja jestem? Pasterka uboga,  
Słaba dziewica; dłoń ma nie nawykła broni.  
Przecież z cichego domu, z samotnej ustroni  
Wyrwana, z łona ojca, z siostr kochanych grona,  
Muszę tutaj, nie swoją wolą prowadzona,  
Wam na zgubę i sobie nie na radość, muszę  
Być jak widmem postrachu; zatwardzić mą duszę,  
Brodzić we krwi i w końcu nie ujść śmierci grotu,  
Bo nie błysnie i dla mnie miły dzień powrotu  
Do mej strzechy rodzinnej! Wiele jeszcze, wiele  
Wdów na mnie płakać będzie, wielu z was uścielę  
Łoże w zimnej mogile; lecz i mnie dosięże  
Dłoń mego przeznaczenia! Bierz więc swe orężę,  
Broń się, walcz! Nie unikniesz, co ci Bóg przeznacza,  
Lecz biada nędznikowi, co drży i rozpacza!

MONTGOMERY

*wstając*

Ha, gdyś i ty śmiertelna, gdy cię dłoń człowiecza  
Dosiąć może, obaczym, czy dla mego miecza  
Bóg nie przeznaczył chwały posłać cię do piekła!  
Ja teraz pragnę boju! Ja, furyjo wściekła!  
Ja! I Bóg mi jest wsparciem! W Nim moja otucha!  
Ty broń się i zwij w pomoc piekielnego ducha!

*Porywa miecz i tarczę i naciera na nią — bojowa muzyka rozbrzmiewa w dali — po  
krótkiej walce MONTGOMERY upada.*

## SCENA VIII

JOANNA

*sama*

Stało się! Przeznaczenie, nie jam go zabiła!

*oddala się od niego i stoi w zamyśleniu*

Duchu, jakżeś ty straszny! Jak twa dziwna siła  
Potężnie działa we mnie! W dłoni mej tyś męstwo,  
W sumieniu tyś powinność, w sercu okrucieństwo!  
Dusza płacze z litości, dłoń drży, jakby miała  
Burzyć ołtarz w świątyni, gdy ze krwi i z ciała  
Stanie przed nią przeciwnik; a wiem, że upadnie.  
Że krew lunie mu z piersi, że twarz śmiercią zbladnie!  
Sam błysk miecza mię trwoży, jak łyskanie nieba  
Poprzednicze<sup>41</sup> piorunu; a jednak, gdy trzeba,

<sup>41</sup>poprzedniczy — poprzedzający. [przypis edytorski]

Czuję w sobie moc cudzą i w mej dłoni drżącej  
Miecz zabija sam przez się, jakby duch żyjący.

## SCENA IX

JOANNA i RYCERZ (*ze spuszczoną przyłbicą*)

RYCERZ

Ha, tu żeś wreszcie, posłanko szatana!  
Tu kres twych guseł i próżna ich siła!  
Broń się, przeklęta, i do swego pana  
Idź po zapłatę za złe, coś zbroiła!

JOANNA

Szaleńcze, na śmierć idziesz w moje ręce!  
Lecz tyś nie Anglik! Tyś syn naszej ziemi!  
Burgundzkie barwy i herby książęce!...  
Ostrz mego miecza schyla się przed niemi.

RYCERZ

Ty mi pochlebiasz, piekielna megero!  
Broń się! Choć czuję, że za tve zaklęcia  
Umrzeć ci raczej pod kata siekierą,  
A nie pod mieczem burgundzkiego księcia!

JOANNA

Tyś więc ów książę?

RYCERZ

*podnosząc przyłbicę*  
Jam jest na twą zgubę!  
Gmin dotąd pierzchał przed twoim orężem,  
Lecz nie mnie zwiodą twoje kłamstwa grube.  
Mąż jest przed tobą!

## SCENA X

*Ciż*, DUNOIS i LA HIRE

DUNOIS

Mąż niech walczy z mężem,  
Nie z niewiastami!

LA HIRE

Nim świętej Dziewicy  
Skroni dosięgniesz, nas wprzód zabić trzeba!

FILIP

Nie ja się złęknę guseł czarownicy,  
Ni was, co dla niej zrzekliście się nieba!  
Lecz wstyd ci wieczny, synu Orleana!  
Wstyd ci, La Hirze, że swój miecz zwycięski  
Czynicie tarczą sprośnych sztuk szatana,  
A z siebie germków więdźmy czarnoksiężkiej!  
Pogardzam wami i czekam. Do broni!  
Z kim Bóg, ten w czarta nie będzie jasyrze.

*Gotują się do walki — JOANNA staje wpośrodku.*

JOANNA  
Stójcie!

FILIP  
Ha, nędzna, strach ci mojej dłoni!

*naciera na DUNOIS*  
Broń się, bo zginiesz!

JOANNA  
Rozłącz ich, La Hirze!  
Dość już z stron obu bratniej krwi przelano.  
Dość! Lecz nie oręż tę walkę rozstrzygnie.  
Inaczej o tem w gwiazdach napisano!  
I biada temu, kto go pierwszy dźwignie,  
Kto nie uwierzy i kto nie usłucha  
Z ust moich głosu wszechmocnego ducha!

DUNOIS  
Po co wstrzymujesz cios mój sprawiedliwy?  
Krew niechaj zdrajcy wstyd Francji zmaże!

JOANNA  
*rozłączając ich, staje znowu wpośrodku*  
Złóżcie broń! Mówię, Bóg, Pan litościwy,  
Nie chce krwi waszej, mnie z nim mówić każe.  
Co chcesz, Filipie? Zważ i przeciw komu  
Stoisz z orężem w bratobójczej dłoni?  
On, jak ty, księżę francuskiego domu,  
On jest twój ziomek i towarzysz broni!  
Jam też nie obca: córka jednej ziemi.  
Wszyscy, na których następujesz głowę,  
Twoi są. Powróć, stań pomiędzy niemi,  
A poznasz wszystkich! Serca ich gotowe  
Kochać cię, ręce uściskać, kolana  
Zgiąć się przed tobą, bo nawet w potrzebie  
Święta nam w tobie krew naszego pana,  
Oręż nasz ostrza mieć nie śmie dla ciebie!  
O, pójdź! Wróć do nas! Czyż dla cię bez ceny  
Są cześć i miłość, serc najdroższe dary?

FILIP  
Dość, dość, obłudna! Śpiew zradnej syreny  
Insze w głąb piekła niech wabi ofiary!  
Mnie nie ułudzą szatańskie mamidła:  
Przezorny rozum zatkał moje uszy  
I oczu twoich zalotnicze sidła.  
Jak z gładkiej zbroi, zemkną się z mej duszy!  
Teraz my z sobą, Dunois! Do broni!  
Mąż z mężem walczy żelazem, nie słowy...

#### DUNOIS

Złą snac<sup>42</sup> ma sprawę, kto się prawdy chroni.  
Wysłuchaj pierwej! Jam zawsze gotowy.

#### JOANNA

Patrz wkoło, książę, i sądz, czy nas trwoga,  
Czy nas potrzeba u stóp twoich zgina?  
Jednym płomieniem gore obóz wroga,  
Trupem się jego zasiała równina,  
Głos trąb wojennych, jako piorun Boga,  
Rozprasza resztę: naszą jest godzina!  
Jako zwycięzcy, sławą i weselem  
Chcemy się z dawnym dzielić przyjacięlem.  
O, wracaj do nas! Dość mściwej niechęci!  
Z nami jest słuszność i błogosławieństwo.  
Wy nie widzicie, lecz duchowie święci  
Walczą za nami! Bóg nam dał zwycięstwo.  
Bóg ci przeze mnie swą wolę ogłasza,  
Przeze mnie<sup>43</sup> Jego chce dźwignąć prawica.  
Jak ten nasz sztandar, biała sprawa nasza;  
Godłem i hasłem jej: Bóg i Dziewica!

#### FILIP

Umiem znać kłamstwa mamiące wykręty,  
Ale jej mowa prosta jest, jak dziecka!  
Czyżby i pozór niewinności święty  
Wyklamać mogła piekiel moc zdradziecka?  
Nie słucham więcej! Dunois, do bronii!  
Ucho me, czuję, jest słabsze od dłoni.

#### JOANNA

Zwiesz mię szatanką! Szatańskie<sup>44</sup> to dzieło  
Rozbrając zemstę, koić serc trucizny?  
Piekło<sup>45</sup> chce zgody? Ono<sup>46</sup> mię natchnęło  
Żądzą pokoju, miłością ojczyzny?  
Lub się więc zmienił porządek natury,  
Że dobrą sprawę wspierać muszą piekła:  
Albo, jeżeli jest prawdą, com rzekła,  
Skąd me natchnienie, jeżeli nie z góry?  
Kto zstąpił ku mnie, ku biednej pasterce,  
I męstwo w piersiach dziewicy rozniecił,  
Nadludzki zamiar tchnął w dziecinne serce  
I duszę światłem nadziemskim oświecił?  
Jam nie wzrastała przed królów obliczem,  
Obca mym ustom sztuka słów mamiąca;  
Przecież, gdy trzeba, gdy tchem tajemniczym  
Duch mię owionie, jakby w blasku słońca  
Widzę przed sobą cały świat widomy,  
Wiem wszystkie rzeczy, czuję mimo woli  
Przeszłość i przyszłość narodów i króli,  
A słowa moje wstrząsają jak gromy!

<sup>42</sup>snac (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>mnie — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć; znaczenie: to mnie, to mnie właśnie. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>szatańskie — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy szatańskie. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>piekło — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy piekło. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>ono — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ono. [przypis edytorski]

FILIP

*głęboko poruszony podnosi na nią oczy i przygląda jej ze zdziwieniem i rozrzuwaniem*  
Co mi się dzieje? Co za dziwna zmiana!  
Mocze<sup>47</sup> to czarów to wzruszenie budzi?  
Nie! Ta mię postać, ten mię wzrok nie ludzi!  
Serce mi mówi: tyś z nieba zesłana!

JOANNA

On już wzruszony! Stało się! Wzruszony!  
Twoja w tem, Panie, a nie moja siła!  
Chmura się gniewu we łzy roztopiła,  
Pogodą serca świeci wzrok natchniony!  
Precz z tym orężem! Łączmy łzy ze łzami!  
On płacze! Boże, dzięki Ci! — On z nami!

*Miecz i chorągiew wypadają z jej dłoni; bieży do niego z otwartymi ramionami i ściska go z namiętną gwałtownością — LA HIRE i DUNOIS rzucają również miecze i śpieszą uściskać KSIĘCIA.*

---

<sup>47</sup>*mocze* — konstrukcja z partykułą *-że*; znaczenie: czy moc. [przypis edytorski]

# AKT TRZECI

*Obóz królewski w Chalons nad Marną.*

## SCENA I

DUNOIS i LA HIRE

DUNOIS

Jesteśmy bracia, towarzysze broni,  
Tyleśmy razem wspólnej krwi przeleli,  
Nierozzerwani w złej i dobrej toni —  
Nasze<sup>48</sup> dziś miłość kobiety rozdzieli?

LA HIRE

Posłuchaj, książę!

DUNOIS

Wiem, kochasz Dziewicę,  
Idziesz twą miłość objawić królowi,  
Prosić go o nią. Król ci nie odmówi:  
Król zna twą wierność, twą dzielną prawicę.  
Lecz ja, wiedz o tem: wprzód, niżli ją cudzą  
Ujrzę, La Hirze!...

LA HIRE

Wysłuchaj mię, książę!

DUNOIS

Nie wdzięki lica oczy moje ludzą,  
Nie płochy urok serce moje wiąże.  
Serce to, w bojach zdziczałe od młodu,  
Ze strzał miłości urąga pod zbroją.  
Lecz ta cudowna zbawczyni narodu,  
Ta bohaterka, ta być musi moją!  
Przysiągłem sobie przed obliczem nieba,  
Bo siłę tylko zdoła pojąć siła,  
A w duszy mojej czuję, że jej trzeba  
Współczucia drugiej, co by równą była.

LA HIRE

Któż by twych zasług był tak nieświadomy,  
Iżby śmiał z tobą stawać do zawodu?  
Ale zważ, książę, czy stan jej poziomy  
Godzien jest twego imienia i rodu?

DUNOIS

Mojego rodu? Ona jest dziecięciem  
Boskiej natury wśród ziemskich padołów!  
Ona<sup>49</sup> by równać nie śmiała się z księciem,  
Oblubienica niebieskich aniołów,  
Którą nad wszystkie ziemskich koron blaski  
Otocza jaśniej święty promień łaski,

<sup>48</sup>nasze — konstrukcja z partykulą -że; znaczenie: czy nas. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>onaż — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ona. [przypis edytorski]

Co wszelką wielkość, wszelką jasność ziemi  
Widzi poziomą pod stopami swemi?  
O, tam, gdzie ona na niedoścignionej  
Swej wysokości świeci wśród gwiazd koła,  
Tam — weź za szczeble wszystkie świata trony —  
Dojść nie potrafisz bez skrzydeł anioła!

LA HIRE  
Król więc rozstrzygnie.

DUNOIS  
Nie! Jej własna wola!  
Ona, co wolność wróciła krajowi,  
O losie swoim niech sama stanowi!

## SCENA II

*Ciż, KRÓL, ARCYBISKUP, AGNIESZKA SOREL, DU CHATEL i CHATILLON*

KAROL  
*do CHATILLONA*  
Sam więc przybędzie uznać mię za króla?  
Hołd mi swój złożyć?

CHATILLON  
Dziś jeszcze tu stanie.  
Wysłał mię przodem, ażebym ci, panie,  
Niósł jego lenną cześć i pozdrowienie.

AGNIESZKA  
O, piękne słońce dnia, co nam przynosi  
Pokój i zgodę, i krzywd przebaczenie!

CHATILLON  
Dwustu rycerzy składa orszak księcia,  
Z nimi przed tobą kolano uniży.  
Rozumie jednak, że gdy się już zbliży,  
Ty jak brat brata przyjmiesz go w objęcia.

KAROL  
Niczego w życiu nie pragnę goręcej.

CHATILLON  
Książę też prosi, by o tem, co było,  
Teraz i nigdy nie wspominać więcej.

KAROL  
Serce mu moje wszystko przebaczyło.

CHATILLON  
Przebaczyć równie raczysz wszystkim, którzy  
Z nim przeciw tobie śmieli podnieść bronie.



KAROL

Francja wszystkim serce swe otworzy,  
Wszystkich jak dzieci przytuli na łonie.

CHATILLON

Z matką też twoją, jeśli żądać będzie,  
Przyzwolić, panie, zechcesz na ugodę.

KAROL

Oby chęć syna mieć chciała na względzie!  
Ona to ze mną, nie ja z nią spór wiodę.

CHATILLON

Dwunastu świadków z pierwszych mężów kraju  
Z obu stron wspólne zaręczą przymierze.

KAROL

Niech i tak będzie.

CHATILLON

A podług zwyczaju,  
Gdy arcybiskup przy świętej ofierze  
Między was jedną hostyję rozdzieli,  
Sami przysięgą stwierdzicie układy.

Obyczaje, Przysięga

KAROL

Niech mi tak święci pomogą anieli,  
Jak w sercu mojem nie ma cienia zdrady!  
Cóż jeszcze książkę żąda po mnie<sup>50</sup>?

CHATILLON

*rzucając spojrzenie na DU CHATELA*  
Panie,  
Widzę tu męża, którego spotkanie  
Mogłoby zatruć pierwszych wzruszeń chwile!

KAROL

Rozumiem.

*do DU CHATELA* Musisz odejść, du Chatelu!

*DU CHATEL oddala się w milczeniu — KRÓL przeprowadza go oczyma, na koniec śpieszy za nim i ścisza go*

Nie miej mi za złe! Ach, ty mi nie tyle  
Poświęcić chciałeś, wierny przyjacielu!

*DU CHATEL odchodzi*

CHATILLON

Resztę warunków ten pergamin<sup>51</sup> mieści.

KAROL

*do ARCYBISKUPA*

<sup>50</sup>*żąda po mnie* — dziś: żąda ode mnie. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*pergamin* — dziś: pergamin. [przypis edytorski]

Przyjmuję wszystkie, nie badając treści.  
Zwrot przyjaciela cóż godnie opłaci?

*do DUNOIS i LA HIRE*

Wy ze stem jeźdźców idźcie spotkać braci!  
Hełmy swe kwieciami niech stroją żołnierze,  
A miasto postać godową przybierze.  
Podczas gdy święty głos dzwonów ogłosi,  
Że Burgund pokój Francji przynosi!

*głos trąb za sceną — PAŹ wchodzi*  
Co to jest?

PAŹ

Księżę burgundzki przybywa.

DUNOIS

Śpieszmy go spotkać!

*Odchodzi z LA HIREM i CHATILLONEM.*

AGNIESZKA

O chwilo szczęśliwa!

KAROL

*do AGNIESZKI*

Ty płaczesz, luba! Ach, i we mnie serce  
Ścisła się, myśląc, ile krwi rodzinnej,  
Ile łez przelać musiał lud niewinny,  
Nim on kres bratniej położył rozterce.  
Lecz nie dziś o tem! Dzień po nocy błyska,  
Po burzy słońce i nam zajaśnieje.

ARCYBISKUP

*u okna*

Co za tłum! Orszak ledwo się przeciska.  
Otóż i Filip! Lud na kształt mrowiska  
Kupi się wkoło, z radości szaleje,  
Klęczą przed koniem, podnoszą ramiona!  
Ha, cóż to? Z konia porwali na ręce!  
Niosą w tryumfie! A kwiaty i wieńce  
Zaćmiły niebo jak chmura zielona.

KAROL

Dobry lud! Jakże prędko zapomina  
Krzywd swych i kraju, krwi ojców i dzieci!  
Miłość się jego, jak gniew, ogniem nieci,  
Wszystkiem dla niego obecna godzina!  
Dość łez, najmilsza! Uzbrój serce w stałość.  
Wróć pokój twarzy! Bo wszystko w tej porze,  
Zbyteczna radość, jak zbyteczna żałość,  
Równie go zdrażnić jak zawstydzić może.

### SCENA III

*Ciż, FILIP, DUNOIS, LA HIRE, CHATILLON i dwaj inni RYCERZE z orszaku księcia  
FILIP zatrzymuje się w miejscu — KRÓL chce iść na jego spotkanie, ale go KSIĄŻĘ uprzedza,  
a w chwili, gdy chce ugiąć przed nim kolano, król bierze go w swe objęcia.*

KAROL

Pośpiech twój tylko uprzedził nas, książe!  
Chciałem cię spotkać, lecz szybkie masz konie.

FILIP

Nie dziw! Do mojej powinności dążę.

*ściska i całuje w czoło AGNIESZKĘ*  
Wybacz, kuzynko, ale w mojej stronie  
Jest to obyczaj, któremu bez sporu  
Piękność ulega.

KAROL

Podług naszych wieści  
Na dworze twoim szukać trzeba wzoru  
Wdzięcznej godności i kraszy niewieściej.

FILIP

Ze wszystkich skarbów burgundzkiej krainy  
To jest najdroższe, czem ją niebo darzy.

KAROL

Lecz ty sam, książe, przyznaj się do winy,  
Albo się musisz oczyścić z potwarzy.  
Że lekceważąc miłość i jej wiarę,  
Nie wierzysz w wierność.

FILIP

Najcięższą swą karę  
Ma samo w sobie każde odszczepieństwo!  
Błogo ci, królu, żeś się w tem z natchnienia  
Pięknego serca ustrzegł doświadczenia!

*postrzega ARCYBISKUPA, podaje mu rękę*  
Witaj, pasterzu! Twe błogosławieństwo  
Niech stwierdzi węzły braterskiego związku!  
Dawnom cię widział, bo, chcąc spotkać ciebie,  
Trzeba iść, widzę, drogą obowiązku.

ARCYBISKUP

O dniu radosny! Teraz mię do siebie  
Pan niech powoła! Cóż bym więcej żądał  
Widzieć na ziemi, gdym ten dzień oglądał?

FILIP

*do AGNIESZKI*  
Mówią, kuzynko, żeś swe diamenty  
Przedać kazała, by mię ścigać zbrojnie.  
O, nie wiedziałem, że duch tak zawzięty

Mieszka w twem sercu. Lecz już koniec wojnie!  
Wraca się wszystko, co było stracone:  
Pociechy serca i ozdoby stroju.  
Patrz, twe klejnoty są też znalezione!...

*bierze z rąk dworzanina szkatułkę i podaje ją otwartą* AGNIESZCE  
Na wojnę ze mną były przeznaczone,  
Przyjm je ode mnie za godło pokoju!

AGNIESZKA *waba się, spoglądając na* KRÓLA.

KAROL  
Przyjm! Jest to zakład podwójnej świętości:  
Braterskiej zgody i szczerzej miłości.

AGNIESZKA, *placząc, usuwa się na stronę*, KRÓL *także usiłuje ukryć silne wzruszenie i wszyscy patrzą z mocnym wzruszeniem na obydwóch książąt.*

FILIP  
*spojrzawszy po kolei na wszystkich, rzuca się w objęcia* KRÓLA  
Królu mój!

*W tejże chwili trzej BURGUNDZCY RYCERZE ściskają się z ARCYBISKUPEM, DUNOIS i LA HIREM — KRÓL i FILIP pozostają przez czas niejaki we wzajemnych uściskach.*

FILIP  
Jaż<sup>52</sup> cię mogłem nienawidzić?

KAROL  
Dość!

FILIP  
Nie! Występek powinien się wstydzić!

KAROL  
Dość! Wszystko przeszło, wszystko przebaczone!  
Był to błąd losu, wpływ gwiazdy złowrogiej.

FILIP  
*biorąc go za rękę*  
Naprawię wszystko, wierzaj mi, naprawię!  
Francję całą złożę pod tve nogi,  
Żadnej wsi, żadnej lepianki ubogiej  
Nie będzie braknąć twych przodków dzierzawie!

KAROL  
Gdyśmy złączeni, któż nas zachwiać zdoła.

FILIP  
Ach, nie wiesz, królu, jak ciężkie zgryzoty  
Truły mi duszę śród twych wrogów koła!

*wskazując na* AGNIESZKĘ  
Czemuś mi tego nie przysłał anioła?  
Sam by jej widok wrócił mię do cnoty.

---

<sup>52</sup>jaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ja. [przypis edytorski]

Lecz teraz, teraz żaden podstęp wroga,  
Żadna moc piekiel, nic nas nie rozdziwi!  
Tutaj się kończy moich błędów droga  
Pokój mój, czuję, jest na piersi twojej!

ARCYBISKUP

*stając pomiędzy nimi*

A więc, książęta, pokój między wami!  
Francja znowu, jak feniks z popiołu,  
Wzniesie się, blizny zakryje laurami:  
Praca i ziemia bogata darami  
Wróć zamożność i miastu, i siołu<sup>53</sup>.  
Lecz ci, co przez was i dla was zginęli,  
Tysiące ziomek, czyż z mogił swych wstaną?  
Lecz łzy, co przez was i dla was wylano,  
Któż je powróci tym, co je wyleli?  
Zakwitnie może przyszłe pokolenie,  
Lecz przeszłe przez was było łupem zbójców;  
Pomyślność synów nie wskrzesi ich ojców,  
Krew ich na wasze opadła sumienie!  
Obyż<sup>54</sup> z niej przecie wyszła wam przestroga.  
By, nim spór kiedy zaczniecie orężny,  
Pomnieli naprzód na ludzi i Boga!  
Bo wojnę łatwo rozkiełzna potężny,  
Lecz wojna nie jest jako sokół, który,  
Pojmawszy zdobycz, posłusznymi pióry  
Wraca do łowca na dzwonek mosiężny.  
Nie! Sęp to dziki, co się krwią rozjada  
I gardzi głosem człowieka — i biada  
Tym, co go puszcza! A nie zawsze z nieba  
Cudowna pomoc zstępuje, gdy trzeba.

FILIP

Tak, królu, anioł walczy przy twym boku!  
Lecz gdzież jest ona?

KAROL

Kędy jest Dziewica?

Czyżby się szczęścia chroniła widoku,  
Co nam jej własna zjednała prawica?

ARCYBISKUP

Nie dla niej, panie, zgiełk dworskiej zabawy.  
Gdy jej powinność nie woła na bitwy,  
Gdy nic nie może dla Francji sławy,  
W ustroniu za nią przesyła modlitwy,  
I w Bogu tylko, przez Boga natchniona,  
Żyje dla Boga.

DUNOIS

Lecz otóż i ona!

---

<sup>53</sup>sioło — wieś. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>obyż — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż; por.: któż, cóż itp. [przypis edytorski]

## SCENA IV

*Ciż i JOANNA (w pancerzu, ale bez hełmu i z wieńcem we włosach)*

KAROL

Pójdź, pójdź, kapłanko w tym świątecznym stroju,  
Pójdź stwierdzić związek spojony przez ciebie!

FILIP

Onaż<sup>55</sup> to? Niegdyś tak groźna w potrzebie,  
Tak dziś łagodna jak anioł pokoju!  
Widzisz, spełniłem, com obiecał tobie.  
Nie wart żem dzięków?

JOANNA

O, dziękuj sam sobie!  
O, dziękuj Panu, że dziś gwiazdą jasną  
Jaśniejiesz przed Nim; ty, coś wczoraj jeszcze,  
Groźna kometa, nad ojczyzna własną  
Rozsiewał światło krwawe i złowieszcze.

*patrząc dokoła*

Wszyscy tu, widzę, radzi i weseli,  
A tam smutnego spotkałam w przedsieniu,  
Co się kryć musi i szczęścia nie dzieli!

FILIP

Któż jest tak winnym, że się nie ośmieli  
Dziś nawet w naszym ufać przebaczeniu?

JOANNA

Może<sup>56</sup> on ufać? O, powiedz, że może,  
I niech się w pełni twa zasługa ziści!  
Bo, gdy chcesz godnie spełnić dzieło boże,  
Pełń je do końca! Kropla nienawiści  
Sam zdrój zbawienia zamienia w truciznę.  
Zdaj miłosierdziu twej zemsty spuściznę!

FILIP

Teraz rozumiem.

JOANNA

I przebaczysz, książę?  
Tak, tak! Przebaczysz! Pójdź tu, du Chatelu!

*otwiera drzwi i wprowadza DU CHATELA, który zatrzymuje się opodal*

Kto tu odpuścił winowajcom wielu,  
Z wielu go grzechów Pan w niebie rozwiąże.

Miłosierdzie

FILIP

Joanno, wszystko uczynię dla ciebie,  
Ale ty nie wiesz, jakiej chcesz ofiary!

<sup>55</sup>onaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ona. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>możeż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy może. [przypis edytorski]

JOANNA

Wiem, że jak słońce dla wszystkich na niebie,  
Jak rosa z nieba, jak wszystkie swe dary  
Niebo zarówno dla wszystkich swych dzieci —  
Tak miłosierdzie, które jest od Boga,  
Na wszystkich spada i dla wszystkich świeci.  
Wiem, że przebaczyć i miłować wroga  
Jest to zwycięstwo nad wszystkie zwycięstwa.  
Natchnienie łaski, boskość człowieczeństwa!

FILIP

O niepojęta, skąd ci moc nade mną?

*do DU CHATELA*

Zbliż się! Przebaczam! Duchu mego ojca,  
Przebacz mi równie, że twój wróg zabójca  
Ściska dłoń syna, co cię pomścić miała!  
A wy, bogowie śmierci, których ramię  
Sięga szeroko, niech wasz gniew nie pała,  
Żem wam złożony ślub mej zemsty łamię!  
W waszych tam państwach, gdzie serce nie bije,  
Wszystko niezmiennie, niezachwiane, wieczne;  
Lecz póki człowiek tu czuje i żyje,  
Wpływ chwili musi rodzić czucia sprzeczne.

KAROL

*do JOANNY*

Com ci nie winien, posłanniczko Boga!  
Tyś zawróciła koło mej fortuny;  
Ty mi powracasz brata; ty z rąk wroga  
Wydzierasz berło; ty wojny pioruny  
Gasisz nad nami! Któryż z ziemskich króli  
Tyle dobrodziejstw jak warte odpłaci?

Król, Lud

JOANNA

Bądź ludzkim w szczęściu, jakeś był w niedoli!  
Boga za ojca, bliźnich miej za braci!  
Najuboższemu spośród twego ludu  
Czyń sprawiedliwość! Strzeż praw i swobody,  
A nie pogardzaj niskim! Bo od trzody  
Bóg tobie zesłał spełnicielkę cudu!  
Francja tobie ukorzy się cała  
I będziesz ojcem królów pokolenia;  
I wielka będzie ich moc i ich chwała,  
Dopóki pycha serca i myślenia  
Nie zbluźni Bogu i ludem nie wzgardzi.  
Bo wtenczas!... Wtenczas i Bóg się zatwardzi,  
I skąd ci pomoc, spod wieśniaczej strzechy,  
Wyzwie mścicieli za moczarów grzechy!

FILIP

Gdy ci otwarte przeznaczenia księgi,  
Czytaj z nich, święta, przyszłość mego domu!

JOANNA

Obok królewskich tron jego potęgi  
Chce wznieść się wyżej; nie lęka się gromu  
Boga, ni ludzi. Grom przecież uderzy,  
Grom przeznaczenia! Lecz się nie bój zbytnio!  
Dom twój nie upadł! Nie z miecza rycerzy,  
Z łona dziewicy szczep jego odkwitnie  
I na dwóch tronach w pełni majestatu  
Króluj, widzę, znajomemu światu,  
Ha, i nowemu, który wola boża  
Kryje dziś jeszcze za zasłoną morza!

KAROL

O, mów, czy węzeł, co nas dzisiaj wiąże,  
W przyszłe też wieki dwa bratnie narody  
Połączać będzie?

JOANNA

O królu! O księżu!  
Mocarze ziemi, strzeżcie się niezgody!  
Nie budźcie jędzy! Niech w swych lochach drzemie!  
Bo, raz zbudzoną, kto zdoła powstrzymać?  
Z jadu jej smocze rozrodzi się plemię,  
Z pożaru pożar będzie się rozdymać!  
Dość! Obłok stanął u przyszłości progu.  
Cieszcie się z *dzisiaj*, *jutro* zwiercie Bogu!

AGNIESZKA

Święta Dziewico, ty wiesz myśli moje,  
Powiedz, co przyszłe rokują mi lata?

JOANNA

Duch widzi tylko wielkie dzieje świata,  
Własnym twym losem rządzi serce twoje.

DUNOIS

Lecz jakież szczęście, jakie ziemskie blaski,  
Jaka nagroda będzie godną ciebie?  
Ty, coś nam złała zdroj niebieskiej łaski!

JOANNA

Szczęście prawdziwe mieszka z Ojcem w niebie.

KAROL

Lecz dać ci ziemskie, należy od króla.  
On cię uczyni celem czci narodu,  
On! I wnet jego dopełni się wola.  
Klęknij, Joanno,

*dobywa miecza i dotyka ją nim z lekka po ramieniu*  
*i z niskości rodu*

Wstań! Ja, król, ciebie i twój ród, i w grobie  
Prochy twych przodków uszlachcam zarazem!  
Lilije białe będą herbem tobie,



Jak są cnót twoich godłem i obrazem.  
A nikt z rycerzy, ni książąt, przed tobą  
Nikt, prócz krwi królów, nie ma mieć pierwszeństwa.  
Związek twój będzie najwyższych ozdobą,  
A mnie, królowi, zdaj swadźbę<sup>57</sup> małżeństwa!

DUNOIS

*występując*

Serce ją moje wybrało już wprzódy,  
Nimeś ją, panie, w blask twej łaski odział<sup>58</sup>.  
I jeślim godzien tak wielkiej nagrody,  
By los mój z ręką chciała przyjąć w podział,  
Was samych, królu, i ty, mężu boży,  
Wzywam na świadków mej szczerzej przysiędze.

KAROL

Cuda po cudach Bóg nam w tobie mnożył  
Cóż niepodobnem będzie twej potędze,  
Gdy nawet jego, miłości szydercę,  
Zholdować mogłaś?

LA HIRE

*występując*

Znam Dziewicy serce:  
Pierwszą jej cnotą jest pokora święta.  
I, jak bądź warta czci, którą odbiera,  
Nie ją uludzi wielkości ponęta,  
Nie od niej wzgardy dozna miłość szczerą.  
Więc choć prosty rycerz, wybacz, książę,  
Wybór jej serca niech nasz los rozwiąże.

KAROL

I ty, La Hirze?... Dziewico, dla Boga!  
Ledwieś pomogła przejednać mi wroga,  
Chceszże<sup>59</sup> poróżnić przyjaciół mych? Oba  
Godni są ciebie; dla obudwóch<sup>60</sup> jedna  
Życzliwość moja. Po co długa próba?  
Mów, kto szczęśliwy, co twe serce zjedna?

AGNIESZKA

*zbliżając się*

Nagłość twa, królu, przeraża Dziewicę,  
Rumieniec wstydu widzę na jej czole.  
Daj czas, niech sama zbada tajemnicę  
Serca swojego! Ani ją w tem kole  
Wyjawić może. Zostawcie nas same!  
Siostrze przed siostrą powróci swoboda,  
Ufność przemoże nieśmiałości tamę.  
Wyrok jej serca ja ogłoszę.

<sup>57</sup>swadźba — swatanie; wybieranie przyszłego małżonka a. przyszłej małżonki. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>nimeś ją (...) odział — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nim ją odział. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>chceszże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy chcesz. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>obudwóch — dziś: obydwu. [przypis edytorski]

KRÓL

Zgoda!

*Chce odchodzić.*

JOANNA

Nie, królu, zostań! Nie rumieniec sromu,  
Nie żar miłości czoło moje pali.  
Nic do zwierzenia nie mam tu nikomu,  
Co bym nierada, by drudzy słuchali.  
Umiem czuć wdzięcznie cześć, co mię spotkała;  
Alem nie na to wzięła miecz śmiertelny,  
Bym krwią mych bliźnich sobie kupić miała  
Książęcą mitrę albo mirt weselny.  
O nie, mój królu! Wielkie dzieło boże,  
Co mi na ziemi spełnić przeznaczono,  
Czysta dziewica tylko spełnić może.  
Żadnemu z mężów nie mogę być żoną.

ARCYBISKUP

Azaliż<sup>61</sup> nie wiesz, że na ulgę troski  
Pierwszemu z mężów Bóg niewiastę stworzył?  
W głosie natury jest głos woli boskiej.  
Gdy dojdiesz celu, co ci Bóg założył,  
Rychło, odwyklszy od miecza i zbroi,  
Piękniejszy zawód obaczysz przed sobą,  
Byś cnót niewieścich dała wzór płci twojej,  
Jak byłaś mężom wzorem i ozdobą.

JOANNA

Ojczy, któż zgadnie przyszlą wolę ducha?  
Lecz, gdy czas przyjdzie, a poznam, co trzeba,  
Serce go moje z pokorą usłucha.  
Tymczasem spełńmy pierwszą wolę nieba!  
Król nie jest jeszcze pomazańcem Boga,  
Olej mu święty nie namaścił czoła;  
Do Reims nam drogę zaszło wojsko wroga,  
Tam, bracia, za mną! Tam powinność woła!

KAROL

*chwytając ją za rękę*

Jedna myśl, widzę, rządzi sercem twojem.  
Miłość się przed nią ozwać nie ośmiela.  
Lecz, gdy kraj cały zakwitnie pokojem,  
A w serca ludzi wróci duch wesela,  
Wierz mi, że wtenczas twe serce niewieście  
Wzbudzi też w sobie uczucia dziś śpiące.  
I, coś zaczęła, zbawiając tysiące,  
Szczęściem jednego zakończysz nareszcie.

JOANNA

Delfinie, tak żeś syt już bożej łaski,  
Że chcesz w proch ziemski rzucić jej narzędzie?  
Także cię rażą wyższych światów blaski,

<sup>61</sup>azaliż (daw.) — czyż (zaimek pytający czy z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż). [przypis edytorski]

Że ziemię tylko mieć umiesz na względzie?  
O, ślepe serca! Ludzie małej wiary!  
Niebo przed wami działa na odkryte;  
Cuda po cudach świadczą jego dary,  
A wy w tem tylko widzicie — kobietę!...  
Gdzież jest kobieta? Gdzie jest ziemska siła,  
Aby uczynić, co Pan przez mię czyni?  
Biadaż mi, biada, gdybym się ważyła  
Myśleć o sobie, i, cudu sprawczyni,  
Ziemijskim rozumem mierzyć moje życie!  
Biada wam wszystkim, którzy mię kusicie!  
Lecz Pan jest ze mną! On mię wziął w opiekę!...  
Słyszę głos Jego! Do bronii, mój królu!

## SCENA V

*Ciż i RYCERZ (wpadając z pośpiechem)*

KAROL

Cóż nam przynosisz?

RYCERZ

Wróg przeszedł przez rzekę  
I szyk bojowy rozwija na polu.

JOANNA

*natchniona*

Do bronii! mówię. Dziś kres jego pysze!  
Sami na oślepię idą w nasze ręce.  
Za mną, kto Francuz!

*wybiega*

KAROL

Idźmy, towarzysze!  
Niech mą koronę zwycięstwem uświęcę!  
Sam, jako żołnierz, chcę walczyć na czele.

*do AGNIESZKI*

Bądź zdrowa, luba! Nie płacz!

AGNIESZKA

O, nie płaczę,  
Nie drzę o ciebie! Bóg nazbyt już wiele  
Uczynił dla nas, by tylko rozpaczę  
Zsyłać miał w końcu. Jemu ufam śmieie,  
Że cię w Reims dzisiaj zwycięzcą zobaczę.

*Słychać głos tręb wojennych, który podczas przemiany dekoracji coraz w większą wrzawę przechodzi, naśladując zgiełk i zamieszanie bitwy — orkiestra łączy się z nim przy otwartej scenie, wraz z odgłosem wojennych instrumentów za sceną.*

## SCENA VI

*Scena zamienia się w obszerne, otwarte pole, otoczone drzewami.*

*Podczas muzyki widać w głębi szybko przebiegających żołnierzy.*

*TALBOT, wsparty na FASTOLFIE i otoczony żołnierzami, wkrótce potem LIONEL*

TALBOT

Dość! Pod tem drzewem złoż mię, przyjacielu!  
Wracaj do bitwy! Nic mi już nie trzeba,  
A umrzeć umiem.

LIONEL

*wchodząc*

Co widzę? O nieba!

FASTOLF

Na smutny widok trafiasz, Lionelu!  
Wódz nasz umiera.

LIONEL

Nie daj tego Boże!

*do TALBOTA*

Dziś nam najbardziej potrzebna twa siła.  
Wstań, wodzu! Doświadcz, co moc woli może!  
Powstań i rozkaż naturze, by żyła!

TALBOT

Próżno! Nie zmienić, co zły los przeznaczy!  
Tron nasz, dźwigniony tylu prac ogromem,  
Wali się w gruzy; próżno bój rozpaczny  
Wiodłem do końca; patrz, rażony gromem  
Leżę, bym nie wstał. Reims jest już stracony,  
Brońcie Paryża!

LIONEL

Paryż sprzymierzony  
Z delfinem. Właśnie odebrałem gońca.

TALBOT

*odrywając zawiązkę<sup>62</sup> ran*

A więc, krwi moja, upływaj do końca.  
Bo już mi światło obrzydło słoneczne!

LIONEL

*do FASTOLFA*

Śpiesz unieść wodza na miejsce bezpieczne!  
Wróg z całą na nas następuje siłą.

TALBOT

O, głupstwo gminu! Tyś mię zwyciężyło!  
Ty!... I nie ludziom walczyć z mocą twoją,  
Przed którą same bogi nie dostoją!  
Lecz ty, rozumie, światło niebios tronu,  
Ty, sprawco świata, ty, bóstwo człowiecze,  
I cóż ty jesteś, gdy szal zabobonu  
Porwie cię z sobą i w przepaść zawlecze?  
Przekleństwo temu, co w krainie myśli  
Szuka wielkości, trwoni moc i lata

<sup>62</sup>*zawiązka* — tu: opatrunek, bandaż. [przypis edytorski]

I wierzy planom, gdy je mądrze skręśli!  
Bo szal i głupstwo — to są władcy świata!

LIONEL

Przestań, milordzie! Krótkie są tve chwile.  
Myśl o wieczności! Pojednaj się z Bogiem!

TALBOT

Gdybyż przynajmniej męskiej ulec sile,  
Upaść w zapasach z godnym siebie wrogiem!...  
Lecz stać się pastwą głupstwa i obłudy!  
O, to dotkliwsze od śmierci tysiąca!...  
Czyż wszystkie nasze ofiary i trudy  
Nie były warte choć lepszego końca?...

LIONEL

*podając mu rękę*  
Żegnaj, milordzie! Hołd leż i modlitwy  
Złożę ci w czasie, gdy mię los ocali.  
Teraz powinność zwie mię na plac bitwy,  
Gdzie los ojczyzny waży się na szali.  
Żegnaj, Talbocie! Tak, do powitania  
Na lepszym świecie, gdzie nie ma rozstania!

*odchodzi*

TALBOT

Stało się! Trzeba spłacić dług natury,  
Oddać żywiołom to, co z nich powstało!  
Chwila nie minie, a z Talbota, który  
Świat niegdyś cały napełnił swą chwałą,  
Zostanie tylko — proch! Tak kończy człowiek!  
A cała korzyść światła, co dziedziczym,  
Jest, że ze wzgardą, przed zawarciem powiek,  
Widzim, że wszystko było tylko niczem!...

## SCENA VII

*Ciż, KRÓL, FILIP, DUNOIS, DU CHATEL i ŻOŁNIERZE FRANCUSCY*

FILIP

Zwycięstwo nasze!

KAROL

*postrzegając TALBOTA*  
Patrzcie, ktoś umiera!  
Śpieszcie dać pomoc, gdy już nie daremnie.

*ŻOŁNIERZE z orszaku króla zbliżają się do umierającego.*

FASTOLF

*zastępując im drogę*  
Precz stąd! Szanujcie zwłoki bohatera,  
Przed którym w życiu drżeliście nikczemnie!

FILIP

Co widzę? Talbot!

FASTOLF

Oddal się, Filipie!  
Niech zgonu męża wzrok zdrajcy nie brudzi!

TALBOT *wlepia wzrok w FILIPA i kona.*

DUNOIS

Toż ten, tak ufny w męstwie i dowcipie,  
Że za nic ważył i Boga, i ludzi?  
Straszny Talbocie, jak ci teraz mało  
Ziemi potrzeba! A dziś jeszcze rano  
Francji całej nie dosyć się zdało!

*do KRÓLA*

Teraz cię królem witać mogę śmiało,  
Bo szczęście zawsze groziło odmianą,  
Póki duch żywy poruszał to ciało.

KAROL

*przyjrzawszy się milcząco zmarłemu*  
Nie my, moc wyższa zmogła cię, rycerzu!  
Na ziemi Franków, jak na swym puklerzu,  
Coś i konając, nie chciał puścić z dłoni,  
Ległeś, byś spoczął! I ona cię przyjmie  
Do swego łona. Tu, gdzie kres twej broni,  
Tu grób ci wzniesiem, a samo twe imię,  
Sam ten grób, w środku państw naszych dzierzawy,  
Stanie za pomnik twych czynów i sławy.

*ŻOŁNIERZE podnoszą trupa i wynoszą go.*

FASTOLF

*oddając miecz*  
Przyjm, panie! Jestem twym jeńcem.

KAROL

*oddając mu miecz*  
Nie, wcale!  
Świątą powinność umiem czcić i w wojnie.  
Idźcie i wierni wodza swego chwale,  
Cześć mu ostatnią oddajcie spokojnie!  
Ty, du Chatelu, śpiesz, nie tracąc chwili,  
Śpiesz do Agnieszki! Uspokój jej trwogę!  
Powiedz, że żyjem, żeśmy zwyciężyli,  
Że ją w Reims czekam. Ty jej wskażesz drogę.

DU CHATEL *odchodzi.*

## SCENA VIII

*Ciż i LA HIRE*

DUNOIS

Gdzież jest Dziewica?

LA HIRE

Właśnie pytać chciałem.  
Przy tobie była wpośród bitwy pola.

DUNOIS

W twojej ją straży zostawić mniemałem,  
Gdym z jazdą poszedł na obronę króla.

FILIP

Przed chwilą jeszcze wśród zastępów wroga  
Widziałem z dala jej chorągiew białą!

DUNOIS

Biada nam! Gdzież jest? Jakaś myśl złowroga  
Trwoży mię o nią; drzę, by nazbyt śmiało  
Nie wpadła w tłumy, gdy nikt nie był przy niej.

KAROL

Do broni! Śpieszmy na odsiecz zbawczyni!

*odchodzą*

## SCENA IX

*Inna, pusta okolica na placu bitwy.*

*W oddaleniu widać wieże miasta Reims, oświetlone słońcem. RYCERZ w czarnej zbroi, ze spuszczoną przyłbicą. JOANNA ściga go aż na przód sceny, gdzie on staje i czeka na nią.*

JOANNA

Ha, nędzny! Teraz doszłam twych podstępów!  
Chciałeś ocalić resztę twoich braci,  
Uwieść mię z dala od waszych zastępów.  
Lecz krew mi twoja tę zdradę zapłaci!

CZARNY RYCERZ

Po cóż mię ścigasz? Po coś tak, jak widzę,  
Zawzięta na mnie?

JOANNA

Bo cię nienawidzę.  
Bo jak noc piekiel, której nosisz barwę,  
Sama twa postać wściekłość budzi we mnie.  
Zedrzyj z twej twarzy tę szatańską larwę<sup>63</sup>,  
Co cię mym oczom chce ukryć daremnie!  
Mów, ktoś jest? Gdybym nie widziała w boju,  
Jak tuż przede mną, choć nie moim grotem,  
Legł mężny Talbot, z postaci i stroju  
Mogłabym wnosić, żeś ty jest Talbotem.

CZARNY RYCERZ

Nicze<sup>64</sup> ci wewnątrz nie mówi głos ducha?

JOANNA

Ha, skąd wiesz o tem, że mi złem zagraża?  
Lecz duch mój tylko głosu Boga słucha!  
Groźba złych duchów czystych nie przeraża.

<sup>63</sup>larwa (daw.) — maska. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>nicze — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy nic. [przypis edytorski]

CZARNY RYCERZ

Joanno, słuchaj! Duch ci prawdę wróży:  
Oto Reims! Nie wchodź! Złóż oręż przed bramą!  
Szczęście nikomu do końca nie służy;  
Puść je od siebie, nim odbiegnie samo!

JOANNA

I któż ty jesteś, co mi na pół drogi  
Radzisz opuścić nieskończone dzieło?  
Mnież<sup>65</sup> to rozumiesz zachwiać widmem trwogi,  
Mnie, którą niebo swem mestwem natchnęło?

CZARNY RYCERZ

Siła się tobie nie oprze człowiecza,  
Lecz jest moc wyższa, co i tobą władnie.

JOANNA

Żadna, prócz boskiej! I nie złożę miecza,  
Aż tron Lankastra w proch się nie rozpadnie!

CZARNY RYCERZ

Złóż broń, powtarzam, ostrzegam raz jeszcze!  
Nie wchodź do miasta!

JOANNA

Milcz, widmo piekielne!  
Mów, kto ci natchnął te groźby złowieszcze?  
Mów lub giń!

*Podnosi miecz jak do cięcia.*

CZARNY RYCERZ

*dotykając ręką JOANNE, która staje nieruchoma*  
Zabij to, co jest śmiertelne!

*Nagła ciemność — uderzenie piorunu — RYCERZ znika.*

JOANNA

*początkowo zdumiona, wraca niebawem do siebie*  
To nie był człowiek! Zwodna mara piekła  
Wyszła z przepaści, by mi zachwiać serce,  
Bym się mej świętej powinności zrzekła!  
Lecz mnież<sup>66</sup> to, Boga mojego rycerce,  
Mnież to wszechmocnej nie ufać potędze?  
O, niech się cała moc piekieł przysięże,  
Pan mój jest ze mną! Wierna mej przysiędze  
W Nim ufać będę i przezeń zwyciężę!

*Chce odchodzić.*

## SCENA X

LIONEL i JOANNA

LIONEL

*wchodząc*

<sup>65</sup>mnież — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy mnie. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>mnież — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy mnie. [przypis edytorski]



Przekłeta, broń się! Bo jedno z nas obu  
Zginąć tu musi. Krew tysiąca braci,  
Szlachetny Talbot z przedwczesnego grobu  
Woła o pomstę; miecz ci mój odpłaci!  
I byś wiedziała, zwodzicielko podła,  
Że mię nie splątasz w guseł twoich matni:  
Jam jest Lionel, wojska wódz ostatni!  
Walcz i klnij chwilę, co cię ze mną zwiodła!

*naciera na nią — po krótkiej chwili JOANNA wytrąca mu miecz z ręki*  
Niewierne szczęście!

*Pasuje się z nią.*

JOANNA

*porywa go z tyłu za pióropusz hełmu i zdziera mu hełm z głowy tak, że twarz jego odsłania,*  
*prawą ręką podnosi miecz jak do ciosu*

Miej więc, czegoś żąda!

*W tej chwili spogląda mu w oczy; wzrok jego mięsza ją nagle i jakby przeraża. Staje*  
*nieporuszona i powoli opuszcza rękę.*

LIONEL

Uderz, przekłeta! Próżno będziesz czekać!  
Nie przyjdzie nigdy dzień, co by oglądał  
Pokorę moją. Uderz!

*JOANNA daje mu znak ręką, aby się oddalił*

Mam uciekać?

Przed tobą? Nigdy! Stokroć umrzeć raczej!

JOANNA

*z odwróconą twarzą*

Nie chcę pamiętać, żeś był w mojej mocy.

LIONEL

Nie! Gardzę tobą! Nie chcę twej pomocy!

JOANNA

Zabij mię, a uciekaj!

LIONEL

Cóż to znaczy?

JOANNA

*zakrywając twarz rękoma*

Biada mi!

LIONEL

*zbliżając się do niej*

Mówią, że każdego jeńca  
Zabijać zwykłaś. Czemuż mnie jednego  
Ocalasz?

JOANNA

*w gwałtownem poruszeniu podnosi miecz, ale, spojrzawszy mu w oczy, znowu go opuszcza*

Boże, wspieraj mię!

LIONEL

Jakiego  
Śmiesz wzywać Boga? Nasz Bóg nie uswięca  
Czarów piekielnych!

JOANNA

*w najgwałtowniejszym przerażeniu*  
Cóżem uczyniła!...

Ślub mój złamany!...

*Zalamuje ręce z rozpaczą.*

LIONEL

*spoglądając na nią z politowaniem i zbliżając się do niej*  
Co się dzieje ze mną? —

Ty płaczesz! Jakaś niepojęta siła  
Gniew mój rozbraja! Czuję, że daremno  
Chcę nienawidzić! Ktoś ty, tajemnicza?

JOANNA

Uciekaj!...

LIONEL

Piękność twojego oblicza  
Chwyta mi serce. Chcę cię zbawić, muszę!...  
Pójdź ze mną! Zerwij piekielne sojusze!...  
Rzuć ten miecz!

JOANNA

*z przerażeniem*  
Ja mam iść z tobą?

LIONEL

Czas drogi!  
Nie trać go! Idźmy!  
*pokazuje rękojęć swego miecza* Na to znamię krzyża  
Zaklinam, każę: rzuć ten miecz złowrogi!  
Idźmy!

*Porywa ją za rękę.*

JOANNA

Co widzę? Dunois się zbliża!  
Uchodź, nieszczęsny! Czuję, że twej zguby  
Przeżyć nie zdołam.

LIONEL

Jestem ci więc luby?

JOANNA

Święci niebiescy!

LIONEL

Spotkamyż się jeszcze?

JOANNA

Nie! Nigdy, nigdy!

LIONEL

Spotkamy się! — Ręczę.  
Przeczcucia serca nie mylą mię wieszczce.  
Twój miecz na zakład!

*Wydziera jej miecz.*

JOANNA

Co czynisz, szaleńcze!

LIONEL

Kocham cię! Ufaj rycerskiemu słowu:  
Będę cię szukał, spotkamy się znowu!...

*Odchodzi.*

## SCENA XI

LA HIRE, DUNOIS i JOANNA

LA HIRE

To ona! Żyje!

DUNOIS

Wszędzie cię szukamy.

LA HIRE

*patrząc w stronę, gdzie odszedł LIONEL*  
Któż to uchodzi? Ha, znam go z daleka,  
To jest Lionel!

DUNOIS

Mniejsza, niech ucieka!  
Zwycięstwo nasze! Reims otwiera bramy.  
Lud cały tłumnie z radości wyrazem  
Spotyka króla! Pójdź z nami, Joanno!

LA HIRE

Cóż to jest? Przebóg! Dziewica jest ranną!  
Krew jej upływa!

JOANNA

Oby z życiem razem!

*Upada zemdlona na ręce LA HIRA.*

# AKT CZWARTY

*Wspaniale ozdobiona sala; kolumny otoczone girlandami. Za sceną słychać oboje i flety.*

## SCENA I

JOANNA

*sama*

Umilkł szcęk broni, przeszła groza wojny,  
Po krwawych znojach wraca pokój miły.  
Do świątyn Pańskich lud tłoczy się strojny.  
Ganki i ołtarz kwieciami się okryły.  
Wszędzie wesołość albo wczas spokojny  
Nęcą po mieście lud z dala przybyły;  
Reims nie ogarnie niezliczonych gości  
Na wielkie święto chwały i radości.

A wszystkie serca jednym czuciem gorą,  
A z wszystkich oczu bije blask wesela.  
Co gniew i zemsta dzieliły przed porą,  
Razem dziś szczęście i radość podziela.  
Frank, co drżał tylko i cierpiał z pokorą,  
Olbrzymem wznosił się nad nieprzyjaciela.  
Francja, krusząc pęta swej niewoli,  
Wita na tronie potomka swych króli!

A ja! Ja jedna! Ja, com to działała!  
Mnie jednej szczęście tych wszystkich nie wzrusza!  
Moc potężniejsza serce mi wyrwała,  
W obozie wrogów uwięzła ma dusza!  
W proch mię poniża dawana mi chwała,  
Hołdem jej zgryzot jątrzy się katusza.  
Stronię od braci, uciekam z ich koła,  
By ukryć rozpacz i wstyd mego czoła!

Kto? Ja? W piersi mej dziewiczej  
Nosić obraz męża? Ja?...  
Światło<sup>67</sup> łaski tajemniczej  
W ziemskim czuciu zgasnąć ma?  
Ja, ludu mego pasterka,  
Ja, Boga mego rycerka,  
Ja — goreć miłością wroga?...  
I nie ściągnę<sup>68</sup> niebios gromu?  
I nie spłonę<sup>69</sup> ogniem sromu,  
Przed okiem ludzi i Boga?

*muzyka przechodzi z wolna w miękką, rzewną melodię*  
Biada! Biada! Co za tony!  
Dźwięk ich, czuję, urzekł mnie.  
W każdym, zda się, ulubiony  
Głos z wiatrami ku mnie tchnie!

Oby mnie porwał szal wojny człowieczej!  
Oby usłyszeć świst strzał i szcęk mieczy!

<sup>67</sup>światłość — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ź; znaczenie: czy światło. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>nie ściągnę — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ź; znaczenie: czy nie ściągnę. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>nie spłonę — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ź; znaczenie: czy nie spłonę. [przypis edytorski]

śródnich by może na nowo ożyła

Duszy mej siła!

Lecz te dźwięki! Lecz te nuty!

Myśl ich echem tylko brzmi.

Dusza mdleje od tęsknoty,

Serce taje w żalu łzy!

*po pauzie z żywością*

Miałam<sup>70</sup> zabić? Mogłam<sup>71</sup> go zabić,

Widząc te oczy, ten wyraz oblicza?...

O, wprzód bym na się cios wolała zwabić!

Zbrodnią jest<sup>72</sup> ludzkość i litość dziewicza?

Ha, ludzkość, litość! Czula żeś je wprzód,

Gdy cię posłano nieść mord na morderce?

Czula żeś litość, gdy Walijczyk młody

Błagał cię o nią? Milcz, milcz, podle serce!

Nie kłam przed Bogiem! On zna prawdy skrytość.

Nie kłam nikczemnie! To nie była litość!...

Na cóż mi było patrzeć w jego lice?

Bóg chce mieć ślepe woli swej narzędzia.

Jam śmiała spojrzeć! Przekłete źrenice!

Z ojca i stróża został tylko sędzia!

*głos fletów odzywa się znowu. — JOANNA pogrąża się w smutną zadumę*

Obym cię nigdy, lasko pastusza,

Nie zamieniła na miecz wojowniczy!

Czemuż cię, czemu prosta moja dusza

Słuchać musiała, dębie tajemniczy?!

Królowo Niebios, oby twój przeczysty

Nigdy przede mną nie zjawił się blask!

Odbierz go, odbierz twój wieniec gwiazdzisty!

Jam jest grzesznica, niegodna twych łask.

Jam widziała śmiertelnemi

Chwałę niebios oczyma;

Przecież cel mój jest na ziemi,

W niebie dla mnie go nie ma!

Ciężkie, ciężkie powołanie,

O Wszehmocny, na mnieś włożył<sup>73</sup>!

Jaż<sup>74</sup> zatwardzić jestem w stanie

Serce, któreś tkliwym stworzył?

Chcesz okazać moc twą światu,

Masz twe duchy, masz anioły!

Ich z twej chwały majestatu

Na śmiertelne ślij padoły!

Im zleć woli twojej czyny!

Im, wybranym, co bez winy,

Co bez serca, nieskalani,

<sup>70</sup>miałam — konstrukcja z partykulą -że-; znaczenie: czy miałam. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>mogłam — konstrukcja z partykulą -że-; znaczenie: czy mogłam. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>zbrodnią jest — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy jest zbrodnią. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>na mnieś włożył — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: na mnie włożyłeś. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>jaż — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ja. [przypis edytorski]

Nieśmiertelni, niezachwiani  
Ziemią trwogą, ni rozpaczą,  
Ani czują, ani płaczą!  
Nie dziewicy, nie pasterce,  
Kładź ten ciężar na jej serce!

Co mi do losów, krajów i króli?  
Co mi do ludów niezgody?  
Swobodna, rada z ubogiej doli,  
Wesoło pasłam me trzody.

Tyś mię wyrwał spod mej strzechy  
Ty na krwawy popchnął bój!  
Mojeż<sup>75</sup> za to będą grzechy?...  
Ach, to nie był wybór mój!

## SCENA II

AGNIESZKA SOREL i JOANNA

AGNIESZKA

*wbiega w najwyższym poruszeniu i, postrzegając JOANNĘ, rzuca się jej na szyję; lecz nagle cofa się i upada na kolana przed nią*  
Nie, nie tak! W prochu...

JOANNA

*usiłując ją podnieść*

Co czynisz?

AGNIESZKA

Wesele,

Zbytek wesela przepelnił mą duszę.  
Szukam cię; z Bogiem podzielić je muszę,  
Niewidomego czczę w tobie, aniele!  
Pójdź, skończ twe dzieło, ty, sprawczyni cudu!  
Król, pan mój, Karol, śród swych parów koła,  
Wodzowie, wojsko, tłum radosny ludu  
Czekają na cię, by iść do kościoła.  
Ja to widziałam! Ja słyszałam z dała  
Okrzyk tryumfu narodu i miasta!  
O, zbytek szczęścia tłoczy mię, przywała!...  
Ratuj mię, wspieraj, bom słaba niewiasta.

JOANNA *podnosi ją z wolna w milczeniu* — AGNIESZKA *wpatruje się w nią i po chwili*  
Aleś ty smutna? Szczęścia, coś nam dała,  
Nie dzielisz sama? Nie dziw! Twoja dusza,  
Co nieśmiertelny blask niebios widziała,  
Ziemią się naszą radością nie wzrusza.

JOANNA *ujmuje ją gwałtownie za rękę, ale wnet ją znowu opuszcza*  
O, gdybyś chciała czuć sercem kobiety!...  
Lecz precz ten oręż! Precz hełm z twego czoła!  
Nie gardź słodszerą płcią twojej zalety!  
Miłość się zbliżyć nie śmie i nie zdoła,  
Póki w twych ręku lśni miecz archanioła.

<sup>75</sup>mojeż — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy moje. [przypis edytorski]

JOANNA  
Czego chcesz po mnie?

AGNIESZKA  
Złóż oręż i zbroję,  
Daj się miłości z twym sercem oswoić!  
Stań się niewiastą!

JOANNA  
Ja mam się rozbroić?  
Teraz? O, wiedz mię na mordy i boje!  
Na grotty wrogów! Tam ja się rozbroję,  
Tam! Ale teraz! Murem, nie żelazem,  
Kryć mi się od was... i od siebie razem!

AGNIESZKA  
Dunois kocha ciebie. Ach, czyż szczerą  
Miłość serc takich ma goreć daremnie?  
Pięknie jest zyskać miłość bohatera,  
Lecz piękniej stokroć kochać go wzajemnie!

JOANNA *odwraca się ze wstrętem*  
Wzdrygasz się? Cóż to? Miałabyś<sup>76</sup> się brzydzić  
Hołdem rycerza? Nie! Możesz odrzucić,  
Możesz nie kochać: lecz go nienawidzić!...  
Nie! Nigdy, nigdy! Nienawiść ocucić  
Może ten tylko, co nam chce wydzierać  
Cel uczuć naszych. Ty go jeszcze nie masz,  
Lecz w najgodniejszych, chciej, możesz wybierać!

JOANNA  
Żałuj mię! Jestem biedniejsza, niż mniemasz.

AGNIESZKA  
Ty? I cóż jeszcze braknie szczęściu twemu?  
Stargałaś kraju niewolnicze pęta,  
Król przez cię stoi zwycięzcą wśród Remu,  
Tyś jest boginią twej ojczyzny, święta!  
Milion serc dla cię jednym czuciem płonie.  
Król w całym blasku swego majestatu  
Nie jest tak wielkim jak ty, której skronie  
Bóg opromienił swą łaską tajemną!

JOANNA  
Milcz! Dość! O ziemio, rozstąp się pode mną!

AGNIESZKA  
Joanno! Przebóg! Cóż ta rozpacz dzika  
Znaczy w twych ustach? Ach, komuż z nas, komu  
Czuć dzisiaj radość, gdy cię żal przenika?  
Mnie to, mnie trzeba płonąć ogniem sromu.  
Mnie, com przy tobie tak niska i mała,  
Że nie śmiem spojrzeć do twej wysokości!

<sup>76</sup>miałabyś — konstrukcja z partykulą -że-, skróconą do -ż-; znaczenie: czy miałabyś. [przypis edytorski]

Bo znaj mą słabość! Nie ojczyzny chwała,  
Nie szczęście braci, nie tryumf jedności,  
Nie to, nie, wzrusza duszę moją biedną!  
Nim tylko jednym i sobą zajęta,  
We wszystkim widzi, czuje tylko jedno:  
On pan tych ludów, on cel tego święta!  
Jemu koronę i laurowy wianek  
Zesłało niebo! On mój, mój kochanek!

JOANNA

O, tyś szczęśliwa! Szczęśliwa dziewico!  
Kochasz, gdzie wszystko kocha razem z tobą.  
Miłość twa nie drży przed ludzką żrenicą,  
Ona ci szczęściem i razem ozdobą.  
Słyszysz ten okrzyk, to radości echo,  
One bolesnym nie rażą cię wstrętem.  
Pociecha braci jest twoją pociechą,  
Święto narodu jest twych uczuć świętem.  
We wszystkim tylko masz nowe ogniwo  
Szczęścia twojego z ojczyzną szczęśliwą;  
A on, najwyższy, jak słońce na niebie,  
Świecąc dla wszystkich, kocha tylko ciebie!

AGNIESZKA

*rzucając się jej na szyję*

Joanno, jam się myliła! Ty czujesz,  
Ty znasz, co miłość! Ty mnie tak pojmujesz!  
Wszystkieś tajniki mej duszy przenikła.  
Dotąd cię tylko czcić byłam nawykła,  
Teraz cię kocham! O, gdybyż wzajemnie!

JOANNA

*wyrywając się jej z objęć*

Odstąp, nieszczęsna! Uciekaj ode mnie!  
Chroń się zabójczej tchu mego zarazy,  
Idź, bądź szczęśliwa!

AGNIESZKA

Dziwne twe wyrazy!

Badać ich nie śmie dusza, wciąż przejęta.  
Aleś ty dla mnie zawsze niepojęta!  
Nie dziw! Któż z ludzi zrozumie lub zgadnie,  
Co w duszy świętych ukrywa się na dnie?

JOANNA

Świętych? Niebaczna! Tyś czysta, tyś święta!  
Gdybyś zajrzała w otchłań mego serca,  
Každy twój wyraz zdałby się bluźnierca!

### SCENA III

*Też, DUNOIS, DU CHATEL i LA HIRE (z chorągwią JOANNY)*

DUNOIS

Szukamy ciebie, Joanno! Król żąda,  
Byś pierwsza przed nim święte niosła znamię,



Bo, jak sam czuje, chce, niech świat ogląda,  
Że twoje tylko zbawiło go ramię.

LA HIRE  
Oto chorągiew! Śpiesz, bo chwila droga!

JOANNA  
Ja iść przed królem? Ja ją nieść?...

DUNOIS  
Któż inny  
Śmiałby się mniemać, że jest dość niewinny,  
By miał tknąć znamię posłanniczki Boga?  
Tyś z niem do zwycięstw przodkowała w boju,  
Ty nam wskaż drogę szczęścia i pokoju!

LA HIRE *chce jej podać chorągiew* — JOANNA *odwraca się z drżeniem.*

JOANNA  
Precz z nią! Precz!

LA HIRE  
Cóż to? Czyż ci nie znajomy  
Sztandar twój własny! Obraz Matki Bożej?

*Rozwija chorągiew.*

JOANNA  
*poglądając z przerażeniem na nią*  
Ach, tak! To Ona! Patrzcie, jak się sroży!  
Jak z ócz jej biją płomieniste gromy!

AGNIESZKA  
Co ci jest? Przebóg! Urojeń mamidło.  
Czcza jakaś mara obląkała ciebie.  
Patrz, wszak to tylko ziemskie malowidło,  
Sama Najświętsza z aniołami w niebie!

JOANNA  
Przyszła żeś znowu, by gromić grzesznicę?  
Karz, karz! Jam winna! Jam cierpieć gotowa!  
Ale te gniewu twego błyskawice...  
Któż je wytrzyma?

DUNOIS  
Przebóg! Co za mowa!

LA HIRE  
*zdziwiony do DU CHATELA*  
Cóż sądzisz o tem?

DU CHATEL  
Nie śmiem rzec, co myślę,  
Lecz nie od dzisiaj już mię ta myśl trwoży.

DUNOIS  
Jaka myśl?

DU CHATEL  
Sam jej nie chcę badać ściśle.  
Bóg daj, niech tylko król koronę włoży!

LA HIRE  
Jak to? Czyż powiem tajemniczej trwogi  
Z sztandaru twego i ciebie pochłania?  
O, niechaj przed nim drżą Francji wrogowie!  
Nam on jest zawsze godłem zmartwychwstania!

JOANNA  
Tak! Prawdę mówisz! Tak! Niechaj drżą wrogowie!

*słychać marsz koronacyjny za sceną*

DUNOIS  
Bierz więc chorągiew! Śpiesz, bo czas jest drogi!

*Zmuszają ją do wzięcia chorągwi — JOANNA porywa ją na koniec z gwałtownością i odchodzi; wszyscy za nią.*

## SCENA IV

*Otwarty plac przed kościołem katedralnym.*

*Tłum ludu wypełnia głąb sceny; ze środka jego wychodzą BERTRAND, STEFAN i KLAUDIAN.  
Słychać z daleka muzykę koronacyjnego marszu.*

BERTRAND  
Słyszycie granie? To oni! Już blisko!  
Pójdźmy pod kościół! Tam najlepiej z boku  
Będziemy widzieć całe widowisko.

STEFAN  
Gdzie tam! Nie sposób precyzyjnie się w tłoku!  
Zostańmy lepiej, gdzie stoim; toć przecie  
I stąd coś ujrzymy.

KLAUDIAN  
Jak żyję na świecie,  
Nigdy nie widziałem tyle razem ludu.

BERTRAND  
Cóż za dziw? Któż by nie chciał widzieć cudu,  
Nie święcić święta narodowej sławy?  
A rzecz też słuszną, aby król nasz prawy  
Nie mniejszy przecie miał orszak, niżeli,  
Co go w Saint-Denis królem zrobić chcieli;  
I by mu każdy, w czyich piersiach bije  
Serce francuskie, krzyknął dziś: „Niech żyje!”.

## SCENA V

*Ciż, ANNA i ANIELA (podchodzą do nich)*

ANIELA

Ach, moja Anno, będziem ją widziały!  
Serce me, czuję, to raz drży, to skacze.

ANNA

Ujrzym ją w blasku wielkości i chwały!

ANIELA

Wiesz ty co, siostrze? Póki nie zobaczę,  
Nie mogę jakoś wierzyć w sobie szczerze,  
Żeby ta, którą cały świat ogłasza,  
Której słuchają sam król i rycerze,  
Żeby to była ona, siostra nasza!

*Marsz słyhać coraz bliżej.*

ANNA

Wątpisz? Za chwilę obaczymy same.

BERTRAND

Już idą! Przeszli tryumfalną bramę!

## SCENA VI

*Muzycy z obojami i fletami idą na czele orszaku. — Za nimi DZIECI, ubrane białe, z palmami w ręku. — Za nimi dwaj HEROLDOWIE. — Dalej poczet HALABARDZISTÓW. — CZŁONKOWIE MAGISTRATU w uroczystych togach. — Dwaj MARSZAŁKOWIE z laskami w ręku. — KSIĄŻĘ BURGUNDZKI, niosąc miecz koronacyjny. — DUNOIS z berłem. — Inni DYGNITARZE z koroną, jabłkiem i laską sądową, inni z ofiarnymi darami. — Za nimi RYCERZE ze swojemi godłami. — CHŁOPCY CHÓRALNI z kadzielnicami. — Dwaj BISKUPI ze świętą ampułką. — ARCYBISKUP z krucyfiksem w ręku. — Za nim JOANNA z chorągwią; idzie z wolna niepewnym krokiem ze spuszczoną głową, siostry na jej widok dają sobie nawzajem znaki radości i podziwienia. — Za nią KRÓL pod baldachimem, niesionym przez czterech BARONÓW. — Dalej DWORZANIE i ŻOŁNIERZE zamykający orszak. — Po wejściu pochodu do kościoła muzyka ustaje.*

## SCENA VII

ANNA, ANIELA, KLAUDIAN, STEFAN i BERTRAND

ANNA

Widziałeś siostrę?

KLAUDIAN

Ta, co szła we zbroi?  
Z chorągwią w ręku?

ANNA

Tak jest, tak! To ona!  
Nie myśli pewno, że ją widzą swoi.

ANIELA

Ależ, mój Boże, jaka zamysłona!  
Jak cała drżąca! Jakby czuła trwogę.  
Widząc ją, nawet cieszyć się nie mogą.

ANNA

Kto by mógł myśleć, znając ją w Dom-Remy,  
Gdy za trzodami chodziła po polu,  
Że ją tak ujrzym oczyma naszymi,  
W takiej świetności i pierwszą po królu?

ANIELA

Pamiętasz przecie, co się ojcu śniło,  
Że w Reims jej będziem kłaniać się w kościele.  
Toż Reims, to kościół... Wszystko się spełniło!  
Lecz w śnie tym było i złych marzeń wiele.  
Ach, strach mię o nią, że jest tak wysoko!

BERTRAND

Cóż tu stoimy? Trzeba wejść do środka,  
Widzieć, jak króla w purpurę obloką.

ANNA

Tam może łatwiej dojrzy nas lub spotka.

ANIELA

Darmo! Tłok taki! Ludzi jak w mrowisku!  
Wracajmy raczej! Wszak żeśmy widziały  
Siostrę, dość na tem.

ANNA

Jak to? Bez uścisku?  
Bez powitania?

ANIELA

Czyż będziemy śmiały  
Zbliżyć się do niej w tej prostej odzieży?  
Ach, nie! Już ona do nas nie należy.  
Miejsce jej teraz z królmi i panami!  
Któż my jesteśmy, by się równać do niej?  
Obcą nam była, będąc jeszcze z nami.

ANNA

Myślisz, że wzgardzi, że się nas zapłoni?

BERTRAND

Wzgardzić?... Król królem, a nikim nie gardzi,  
Wita się z każdym, a onaż<sup>77</sup> tem bardziej!...  
Bo niechaj będzie, jak chce, wywyższona,  
Król przecież zawsze jest wyższy jak ona.

*Z głębi kościoła słychać huk trąb i kotłów.*

<sup>77</sup>onaż — konstrukcja z partykulą wzmacniającą -że, skróconą do -ż; por. któż, cóż, gdzież itp. [przypis edytorski]

KLAUDIAN

Ależ się śpieszmy, bo już późno będzie,  
A żal byłoby nie być na obrzędzie.

*Oddalają się w głąb sceny i gubią się w tłumie.*

## SCENA VIII

TEOBALD *wchodzi, ubrany czarno.* — RAJMUND *idzie za nim i chce go zatrzymać.*

RAJMUND

Nie idź tam, ojczy! Zostańmy na boku,  
Trudno ci będzie między taką rzeszą.  
Albo wracajmy! Z twoim smutkiem w oku  
Co tu masz czynić, gdzie się wszyscy cieszą?

TEOBALD

Widziałeś moje nieszczęśliwe dziecko?  
Czy uważałeś?

RAJMUND

Dość o tem!

TEOBALD

O biada!

Czy uważałeś? Czy widziałeś przecie,  
Jak drżała, idąc? Jak smutna, jak blada?  
Nieszczęsna! Czuje sama, czego warta.  
Lecz jeszcze pora! Ratować ją muszę.

*Chce iść.*

RAJMUND

Stój! Co chcesz czynić?

TEOBALD

Skruszyć jarzmo czarta,

Gwałtem do Boga nawrócić jej duszę!  
Strącić ją z szczytu wielkości i grzechu,  
Której swe wieczne szczęście poświęciła...

RAJMUND

Ach, ojczy, bój się zbytniego pośpiechu!

TEOBALD

Mniejsza o ciało, byle dusza żyła!

JOANNA *wybiega z kościoła bez chorągwi.* LUD *ciśnie się ku niej; klękają przed nią, całują jej szaty; natłok zatrzymuje ją w głębi sceny.*

TEOBALD

To ona! Patrzaj, ucieka z kościoła!  
Trwoga ją wewnętrzna z świętych miejsc wygania.  
Patrz, jaka blada! Trąba archanioła  
Brzmi już w jej duszy na sąd zmartwychwstania!

RAJMUND

Bądź zdrow, okrutny! Idziesz krzywo świadczyć.  
Żal twój ma za nic przyjaciela słowo.  
Bądź zdrow! Ach, na toż miałem ją zobaczyć,  
Abym czuł tylko, że tracę na nowo!

*Odchodzi.*

TEOBALD *odchodzi w przeciwną stronę sceny.*

## SCENA IX

JOANNA, LUD, *potem* ANNA i ANIELA

JOANNA

*wydziera się z tłumy i postępuje szybko na przód sceny*

Nie mogłam zostać! Nie! Organ mię głuszy,  
Jak huk piorunów; kościół zda się cały  
Wali się na mnie; piekło w mojej duszy!  
O, nie mnie teraz nieść mój sztandar biały!  
Tam na ołtarzu oddałam go Bogu...  
Tu jakoś lepiej! Tu oddychać mogę;  
Tu śmieje!... O nie! Nie myśleć o wrogu,  
Nie! Pragnę tylko uspokoić trwogę.  
Czy mi się zdało? Czy przed chwilą w tłoku  
Widziałem siostry? Byłoz<sup>78</sup> to w istocie?  
Czy tylko widmo, pożądane oku,  
Przyszło urągać czy ulżyć tęsknocie?  
Ach, tak, tak! Po co łudzić się daremnie?  
One daleko, daleko ode mnie!  
Jak moje szczęście, moja młodość ranna!...

ANNA i ANIELA *wchodzą.*

ANNA

*do ANIELI*

Patrz, patrz, to ona!

ANIELA

*biegnąc ku JOANNIE*

To nasza Joanna!

JOANNA

To wy! O siostry, o najmilsze moje!  
Więc to nie mara? Nie! Sen mię nie łudzi!  
O, co za rozkosz spotkać serca swoje  
Śród tej pustyni nieznajomych ludzi!

ANNA

A co, Aniello? Czy się nas wyrzekła?  
Czy gardzi nami?

JOANNA

I wy z tak daleka  
Przyszłyście do mnie, com was opuściła?

---

<sup>78</sup>byłoz — konstrukcja z partykułą -ze, skróconą do -ż; znaczenie: czy było. [przypis edytorski]

ANIELA

Boska w tem wola, a nie twoja była.

ANNA

Sława dzieł twoich napelnia świat cały,  
Bóg cię uczynił swoich łask obrazem;  
I myśmy przyszyły widzieć blask twej chwały,  
I to nie same!

JOANNA

*prędko*

Co? Ojciec jest razem?  
Gdzież on? Gdzie, mówcie!

ANNA

Nie, ojca tu nie ma.

JOANNA

Nie ma? Dlaczego? Czy może trwa w gniewie?  
Nie chce mię widzieć przed swemi oczyma?  
Może złorzeczy?

ANIELA

O nie! Lecz on nie wie,  
Że tu jesteśmy.

JOANNA

Nie wie? Cóż to znaczy?  
Wy się mięszacie? Gdzież on jest? Dla Boga!  
Mówcie, czy żyje? ...

ANNA

Żyje i przebaczy  
Wszystko! Lecz odkąd poszłaś, siostró droga,  
Ojciec nasz...

ANIELA

*dając znak, aby milczała*  
Anno!

ANNA

Stał się więcej jeszcze  
Smutnym niż dawniej.

JOANNA

Smutnym z winy mojej!

ANIELA

Znasz ojca umysł i myśli złowieszcze:  
Los go twój trwoży. Lecz się uspokoi,  
Gdy mu powiemy, że jesteś szczęśliwa.

ANNA

Bo wszakże jesteś? Na czymże ci zbywa?

JOANNA

O tak! Na niczem! Niczego nie żądam,  
Kiedy was widzę, gdy z ust waszych słyszę,  
Że mię kochacie, i, zda się, oglądam  
Nasze rozkoszne, rodzinne zacisze,  
Gdzie w cieniu ojca i waszej opieki,  
Chodząc za trzodą po zielonym gaju,  
Byłam szczęśliwa, szczęśliwa, jak w raju,  
I jak już nigdy nie będę na wieki!

*Ukrywa twarz na piersiach ANIELI, STEFANA, KLAUDIANA i BERTRANDA wchodzi i z nieśmiałością zatrzymują się z daleka.*

ANNA

Chodźcie tu, chodźcie! Wszystko się spełniło!  
Siostra nie dumna, nie ma nas za cudze.

*Ci zbliżają się i chcą podać jej rękę; JOANNA wpatruje się w nich bystro i wpada w głębokie zamyślenie.*

JOANNA

Gdzież to ja jestem? Czyż to wszystko było  
Snem tylko marnym? A teraz się budzę?  
O, tak, tak! Pewnie! Musiałam, jak nieraz,  
Zasnąć pod drzewem i marzyć... a teraz!...  
Lecz mówcież<sup>79</sup>, mówcie! Jesteśmyż w Dom-Remy?  
Wasze<sup>80</sup> to widzę przed oczyma memi?  
Czyż więc te króle, te mordy, te boje,  
Były snem tylko? Ach, bo myśli moje  
Dziwnie splątane! Nic nie wiem, nie pomnę...  
Dąb ten mię urzekł! Gdzież są te ogromne  
Wojska? Te tłumy radosnego ludu?  
Byłóż<sup>81</sup> to wszystko dziełem snu, czy cudu?  
Mnież to mówiono, że Francję zbawię?...

ANIELA

Tak! I zbawiłaś, zbawiłaś na jawie!  
Przed tobą pierzchli jej nieprzyjaciele.  
To jest Reims — patrzaj! Król jest w tym kościele.  
Król, co przez ciebie posiadał państwo swoje!  
To nie sen, siostro! Patrz, widzisz swą zbroję!

*JOANNA chwyta się ręką za piersi, przychodzi do przytomności i wzdryga się z przerażeniem.*

BERTRAND

Jam ci hełm przyniosł. Pamiętasz to przecie?

ANNA

Nie dziw, że wszystko snem być ci się zdaje.  
Bo, co przez ciebie Bóg zdziałał na świecie,  
Ludzkim rozumem pojąć się nie daje.

<sup>79</sup>mówcież — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>wasze — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy was, czyż was. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>byłóż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy było. [przypis edytorski]



JOANNA  
*prędko*  
Idźmy stąd, idźmy! Uciekajmy razem!

ANIELA  
Ty chcesz iść z nami?

JOANNA  
Ach, ci obcy ludzie  
Czcią swoją dla mnie gorzej niż żelazem  
Rażą me serce: hold niosą ułudzie!  
Ale wy moi! Wy mię lepiej znacie!  
Wyście mię znali jako słabe dziecię,  
Jako pasterkę w niskiej, wiejskiej chacie!  
Wy mię kochacie, ale nie wielbicie!

ANNA  
Maszże<sup>82</sup> dość serca rzucić taką chwałę?

JOANNA  
O, precz ode mnie, precz te blaski liche!  
Wam chcę poświęcić życie moje całe,  
Służyć, jak sługa, by odkupić pychę,  
Co się tak bardzo na nas wynieść chciała.

*słysząc trąby*

## SCENA X

KRÓL *wychodzi z kościoła w ubiorze koronacyjnym*, AGNIESZKA SOREL, ARCYBISKUP, FILIP,  
DUNOIS, LA HIRE, DU CHATEL, RYCERZE, DWORZANIE, LUD

OKRZYKI LUDU  
Niech żyje Karol siódmy! Chwała! Chwała!

*Trąby i kotły — na znak KRÓLA HEROLDOWIE, podnosząc laski, nakazują milczenie.*

KAROL  
Dzięki, mój ludu! Dzięki ci! Korona,  
Którą Bóg dzisiaj dał na skronie nasze,  
Twoim jest znojem i krwią okupiona,  
Lecz ja ją wieńcem oliwnym opaszę!  
Dzięki tym wszystkim, co praw jej bronili,  
A wrogom łaska i krzywd zapomnienie!  
Bóg nam przebaczył i nasze w tej chwili  
Pierwsze niech będzie słowo: przebaczenie!

LUD  
Niech żyje Karol łaskawy! Niech żyje!

KAROL  
Przez łaskę tylko bożą, a nie czyją,  
Wszyscy królowie, poprzednicy moi,  
Tron swój dzierżyli, lecz jam z Jego dłoni  
Wziął go widoczniej. Patrzcie! Oto stoi

---

<sup>82</sup>maszże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy masz. [przypis edytorski]

Zesłanka niebios! Jej to dziełem broni  
Zwycięstwo nasze, jej syn waszych króli  
Winien swe berło; ona z pęt niewoli  
Lud swój wywiodła; jej więc przed wszystkimi  
Cześć naszą dajmy i odtąd w modlitwach,  
Obok świętego patrona tej ziemi,  
Kładźmy jej imię w pokoju i bitwach  
I ołtarz dla niej zbudujmy w świątyni!

LUD

Chwała Dziewicy! Cześć, chwała zbawczyni!

KAROL

*do JOANNY*

Jeśliś ty ze krwi i z ciała, Dziewico,  
Mów, jakich darów, jakiej żądasz łaski?  
Największa, małą stanie się dla ciebie.  
Lecz, jeśli twoja ojczyzna jest w niebie,  
Jeżeli tylko przed ludzką źrenicą  
Ukrywasz w ciele archanielskie blaski,  
Zjaw się, czem jesteś! Bo, nie mogąc dociec  
Natury twojej, chwiejem się i trwożym.  
Zjaw się! — A w prochu przed posłańcem bożym  
Padniem na twarze.

*Ogólne milczenie — wszystkich oczy zwrócone na JOANNĘ.*

JOANNA

*sposstrzegając TEOBALDA*

Nieba! To mój ojciec!

## SCENA XI

*Ciż i TEOBALD (wychodzi z tłumu i zatrzymuje się naprzeciw JOANNY)*

WIELE GŁOSÓW

Jej ojciec!

TEOBALD

Tak jest! Ojciec nieszczęśliwy,  
Najnieszczęśliwszy, jaki był na świecie!  
Ojciec, któremu sąd Boga straszliwy  
Każe oskarżać swe najmilsze dziecię!

FILIP

Ha! Cóż to?

DU CHATEL

Tu się wyda tajemnica.

TEOBALD

*do KRÓLA*

Zwiedziony królu! Zaślepiiony ludu!  
Myślisz, że boska dźwiga cię prawica?  
Nie! Jest to dzieło czarta, a nie cudu!...

*wszyscy cofają się z przestraczem*

DUNOIS

On jest szalony!

TEOBALD

Nie! Wyście szaleni!

Wy, co myślicie, że Bóg majestatu  
Dla lichej dziewczki prawa swoje zmieni,  
Że przez jej pychę objawi się światu!...  
Ale obaczym, czy kuglarka podła  
Będzie się ważyć wobec ojca swego!

*do JOANNY*

W Imię Najświętsze w Trójcy Jedyne  
Pytam cię: jest żeś święta i niewinna?

*Przerażenie i cisza powszechna — wszystkich oczy zwrócone na JOANNĘ, która stoi nieporuszona.*

AGNIESZKA

O, nieba! Milczy!

TEOBALD

Bo milczeć powinna,  
Bo milczeć musi przed straszne imieniem,  
Przed którym nawet drżą otchłanie piekła.  
Ona natchniona! Pod przeklętym cieniem  
Drzewa druidów, gdzie krew ludzka ciekła,  
Gdzie moc swą dotąd szerzy duch piekielny,  
Tam z nim bezbożne zawarła przymierze  
I całą wieczność duszy nieśmiertelnej  
Za czczy blask świata oddała w ofierze.

FILIP

Dziwna rzecz wprawdzie! Lecz ojciec dziecięcia  
Świadom najlepiej, trudno nie dać wiary.

DUNOIS

Co? Wierzyć w gminu szalone pojęcia,  
W zabobonnika chorowite mary?...

AGNIESZKA

*do JOANNY*

O, mów, mów! Przerwij to straszne milczenie!  
My ci wierzymy, my ufamy w tobie,  
Ale rzecz słowo! Zbij czcze oskarżenie!  
Winnaś to Bogu, królowi i sobie.

*JOANNA stoi nieporuszona — AGNIESZKA oddala się od niej z przestraczem.*

LA HIRE

Strach ją oniemił. Bo i kogoż z ludzi  
Na taką skargę przestracz nie ogarnie?

*zbliża się do niej*

Ale, Joanno, niech się duch twój zbudzi!  
Jest w niewinności moc, na którą marnie  
Wszystkie swe jady wyrze potwarz wściekła.  
Ufaj jej, przemów! I w szlachetnym gniewie  
Skarć lud, co widział twe czyny, a nie wie,  
Kto je mógł zdziałać: duch z nieba czy z piekła?

*JOANNA stoi nieporuszona — LA HIRE odstępuje od niej ze zgrozą — poruszenie wzrasta.*

DUNOIS

Co są te szmery? Czego chce gromada?  
Ona niewinna! Na mą cześć rycerza  
Ja ręką za nią! A kto nie dowierza,

*rzucając rękawicę*

Niech ją podniesie i niech mi fałsz zada!

*Gwałtowne uderzenie piorunu; wszyscy stoją przerażeni.*

TEOBALD

Przez tego Boga, który grzmi na niebie,  
Mów, czyś niewinna, czyś z Boga natchnięta?  
Czy duch zwodziciel nie obłąkał ciebie?  
Milczysz, nieszczęsna! A więc bądź przeklęta!

*Drugie, mocniejsze uderzenie piorunu — lud pierzcha na wszystkie strony.*

FILIP

Boże, ty naucz, co nam czynić trzeba!

DU CHATEL

*do KRÓLA*

Pójdź! Pójdź stąd, królu! Ustąp woli nieba!

ARCYBISKUP

*do JOANNY*

Nie w imię Boga gniewu, lecz litości,  
Pytam cię, córko, co ci mówić broni;  
Uzucie winy czy gniew niewinności?  
Jeśliś niewinna, weź krzyż z mojej dłoni.

*JOANNA stoi nieporuszona — nowe gwałtowne uderzenie piorunu — KRÓL, AGNIESZKA SOREL, ARCYBISKUP, FILIP, LA HIRE i DU CHATEL odchodzą.*

## SCENA XII

DUNOIS i JOANNA

DUNOIS

Teraz tyś moją! Uwierzyłem w ciebie  
Od pierwszej chwili i dotychczas wierzę  
Więcej niż wszystkim tym znakom na niebie,  
Których się uląkł lud, król i rycerze.  
Nie! Tyś niewinna! Gniew krzywdzonej cnoty  
Zamknął twe usta; gardzisz sądem zgrai,  
Aniś jej mogła, bez wewnętrznej sromoty,  
Objawiać świętość, co się w duszy tai.  
I oto wszyscy odbiegli nikczemnie,

Lecz jam ci został; złóż twą ufność we mnie!  
Nie chcę słów nawet: jeden znak twej dłoni,  
Jedno spojrzenie — dość mi będzie na tem.  
Miecz cię mój tarczą przed światem zasłoni;  
Jak mię twój wybór zaszczyci przed światem.

*Podaje jej rękę, JOANNA odwraca się z drżeniem — DUNOIS patrzy na nią z przerażeniem.*

### SCENA XIII

*Ciż i DU CHATEL, potem RAJMUND*

DU CHATEL

*wracając*

Słuchaj, Joanno d'Arc! Król ci dozwala  
Opuścić miasto wolno i bezpiecznie.  
Bez krzywd i zniewag. Idź więc i żyj z dala,  
Żyj tak, byś potem nie cierpiała wiecznie!  
Dunois! Ze mną! My wszyscy błagamy,  
Król każe, wracaj! Spełń niebios przestrożę.

*DUNOIS budzi się nagle z zamyślenia, spogląda jeszcze raz na JOANNĘ i odchodzi z DU CHATELEM — JOANNA zostaje sama — po chwili ukazuje się RAJMUND i czas niejaki, stojąc z daleka, patrzy się na nią z cichą boleścią, na koniec zbliża się do niej i bierze ją za rękę.*

RAJMUND

Śpiesz stąd, śpiesz, póki otwarte są bramy.  
Ja idę z tobą, ja ci wskażę drogę.

*W tej chwili JOANNA okazuje pierwszy znak czucia, spogląda bystro na niego i wznosi oczy ku niebu; po czem porywa go silnie za rękę i odchodzą razem.*

# AKT PIĄTY

*Dzika puszcza.*

*W odległości widać chaty węglarzy — ciemność zupełna — burza, grzmoty i błyskawice — z daleka słychać strzelanie.*

## SCENA I

WĘGLARZ i jego ŻONA

WĘGLARZ

Co za okropny szturm! Co za ulewa!  
Niebo się zdaje stopi w błyskawicach  
Lub spłynie z deszczem. Najsilniejsze drzewa,  
Nieporuszone w zwykłych nawałnicach,  
Gną się jak trzciny lub się kruszą w borze.  
Istny dzień sądny! A jednak, mój Boże,  
Że też ta walka żywiołów zawzięta  
Złości człowieczej złagodzić nie może!  
Słyszysz te z wiatru i gromów hałasem  
Strzały po strzałach! To ludzkie modlitwy!  
Obadwa wojska stoją tuż za lasem,  
I lada chwila przyjść musi do bitwy.

ŻONA

Boże, zmiłuj się! A już tak spokojne  
Były te strony; wróg był uciekł z pola.  
Cóż jest, że znowu śmie podnosić wojnę?

WĘGLARZ

Jest to, że znowu nie boi się króla.  
Wszystko jak z płatka szło nam przy Dziewicy,  
Było i szczęście, była i odwaga;  
Lecz jak w Reims naród zląkł się czarownicy,  
Wszystko znów na wspak; czart już nie pomaga,  
A król! Ha! prawda, że to się nie godzi  
Trzymać z szatanem! Jednak...

ŻONA

Ktoś nadchodzi!

## SCENA II

*Ciż, RAJMUND i JOANNA*

RAJMUND

Widzę tu chaty, widzę ludzkie twarze,  
Pójdź! Tu się schronim: iść nie możesz dłużej.  
Trzy dni o głodzie i wśród takiej burzy!  
Ludzie ci, widzę, są biedni węglarze...  
Gościnność zawsze jest w ubogich domu.

*burza ustaje, wypogodza się i wyjaśnia*  
Prosim was o gościnność w imię boże!

WĘGLARZ

Nie odmówiłem jej nigdy nikomu,  
Waszem jest wszystko, co mój dom mieć może.

ŻONA

*wpatrując się w JOANNĘ*

Cóż to się znaczy? Niewiasta we zbroi?  
Lecz prawda, prawda, że w dzisiejszych czasach  
Oręż i zbroja każdemu przystoi  
I że w niej może bezpieczniej niż w lasach.  
Wszakciż<sup>83</sup> to sama królowa, jak wiecie —  
Odpuść jej, Panie! — w obozie Anglików  
Chodzi we zbroi; a i u nas przecie  
Dziewica była wodzem wojowników.

WĘGLARZ

Ot, przestań bając, a idź obacz lepiej,  
Nie ma tam czego, co ich trud pokrzepi?

*żONA odchodzi do chaty*

RAJMUND

*do JOANNY*

Widzisz, nie wszyscy ludzie nieużyci.  
Wszędzie człek znajdzie wsparcie i pociechę.  
Rozwesel myśli! Patrz! Słońce już świeci,  
Szturm się uciszył. Pójdź spocząć pod strzechę!

WĘGLARZ

Chcecie iść pewno do obozu króla,  
Żeście tak zbrojni? Lecz idźcież<sup>84</sup> ostrożnie!  
Obóz angielski stoi tuż od pola,  
A czaty jego krzyżują się różnie.

RAJMUND

Cóż radzisz czynić?

WĘGLARZ

Spocząć tu tymczasem.  
Syn nasz wnet z miasta być musi z powrotem.  
Wie on najskrytsze ścieżki między lasem,  
Co chyba sarny deptały przelotem.  
Bądźcie spokojni! On was przeprowadzi.

RAJMUND

*do JOANNY*

Złóż już tę zbroję! Bronić nie obroni,  
A tylko znuży lub, co gorsza, zdradzi.

*JOANNA daje znak odmowny.*

WĘGLARZ

Ktoś idzie! Cicho! Skryjmy się w ustroni!

---

<sup>83</sup>*wszakciż* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci- oraz -że skróconą do -ż; dziś: wszakże, wszak ci. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*idźcież* — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

### SCENA III

*Ciż, ŻONA WĘGLARZA powraca z chaty z kubkiem w ręku, potem ich SYN*

ŻONA

To syn nasz, Franek, wraca, widzę, z miasta.

*do JOANNY*

Napij się kroplę, to cię wnet posili.

WĘGLARZ

*do wchodzącego SYNA*

No, cóż tam w mieście?

SYN

*postrzegając JOANNĘ*

Cóż to za niewiasta?

*zbliża się szybko ku niej, właśnie gdy ona kubek do ust przyklada, poznaje ją, wrywa kubek i woła z przerażeniem*

Ach, ojczy, matko! Coście wy zrobili?

To czarownica! Zgubicie się sami!

Precz z nią!

WĘGLARZ I JEGO ŻONA

Ach Boże! Zmiłuj się nad nami!

*Żegnają się i uciekają.*

### SCENA IV

JOANNA i RAJMUND

JOANNA

*spokojnie i łagodnie*

Widzisz! Przekleństwo ściga za mną wszędzie.

Idź i ty! Po co masz cierpieć daremno?

RAJMUND

Ja miałbym odejść? Któż przy tobie będzie?

JOANNA

O, bądź spokojny! Jest, kto pójdzie ze mną!

Słyszałeś głos tych gromów? Przyjacielu,

One mi rzekły, że mam przewodników.

Co mię, chcąc, nie chcąc, prowadzą do celu.

RAJMUND

Gdzież się obrócisz? Tu obóz Anglików,

Co krwi twej pragną; tam nasi, co ciebie

Sami skazali na wstyd i wygnanie.

JOANNA

Nie bój się! Wszystko widzą tam na niebie,

I to się tylko, co stać musi, stanie.



RAJMUND

Któż cię pożywi? Kto obronić zdoła  
Od dzikich zwierząt, dzikszych jeszcze ludzi?  
W kim znajdziesz pomoc, gdy cię życie strudzi?

JOANNA

Znam wszystkie zdrowe i pożywne zioła,  
Znam biegi planet, po nich w nocach ciemnych  
Znajdę mą drogę. Szmer zdrojów podziemnych  
Słyszę mem uchem! Niewiele, co trzeba,  
Sama natura daje człowiekowi.

RAJMUND

*biorąc ją za rękę*

Joanno, przebac, co przyjaciel powie!  
Czyżby nie pora przejednać gniew nieba,  
Zmyć grzech pokutą i na łonie wiary?...

JOANNA

Jak to? I ty mnie sądzisz godną kary?...

RAJMUND

Ach, czyż nie muszę? To milczenie twoje...

JOANNA

O, to już nadto! Ty jeden na świecie,  
Ty mój ostatni, co niedolę moją  
Podzielasz ze mną: myślałam, że przecie  
Ty mię znasz lepiej!

RAJMUND

*ze zdziwieniem*

Czyżbyś więc nie była  
W zмовie ze złemi?

JOANNA

Ja w zмовie ze złemi?

RAJMUND

I wszystkie cuda, któreś uczyniła,  
Czyniłaś z Bogiem i Jego świętymi?

JOANNA

Z kimże by innym?

RAJMUND

I trwałaś w milczeniu,  
Gdy jedno słowo mogło zbawić ciebie?

JOANNA

Milcząc, uległam memu przeznaczeniu,  
Które tu na mnie zesłał Pan mój w niebie.

RAJMUND

Zniosłaś gniew ojca w niesłusznym zapędzie?

JOANNA

Co szło od ojca, znać przyszło od Boga.  
To też ojcowiska próba tylko będzie.

RAJMUND

A też pioruny? A twa niema trwoga?...

JOANNA

Niebo mówiło, jam milczeć musiała.

RAJMUND

I mogłaś ścierpieć, że Francja cała  
Będzie podzielać błąd i omamienie?

JOANNA

O, nie! To nie był błąd, lecz dopuszczenie!

RAJMUND

Więc tyś niewinna! I taką sromotę  
Zniosłaś cierpliwie!... O, teraz pojmuję,  
Teraz się korzę i wielbię twą cnotę.  
Kto to mógł zrobić, z tym już Bóg współczuje!

JOANNA

Toż więc rozumiesz, iżby mię posłano,  
Gdybym nie ślepo czciła Jego wolę?  
Ani śmieję sądzić, że gdy mię wygnano,  
Gdy mię skazano na wstyd i niedolę,  
Bóg mię opuścił! Nie! On mi przebaczył  
I tylko nowy cud swej łaski czyni.  
Potrzebę serca mojego obaczył,  
Wejść samej w siebie kazał na pustyni!  
Gdy mię światowe otaczały blaski,  
Wtenczas to, wtenczas, w sercu wrzały burze!  
Teraz w ciemnościach świta promień łaski.  
Zamęt żywiołów w widomej naturze,  
Co zdał się w gruzy roztrząść świat poziomy,  
Cud odrodzenia w duszy mojej ziścił.  
Myśli wezbrały nad swój cel znikomy,  
Jak to powietrze, duch się mój oczyścił,  
I to, bez czego byłam mniej niż niczem.  
Moc Jego, czuję, wraca w piersi moje.

RAJMUND

O, pójdźmy, pójdźmy przed świata obliczem  
Ogłosić prawdę i niewinność twoją!

JOANNA

Kto błąd dopuścił, ten go sam rozjaśni.  
Lecz jak i kiedy? Nikt prócz Jego nie wie.  
Czas wszakże przyjdzie, że ziomkowie własni,

Co mię dziś z wgardą odepchnęli w gniewie,  
Uznają prawdę i z gorzką rozpaczą  
Razem nade mną i sobą zapłaczą.

RAJMUND

Co? Miałbym czekać, aż traf kiedyś zrządzi!...

JOANNA

*biorąc go za rękę*

Wszystko chcesz mierzyć na rozum człowieczy,  
Co się sam tylko sędzią świata sądzi!  
Lecz ja widziałam blask nadziemskich rzeczy.  
Ja ci powiadam: jak gwiazdy na niebie,  
Jak ziarna piasku w oceanach na dnie,  
Bóg z nas każdego policzył u Siebie,  
Bez woli Jego włos z głowy nie spadnie.  
Widzisz to słońce u kresów zachodu?  
Jak to jest pewno, że znów jutro wejdzie  
I świecić będzie, tak wierz bez zawodu,  
Że prędzej, później, dzień prawdy nadejdzie!

## SCENA V

*Ciż i* KRÓLOWA IZABELA z ŻOŁNIERZAMI

IZABELA

*jeszcze za sceną*

Tędy na lewo! Tu jest droga nasza.

RAJMUND

Przebóg! Anglicy!

*ŻOŁNIERZE wchodzi i, postrzegając JOANNE, zatrzymują się i cofają się w nieładzie.*

IZABELA

*do ŻOŁNIERZY*

Czegoście stanęli?

ŻOŁNIERZE

Boże, zmiłuj się!

IZABELA

Cóż was tak przestrasza,  
Jakbyście czarta samego ujrzeli?

*przedziera się przez tłum ŻOŁNIERZY i cofa się, postrzegając JOANNE*  
Cóż to ja widzę? Ha! ona to, ona!

*opanowuje się szybko i postępuje naprzód ku JOANNIE*  
Poddaj się, nędzna!

RAJMUND *uchodzi, czyniąc znaki rozpaczy.*

IZABELA

*do ŻOŁNIERZY*

Okuć ją w łańcuchy!

ŻOŁNIERZE *zbliżają się z bojaźnią*; JOANNA *sama im ręce do okucia podaje*  
Toż jest ta mężna, ta niezwyciężona?  
Ha, niech cię teraz wyzwolą złe duchy!  
Patrzcie! Widzicie tę, coście mniemali  
Wyższą nad ludzi i nad siłę wszelką!  
Patrzcie, nikczemni, i niech was wstyd spali!  
Małość to wasza czyniła ją wielką;  
Strach wasz i podłość — to były jej czary!  
Precz z nią z mych oczu! Niech widzą w obozie,  
Przed kim rzucali i broń, i sztandary.  
Do Lionela wieść ją na powrozie!  
Niechaj się pomści śmierci przyjaciela.  
Ja wnet przybędę.

JOANNA

Mnie do Lionela!  
Nie! Nigdy, nigdy! Każ raczej sto razy  
Śmierć mi tu zadać!

IZABELA

*do ŻOŁNIERZY*  
Wiecie me rozkazy

*Odchodzi.*

## SCENA VI

JOANNA i ŻOŁNIERZE

JOANNA

*do ŻOŁNIERZY*  
Anglicy! Wyz<sup>85</sup> to ścierpicie, bym żywa  
Wyszła z rąk waszych? Ja to, ja, pomnicie,  
Morze krwi waszej przelałam i, mściwa,  
Bezbronny jeńcom wydzieralam życie.  
Macie mię teraz! Zemsta sprawiedliwa!  
Bierzcie ją, radzę; bo gdy ocalicie,  
Wierzcie mi, porę stracie przychylną.  
Nie zawsze będę, jak jestem, bezsilną.

DOWÓDCA

Dość tego! Pełńcie rozkazy królowej.

JOANNA

Cóż jeszcze po mnie chcesz, o Niepojęty!  
Mamże<sup>86</sup> na nowo wpaść w grzechu okowy?  
Daszże<sup>87</sup> mi siłę zmóc pokus ponęty?  
Biada mi! Czuję, że pytam daremno:  
Duch milczy we mnie i niebo nade mną!

*Odchodzi z ŻOŁNIERZAMI.*

<sup>85</sup>wyz — tu: konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ź; znaczenie: czy wy. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>mamże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy mam. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>daszże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy dasz. [przypis edytorski]

## SCENA VII

*Obóz francuski.*

DUNOIS *między* ARCYBISKUPEM *i* DU CHATELEM

ARCYBISKUP

Raz przecie, książę, zwalcz posepność myśli!  
Chcesz<sup>88</sup> twój naród opuszczać w potrzebie,  
Dziś, gdyśmy znowu na ten koniec przyszli,  
Że musim upaść i zginąć bez ciebie?

DUNOIS

Zginąć? Któż winien, że Francja ginie,  
Że jak łeb smoczy wróg się znów odradza?  
Ja was mam bronić? Kto wygnał zbawczynię,  
Ten was niech broni, ten niech dziś zaradza!  
Jam tylko jeden, a tych jest tak wielu!

DU CHATEL

Książę, ojczyzna wzywa twojej broni.

DUNOIS

Ty milcz! Rad twoich nie chcę, Du Chatelu!  
Ty byłeś pierwszy, któryś zwątpił o niej.

ARCYBISKUP

Któż z nas nie zwątpił? Kto z nas nie wykroczył,  
Gdy samo niebo przeciw niej się zdało?  
Przestrach obłąkał, przesąd nas omroczył!  
Lecz omamienie nazbyt krótko trwało.  
Pomnimy teraz, jaką była z nami,  
Jej świętą skromność, jej anielskie cnoty!  
Niesłuszność naszą uznaliśmy sami,  
Gniewąę twój jeszcze ma zwiększać zgryzoty?

DUNOIS

Ona fałszywa!... Gdyby tajemnicza  
Prawda się chciała ukazać na ziemi,  
Wziąć by musiała rysy jej oblicza!  
Jeśli są jeszcze między śmiertelnymi  
Szczerłość, niewinność, czystość nieskażona —  
To ich obrazem jedna chyba ona!

ARCYBISKUP

Bóg sam zna prawdę; bo rozum człowieczy  
Dojść jej w tym razie na próżno się kusi.  
Lecz jak bądź kolwiek obróć się rzeczy,  
To jedno z dwojga w końcu wypaść musi:  
Że, albo w pomoc przyzwaliśmy czary,  
Albośmy świętą wygnali niegodnie.  
A to czy owo są to równe zbrodnie,  
Które pozostać nie mogą bez kary.

---

<sup>88</sup>chcesz — konstrukcja z partykułą; znaczenie: czy chcesz. [przypis edytorski]

## SCENA VIII

*Ciż i* GIERMEK, — *potem* RAJMUND

GIERMEK

*do* DUNOIS

Wieśniak tu jakiś z waszą wysokością  
Chce mówić. Mówi, że jest od Dziewicy.

DUNOIS

Śpiesz! Wiedź go tutaj!

ARCYBISKUP

O, z jaką radością  
Ujrzymy wreszcie koniec tajemnicy!

GIERMEK *otwiera drzwi*, RAJMUND *wchodzi*.

DUNOIS

*idąc naprzeciw niemu*

Tyś od Dziewicy? Gdzież jest, mów, gdzie ona?

RAJMUND

O, szczęście moje, że was znalazłem wreszcie,  
Szlachetny książę i że tu jesteście,  
Ojczyźnie wielbny! W was cnoty obrona.

DUNOIS

Gdzież jest Dziewica?

ARCYBISKUP

Powiedz nam, mój synu!

RAJMUND

Ach, panie, ona nie jest czarownicą!  
Niesłuszny wyrok był króla i gminu.  
Świadczyć się Bogiem i Bogarodzicą:  
Ona niewinna!

DUNOIS

O, wiem, że niewinna!  
Lecz gdzież jest ona?

RAJMUND

Ach, panie jedyny!  
Toć, gdy wam o niej przyszła już myśl inna,  
Broncież jej, broncież, bo zginie bez winy.

DUNOIS

Zginie? Nieszczęsny, mów, co się z nią stało?

RAJMUND

W Lesie Ardeńskim, gdzieśmy się chronili,  
Wojsko angielskie jeńcem ją zabrało!  
Sam byłem świadkiem, jak ją prowadzili.

ARCYBISKUP  
O, nieszczęśliwa!

DUNOIS  
Do broni! Do broni!  
Kto Francuz, za mną! Ogniem i żelazem  
Idźmy ją zbawić albo zginąć razem!

ARCYBISKUP  
*wznosząc ręce ku niebu*  
Boże, błogosław sile jego dłoni!

*odchodzą wszyscy*

## SCENA IX

*Wieża strażnicza z oknem u góry.*  
JOANNA, LIONEL, FASTOLF i IZABELA

FASTOLF  
*wchodząc z pośpiechem*  
Nie ma sposobu! Bunt coraz się szerzy,  
Tłum krwi jej pragnie. Nie oprzem się dłużej,  
I albo głowę jej zrzucimy z tej wieży,  
Lub ją wnet wojsko zdobędzie i zburzy.

IZABELA  
*wchodząc*  
Ratuj się, wodzu! Już stawią drabiny.  
Co tu się wahać? Ratunek jedyny:  
Wydać ją; zbrodnię niech krwią swą odpłaci,  
Inaczej zginiem z rąk własnych współbraci.

LIONEL  
Ha, niech szturmują! Uchodź stąd, królowo!  
Bo ja się raczej w tych gruzach zagrzebię,  
Niż ulec zgrai! Joanno, rzecz słowo,  
Rzecz, żeś jest moją, a jak Bóg na niebie,  
Choćby świat cały chciał być twoim katem,  
Walki za ciebie nie złękę się z światem!

IZABELA  
Czyś ty szalony?

LIONEL  
*do JOANNY*  
Twoi cię wygnali,  
Twoi skazali na wstyd i sromotę.  
Podli! O twoją wprzód rękę zebrałi,  
A potem wierzyć nie śmieli w twą cnotę!  
Lecz jam ci został. Ja wszystkim dostoję.  
Ja, twój obrońca! Niegdyś życie moje,  
Dałaś mi wierzyć, że ci było drogiem.  
A jam natenczas był tylko twym wrogiem!  
Dziś, prócz mnie, innych nie masz przyjacieli.  
Wszystko nas łączy.

JOANNA

Nie! Wszystko nas dzieli!  
Wróg ludu mego zawsze będzie moim!  
Lecz, gdy się ku mnie serce twoje skłania,  
Dowiedź to czynem! A stronom oboim  
Przyjaźń ta będzie godłem pojednania.  
Cofnij twe wojsko! Zaniechaj napaści!  
Oswobodź jeńców! Wróć nam nasze włości.  
Wróć łup nieprawy i przysięgą szczerze  
Zatwierdź umowę! A wtedy ci wzajem  
Król mój przeze mnie zaręczy przymierze  
I Bóg grom zemsty wstrzyma nad twym krajem.

IZABELA

Zuchwała! W więzach chcesz nam dawać prawa!

JOANNA

I śpiesz się, radzę, aby czas nie minął!  
Bóg wam niewiecznie w moc Francję dawa;  
Nie przez gniew nad nią będzie wiecznie słynął!  
W proch już runęła broni waszej sława,  
Pod mieczem naszym kwiat rycerstwa zginął;  
Śpiesz się, powiadam! Bo i reszcie biada!  
Wyrok wasz: pokój lub śmierć i zagłada!

IZABELA

*do LIONELA*

I tyż bezkarnie zniesiesz te bluźnierstwa?

## SCENA X

*Ciż i DOWÓDCA (wchodząc śpiesznie)*

DOWÓDCA

Wodzu! W imieniu wojska i rycerstwa  
Błagamy, przebacznij uniesienia chwilę!  
Francuzi na nas idą w całej sile,  
Bronią ich cała połyska równina.  
Wróć nam hetmanić!

JOANNA

*natchniona*

Przyszła więc godzina!  
Sprawiedliwości twojej stało się zadość!

FASTOLF

Nieszczęsna, poskrom tę niewczesną radość.  
Wprzód nim my zginiem, głowie twojej biada!

JOANNA

Lud mój zwycięży, a ja umrę rada!  
Umrę szczęśliwa, że ich dość beze mnie!

LIONEL

Nędzni! W stu bitwach pierzchali nikczemie,  
Nim ta cudowna stanęła za nimi!



Toć prócz niej jednej pogardzam wszystkimi!  
Pójdźmy, Fastolfie! Uczują po chwili,  
Żeśmy ci sami, co pod Crequi byli.  
Ty ją, królowo, miej tutaj w swej straży,  
Nim Bóg czy szatan los bitwy przeważy.

FASTOLF  
Co? Czarownicę chcesz w tyle zostawić?

JOANNA  
Tak cię więc trwoży bezbronna niewiasta?

LIONEL  
*do JOANNY*  
Słowo, że sama nie zechcesz się zbawić?

JOANNA  
Ja?... Z każdą chwilą chęć swobody wzrasta.

IZABELA  
Hola! W potrójne okuć ją łańcuchy!  
Że stąd nie ujdzie, ja wam ręczę głową.

*ŻOŁNIERZE okuwają ciało i ramiona JOANNY w ciężkie łańcuchy*

LIONEL  
*do JOANNY*  
Zmuszasz nas! Widzisz, próżne tve otuchy!  
Lecz jeszcze pora! Jedno twoje słowo,  
A wnet ci sami, co krwi twojej pragną,  
U stóp twych w prochu harde czoła nagną.

FASTOLF  
*natarczywie*  
Czas śpieszyć, wodzu!

JOANNA  
*do FASTOLFA*  
Śpiesz, śpiesz, śmierć cię wzywa!

*Słysząc głos trąb — LIONEL wybiega.*

FASTOLF  
Królowo! Pomnij, gdyby się los wojny  
Przeciw nam zwrócił...

IZABELA  
*dobytując sztylet*  
O to bądź spokojny,  
Klęski wojsk naszych nie obaczy żywa.

FASTOLF  
*do JOANNY*  
Słyszałaś? Teraz módl się za twojemi!

*Odchodzi.*

## SCENA XI

IZABELA, JOANNA i ŻOŁNIERZE

JOANNA

Ja się nie modlić? Żadna moc na ziemi,  
Żadna twa groźba nie wzbroni mi tego!  
Boże, to trąby! To pieśń ludu mego!  
Śmiało, mój ludu! Z tobą ramię boże,  
Z tobą Dziewica! Ach, ona nie może,  
Nie może swego sztandaru rozwinąć,  
Nie może z wami zwyciężać lub ginąć!  
Lecz duch jej wolny z niewolniczej cieśni  
Buja nad wami z echem waszych pieśni!

IZABELA

*do jednego z ŻOŁNIERZY*

Wstąp tam ku oknu i patrz, co się dzieje!

*ŻOŁNIERZ wstępuje ku oknu w górze.*

JOANNA

Śmiało, mój ludu! Śmiało! Miej nadzieję!  
Bóg nie opuści twojej dobrej sprawy!

IZABELA

Co widzisz?

ŻOŁNIERZ

Widzę obłoki kurzawy,  
Lecz nic w niej dojrzeć nie mogę na błoniu.  
Ha! Widzę, widzę! Już się zwarli z nami.  
Jakiś szaleniec na arabskim koniu,  
W tygrysiej skórze leci z żandarmami.

JOANNA

Dunois! Boże, Twa moc niech go wspiera!

ŻOŁNIERZ

Jazda burgundzka na nasz most naciera.

IZABELA

Przekleństwo zdrajcom!

ŻOŁNIERZ

Lord Fastolf go broni.  
Co za rzeź! Widzę: zeskakują z koni,  
Wręcz się ścinają.

IZABELA

Nie widzisz delfina?  
Znaków królewskich?

ŻOŁNIERZ

Nie! Cała równina  
Znowu się kurzu zakryła obłokiem.

JOANNA

Oby on mojem mógł poglądać okiem  
Lub jam tak mogła, jak on, patrzeć z góry!  
Wzrok by mój przebił te mgły i te chmury.  
Nic by tam, nic by nie skryło się przed nim!

ŻOŁNIERZ

Bój najzaciętszy wre przy szańcu średnim.  
Wszyscy tam nasi.

IZABELA

A nasz sztandar?

ŻOŁNIERZ

W górze!

JOANNA

Oby mi spojrzeć, choć przez szparę w murze!  
Wzrok by mój bitwą rządził na wsze strony!

ŻOŁNIERZ

Nieba! Co widzę! Wódz nasz otoczony!

IZABELA

*podnosząc sztylet na JOANNĘ*  
Giń!

ŻOŁNIERZ

*prędko*  
Już jest wolny! Widzę w chmurach pyłu  
Lord Fastolf z jazdą zabiega im z tyłu.  
Już, już są blisko, ledwie mały przedział!

IZABELA

*opuszczając sztylet*  
Ha! Twój to anioł, a nie on powiedział!

ŻOŁNIERZ

Pierzchają — widzę — pierzchają!

IZABELA

Kto?

ŻOŁNIERZ

Oni!  
Tłum się w bezładzie rozsypał po błoni.  
Lord sprawił szyki i w pogoń się puścił.

JOANNA

Boże mój, Boże, takżeś mię opuścił?

ŻOŁNIERZ

Kogoś rannego prowadzą w tę stronę.  
Wódz, widać, jakiś, bo tłum za nim bieży.

IZABELA

Nasz czy francuski?

ŻOŁNIERZ

Czoło ma zwieszone,  
A w tłoku dojrzyć nie mogę odzieży.  
Ha, cóż to? Omdlał? Hełm zdjęli mu z głowy —  
Dunois!

JOANNA

*z kurczowym wysiłkiem wstrząsając kajdanami*  
Boże! Skrusz mi te okowy!

ŻOŁNIERZ

Patrz, patrz! Ktoś w płaszczu błękitnym ze złotem.

JOANNA

*żywo*  
To król!

ŻOŁNIERZ

Koń jego, osiągniony grotem,  
Wspina się, nasi opadli go z bliska.

JOANNA *śledzi te słowa w namiętnym poruszeniu*

Broni się — widzę — miecz raz po raz błyska.  
Znik!

JOANNA

Czyż Bóg teraz cudu nie uczyni?!

IZABELA

*śmiejąc się szyderczo*  
Teraz masz porę, zbawiaj go, zbawczyni!

JOANNA

*w najgwałtowniejszem poruszeniu rzuca się na kolana i modli się gwałtownym nagłym głosem*

Słuchaj mię, Boże! Bo wzywam Ciebie,  
Ojczy na niebie,  
Duszą wierzącą,  
Wiarą gorącą!  
Ach, nie dla siebie wzywam Cię, Panie!  
Nad ludem moim miej zlitowanie!  
Ty sieć pajęczą w stalne obręcze,  
Ty więzy zmienisz w sieci pajęczę,  
Boś Ty Wszchemocny! Bo to się stanie,  
Co Ty chcesz, Panie!  
Samson wydany na urąganie,  
W więzach u wrogów, jak ja w tej chwili,

Wołał do Ciebie: oni szydzili,  
A on Ci ufał, stary i ślepy!  
I daleś siłę, że twarde sklepy  
Zrzucił na wrogów, boś Pan nad pany!

ŻOŁNIERZ  
Tryumf nasz! Tryumf!

IZABELA  
Cóż jest?

ŻOŁNIERZ  
Król pojmany!

IZABELA  
Ha, zginął wreszcie nienawistny wróg!

JOANNA  
*porywając się z ziemi*  
Francyja żyje, bo ze mną jest Bóg!

*Wstrząsa oburącz i rozrywa łańcuchy — w tejże chwili rzuca się na stojącego u drzwi  
ŻOŁNIERZA, wyrzywa mu z rąk miecz i wybiega — wszyscy zostają w osłupieniu.*

## SCENA XII

*Ciż sami prócz JOANNY*

IZABELA  
*po długim milczeniu*  
Prawdaż<sup>89</sup> to była? Czy mi się to śniło?  
Jak mogła zerwać potrójne łańcuchy?  
Nie! Ludzką tego nie zdołała siłą!  
Widzisz ją?

ŻOŁNIERZ  
Widzę. Zda się, że złe duchy  
Pędzą ją wichrem! Już tonie w natłoku,  
Rozrywa szyki, bystrzejsza od wzroku  
Jest tu, jest ówdzie... wszędzie zda się razem!  
Jak błyskawicą wywija żelazem!  
Francuzi ku niej zbiegają się, stają,  
Pędzą na naszych. Zmięszali się zgrają;  
Biada nam! Nasi ustępują z pola!

IZABELA  
Przeklęta!

ŻOŁNIERZ  
Wpadła na wiodących króla!  
Co za rzeź! Boże, lord Fastolf upada!  
Lionel wzięty!

---

<sup>89</sup>*prawdaż* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy prawda. [przypis edytorski]

IZABELA  
Dość! Nie kończ!

ŻOŁNIERZ  
O biada!  
Królowo, uchodź, ich jazda tu bieży!

*Schodzi.*

IZABELA  
*dobytając miecza*  
Brońcież się<sup>90</sup>, nędzni!

### SCENA XIII

*Ciż i LA HIRE z wojskiem*  
ŻOŁNIERZE ANGIELSCY *składają broń przed wchodzącym.*

LA HIRE  
*zbliżając się ze czią*  
Poddaj się, królowo!  
Najpierwi z waszych wodzów i rycerzy  
Są w ręku naszym. Zdad się na me słowo!  
Mów, gdzie chcesz mieszkać w państwach twego syna?

IZABELA  
Wiedź, gdzie chcesz — byle nie spotkać delfina!

*Oddaje miecz i odchodzi z LA HIREM i ŻOŁNIERZAMI.*

### SCENA XIV

*Scena zmienia się w plac bitwy.*  
ŻOŁNIERZE FRANCUSCY *z rozwiniętymi chorągwiemi napętniają głębi sceny — na przodzie król i księżę burgundzki FILIP; na ręku ich obudwóch JOANNA, śmiertelnie raniona, bez znaku życia — postępują z wolna naprzód —* AGNIESZKA SOREL *przybiega.*

AGNIESZKA  
*rzucając się KRÓLOWI na piersi*  
Królu mój! Panie! Tyżeś mi wrócony?  
Przy tobie tryumf!

KAROL  
*wskazując na JOANNĘ*  
Patrz, czem okupiony!

AGNIESZKA  
Joanna! Boże, umiera!

FILIP  
Widzicie  
Zejdźcie anioła! Jak znużone dziecię  
Usypia, zda się. Jak piękna! Jak cicha!  
Pokój już niebios z jej twarzy oddycha!  
Serce ustało, lecz jeszcze krwi drganie  
Zdradza znak życia.

<sup>90</sup>brońcież się — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

KAROL

Ach, już nie powstanie!  
Nie wróci do nas dusza wniebowzięta,  
Nie ujrzy naszych zgryzot i żałoby!

AGNIESZKA

Otwiera oczy! Żyje!

FILIP

*z podziwieniem*

Czyż i groby  
Zwalczyć potrafi jej moc niepojęta?

JOANNA

*powstaje, spogląda wkoło*

Gdzież to ja jestem?

FILIP

Śród twoich, Dziewico!  
Śród ludu twego!

KAROL

Król twój wspiera ciebie!

JOANNA

*wpatrując się długo i uporczywie w niego*

Nie! Ja nie byłam nigdy czarownicą!  
Nie!

KAROL

O, tyś czysta, jak anieli w niebie!  
Nas to błąd uwiódł, nas, niegodnych cudu!

JOANNA

*uśmiechając się łagodnie, rozgląda się dokoła*

Prawdaż to, prawda, żeś śród mego ludu?  
Że mną nie gardzą, nie winią o czary?...  
Tak, tak! To król nasz! To nasze sztandary!  
Gdzież jest mój sztandar? Dajcie mi go w dłoń!  
Pan mi go zwierzył; z nim przy Jego tronie  
Stanąć powinnam, bom go nie skalala...

KAROL

*odwracając twarz*

Dajcie jej sztandar!

*ŻOŁNIERZE podają rozwiniętą chorągiew — JOANNA bierze ją w ręce i stoi chwilę — różana jasność ukazuje się na niebie.*

JOANNA

Całe niebo pała  
Błaskiem swej chwały! Widzicie, widzicie  
Tę jasną tęczę na niebios błękicie?  
To droga moja! Tam widzę — to Ona!

Z Synem na ręku wśród aniołów grona  
Zstępują ku mnie! O Nieogarniona!  
O Pani moja! O, jakąż rozkoszą  
Pierś moja pełna! Chmury mię unoszą!...  
Jasność mię od Niej otacza słoneczna!  
Krótka jest boleść — ale radość wieczna!

*Chorągiew wymyka się z jej ręki<sup>91</sup>; sama upada na nią bez życia — wszyscy stoją milcząco w najgłębszym rozrzuwieniu — na znak KRÓLA wszystkie chorągwie schylają się nad JOANNĄ, tak że niemi całkiem zakryta zostaje.*

---

<sup>91</sup>z jej ręki (daw.) — dziś: z jej ręki. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schiller-dziewica-orleanska>

Tekst opracowany na podstawie: Fryderyk Schiller, *Dziewica Orleańska*. Tragedja romantyczna w pięciu aktach z prologiem, tłum. A.E. Odyniec, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Paulina Oltusek.

ISBN 978-83-288-0852-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).